

ADELINE YEN MAH



CHIŃSKI
KOPCIUSZEK

PRAWDZIWA OPowieść GNEBIONEJ PASIEROcy.
HONGKONG I SZANGHAJ OGARNIĘTY BEWOLTA KOMUNISTÓW

Adeline Yen Mah

CHIŃSKI KOPCIUSZEK

Sekretna historia niechcianej córki

PODZIĘKOWANIA

Mojemu mężowi Bobowi za to, że zawsze przy mnie jest i potrafi ze mną wytrzymać.

Moim dzieciom Rogerowi i Annie oraz mojemu bratankowi Gary'emu za to, że są ze mnie dumni.

Redaktor Erice Irving za jej cierpliwość i umiejętne wskazówki.

Mojemu wydawcy Bobowi Sessionsowi za to, że we mnie uwierzył.

Dedykowane wszystkim niechcianym dzieciom

Zawsze marzyłam, żeby stworzyć coś niezniszczalnego, jedyne w swoim rodzaju, tak żeby przeszłość nie przeminęła nieodwracalnie. Wiem, że pewnego dnia umrę i rozplnę się w nicości, ale mam nadzieję, że dzięki tej książce przechowają się moje wspomnienia. Może dzieci, które także były niechciane, przeczytają ją za sto lat i przyniesie im otuchę. Wyobrażam sobie, jak przewracają strony i spotykają mnie - dziesięcioletnią dziewczynkę z Szanghaju - nie opuszczając przy tym swoich domów w Sydney, Tokio, Londynie, Hongkongu czy Los Angeles. Każde z nich przywitam z uśmiechem: „O, jak świetnie, że jesteś! Wejdz, a podzielę się z tobą moją historią... Bo ja rozumiem zbyt dobrze gorycz w twoim sercu i to, przez co przechodzisz”.

Przedmowa

Chiński Kopciuszek to moja autobiografia. Napisanie jej przyszło mi z bólem, ale czułam, że powinnam to zrobić. Chociaż jest tylko prostą, bardzo osobistą opowieścią o dzieciństwie, proszę, nie podważajcie znaczenia takich historii. Każdy z nas przecież został ukształtowany przez przeczytane książki czy zasłyszane kiedyś opowiadania. Wszystkie, włączając w to bajki, przedstawiają elementarne prawdy, które mogą przeniknąć do naszego wnętrza i stać się częścią nas.

Ponieważ ta historia jest także prawdziwa, może okazać się, że posiada specjalną siłę. Dzisiaj świat wygląda inaczej. Chociaż wielu chińskich rodziców ciągle jeszcze woli mieć synów, córki nie są już traktowane z tak wielką pogardą. Jednak to, co istotne, się nie zmieniło. Nadal ważne jest, byśmy byli prawdomówni i lojalni, żebyśmy dawali z siebie wszystko, starali się wykorzystywać drzemące w nas talenty, cieszyli się w życiu ze zwykłych rzeczy i gdzieś głęboko wierzyli, że dzięki ciężkiej pracy dowiedziemy swojej wartości i odniesiemy triumf.

Tym, którzy w dzieciństwie byli lekceważeni i niekochani, moja historia niesie szczególne przesłanie. Bez względu na to, co myśleli o was wasi prześladowcy, bądźcie

pewni, że każdy ma w sobie coś cennego i wyjątkowego. Chiński Kopciuszek jest zadedykowany specjalnie wam wraz z gorącym życzeniem, żebyście nigdy nie ustawiali w dążeniu do doskonałości, nawet jeżeli wydaje się to beznadziejne. Żebyście wierzyli, iż w końcu wasz niezłomny duch zwycięży, że pokonacie swoje koszmary i przekształcicie je w źródło odwagi, kreatywności i współczucia dla innych ludzi.

Matka Teresa kiedyś powiedziała, że „samotność i poczucie bycia niechcianym to największe ubóstwo”. Chciałabym dodać, co następuje: Proszę, wiercie, że jedno dobre marzenie jest warte więcej niż tysiąc najgorszych okoliczności.

Adeline Yen Mah

Od Autorki

Chiński jest językiem obrazkowym. Każde słowo to inny obrazek i każdego trzeba się osobno nauczyć. Nie ma tu alfabetu, nie ma związku pomiędzy pisanym i mówionym językiem. Można więc nauczyć się pisać i czytać po chińsku, nie potrafiąc w tym języku mówić.

Ponieważ każde słowo stanowi osobny piktogram, chińska kaligrafia budzi więcej emocji niż słowa zapisane w zwykłym alfabecie. Sztuka kaligrafii jest w Chinach bardzo poważana. Poezję zapisaną w ten sposób przez wielkich mistrzów wysoko się ceni i przekazuje z pokolenia na pokolenie.

Mam nadzieję, że dzięki Chińskiemu Kopciuszkowi nie tylko wciągnę was w historię nieszczęść małej dziewczynki, ale także zdołam zainteresować chińską kulturą i historią naszego narodu.

Imiona

W chińskich rodzinach dzieci mają wiele imion.

1. Nazwisko mojego ojca brzmi Yen (?). Ja i moje rodzeństwo odziedziczyliśmy je po ojcu i nazywamy się Yen (?)- Według chińskiej tradycji nazwisko stawia się przed imieniem.

2. Przy urodzeniu każde dziecko otrzymuje także swoje indywidualne imię. Ja mam na imię Junling. Ponieważ nazwisko stawia się na pierwszym miejscu, moje pełne chińskie imię brzmi Yen Junling

3. W domu woła się dzieci za pomocą imion określających porządek starszeństwa. Najstarszą córkę nazywa się więc Najstarszą Siostrą, drugą - Drugą Siostrą i tak dalej. W chińskim istnieją osobne słowa oznaczające „starszą siostrę” (jie?) i „młodsza siostrę” (mei jfc), „starszego brata” (ge?-) i „młodszego brata” (di %>). Ponieważ byłam piątym dzieckiem w rodzinie, w domu wołano do mnie: „Piąta Młodsza Siostra” (Wu Mei i - 1L). Jednak moje

młodsze rodzeństwo musiało się do mnie zwracać jako do Wu Jie (-L?), co znaczy „Piąta Starsza Siostra”.

4. Kiedy zwracali się do mnie starsi, Wu Mei (JLfcfc.) przyjmowało znaczenie słowa „córka”. Wu Mei (I |LL) oznaczało więc Piątą Córkę.

5. Tak samo dzieje się, jeśli chodzi o słowo di („brat”). Er Di (- sf») może znaczyć zarówno Drugiego Młodszego Brata, jak i Drugiego Syna.

6. Po wyjściu za mąż za mojego ojca macocha nadała nam europejskie imiona. Od kiedy moi bracia i ja zaczęliśmy chodzić do szkół w Hongkongu i Londynie, gdzie głównym językiem był angielski, nazywam się Adeline Yen.

7. Kiedy z kolei ja wyszłam za mąż, przyjąłam nazwisko mojego męża Boba Maha, dlatego teraz podpisuję się jako Adeline Yen Mah.

8. Najstarsza Siostra (Jt'A) nosi imię Lydia, Najstarszy Brat Cfc.ff-) - Gregory, Drugi Brat (-šf') - Edgar, Trzeci Brat (-=, - JJ-) - James, Czwarty Najmłodszy Brat (vę %>) - Franklin. Najmłodsza Siostra (>h?-) nazywa się Susan.

Rozdział 1

Najlepsza w klasie

Jesień 1941 r.

Kiedy tylko dotarłam do domu ze szkoły, ciocia Baba zauważyła srebrny medal, który miałam przypięty na piersi do kieszonki mundurka. Właśnie czesała włosy przed lustrem w naszym pokoju, kiedy wbiegłam i rzuciłam szkolną torbę na swoje łóżko.

- Co tam masz na sukience?

- To coś specjalnego od matki Agnes. Dała mi to w obecności całej klasy. Powiedziała, że to nagroda.

Ciocia wyglądała na poruszoną.

- Tak szybko? Dopiero tydzień temu zaczęłaś przedszkole. Za co ta nagroda?

- Byłam najlepsza w klasie w tym tygodniu. Kiedy matka Agnes przypięła medal do mojej sukienki, powiedziała, że będę go mogła nosić przez siedem dni. Proszę, razem z medalem dostałam świadectwo.

Otworzyłam torbę i wspinając się na kolana cioci, wręczyłam kopertę. Otworzyła ją i wyjęła kartkę.

- No cóż, to jest po francusku albo angielsku, albo w jakimś innym zagranicznym języku. Jak mam to przeczytać, mój skarbie?

Wiedziałam, że jest zadowolona, bo uśmiechała się i przytuliła mnie.

- Pewnego dnia - mówiła dalej - będziesz mogła to wszystko przełożyć dla mnie na chiński. Na razie napiszemy po prostu dzisiejszą datę na tej kopercie i schowamy ją w bezpiecznym miejscu. Idź i zamknij porządnie drzwi na zasuwkę, żeby nikt nas nie zaskoczył.

Patrzyłam, jak otwiera swoją szafę i wyciąga kasetkę na kosztowności. Jak ściąga złoty kluczyk z szyi i kładzie moje świadectwo pod jadeitową bransoletką, perłowym naszyjnikiem i zegarkiem z brylantem - jakby moja nagroda była tak cenna jak jej klejnoty i tak samo niemożliwa do zastąpienia.

Kiedy zamykała wieczko kasetki, wypadła z niej stara fotografia. Podniosłam ją i spojrzałam na wyblakły obrazek, z którego uroczyście spoglądali młoda kobieta i mężczyzna, oboje ubrani w staroświeckie chińskie szaty. Mężczyzna wyglądał znajomo.

- Czy to zdjęcie mojego ojca i mojej zmarłej mamy? - zapytałam.

- Nie. To zdjęcie ślubne twoich dziadków. Twój Ye Ye miał wtedy dwadzieścia sześć lat, a twoja Nai Nai tylko piętnaście.

Szybko wzięła fotografię z mojej ręki i z powrotem schowała w pudełku.

- Czy masz zdjęcie mojej zmarłej mamy? Unikając mego spojrzenia, powiedziała:

- Nie. Ale mam zdjęcie ślubne twojego ojca i macochy Niang. Miałaś tylko roczek, kiedy się pobrali. Chcesz je zobaczyć?

- Nie. Już je widziałam. Chcę zobaczyć tylko moją własną mamusię. Czy jestem do niej podobna?

Ciocia Baba nie odpowiedziała, tylko zajęła się chowaniem kasetki z powrotem do szafy. Po chwili znowu się odezwałam:

- Kiedy umarła mama?

- Dostała silnej gorączki trzy dni po twoim urodzeniu. Umarła, jak miałaś dwa tygodnie...

Zawahała się na moment, a potem nagle wykrzyknęła:

- Jakie masz brudne ręczki! Bawiłaś się w przedszkolu w piaskownicy? Idź natychmiast je umyć! A potem wróć tutaj i odrób lekcje!

Zrobiłam, co mi kazano. Chociaż miałam tylko cztery lata, zrozumiałam, że nie powinnam stawiać cioci Babie zbyt wielu pytań o zmarłą mamę. Najstarsza Siostra raz powiedziała: „Ciocia Baba i mama były najlepszymi przyjaciółkami. Dawno temu pracowały razem w banku w Szanghaju, który należy do stryjecznej babki, najmłodszej siostry dziadka

Ye Ye. Ale potem mama umarła, bo ciebie urodziła. Gdyby ciebie nie było, mama żyłaby jeszcze. Przez ciebie umarła. Przynosisz nieszczęście”.

Rozdział 2

Rodzina w Tianjinie

Kiedy się urodziłam, Najstarsza Siostra miała sześć i pół roku. Moi trzej bracia mieli pięć, cztery i trzy latka. Wszyscy winili mnie za śmierć mamy (??) i nigdy mi nie wybaczyli.

Rok później ojciec (4fr ^) ożenił się ponownie. Macochę nazywaliśmy Niang (-&?- Była siedemnastoletnią euroazjatycką pięknoscią, młodszą od ojca o czternaście lat. Zawsze przedstawiał ją przyjacielom jako swoją francuską żonę, chociaż w rzeczywistości była tylko pół Francuzką, a pół Chinką. Oprócz chińskiego mówiła biegle po francusku i angielsku. Była prawie tego samego wzrostu co ojciec, trzymała się prosto i nosiła tylko francuskie ubrania - wiele z nich pochodziło prosto z Paryża. Miała gęste, falujące, czarne włosy bez jednego niesfornego loczka. Jej wielkie ciemnobrązowe oczy okolone były długimi, grubymi rzęsami. Zwykle nosiła mocny makijaż, spryskana była francuskimi perfumami, cała w perłach i pierścionkach. To babcia Nai Nai powiedziała nam, żebyśmy nazywali ją Niang, co po chińsku oznacza także „matka”.

W rok po ślubie rodziców urodził się im syn (Czwarty Brat), a potem na świat przyszła córka (Najmłodsza Siostra). Teraz było nas siedmioro: pięcioro dzieci z pierwszego małżeństwa ojca i dwoje z macochą Niang.

Mieszkaliśmy z ojcem, Niang oraz z dziadkiem Ye Ye (%L\$L), babcią Nai Nai (??) i ciocią Babą (-???) w wielkim domu w Tianjinie, mieście portowym na wschodnim brzegu Chin, które stanowiło francuską cesję terytorialną. Ciocia Baba to starsza siostra naszego ojca. Ponieważ była potulna, nieśmiała, niezamężna i nie miała własnych pieniędzy, rodzice nakazali jej, żeby się mną zajęła. Od najmłodszych lat spałam na rozkładanym łóżeczku w jej pokoju. Podobało mi się to, bo kiedy poznałam ciocię lepiej, zaczęłyśmy budować sobie swoje własne życie, w oddzieleniu od reszty rodziny. W tych okolicznościach, co było zapewne nieuniknione, pokochałyśmy się bardzo głęboko.

Wiele lat wcześniej Chiny przegrały wojnę (znaną jako wojnę opiumową) z Anglią i Francją. W rezultacie wiele przybrzeżnych chińskich miast (jak Tianjin czy Szanghaj) pozostawało pod okupacją obcych żołnierzy. Zdobywcy wydzielili sobie najlepsze tereny w

tych na mocy traktatów pokojowych przyznanych im portach, uznając je za własne terytoria czy strefy. Francuska strefa w Tianjinie była jak kawałek Paryża przeszczepiony prosto w środek wielkiego chińskiego miasta. Nasz dom został zbudowany we francuskim stylu i wyglądał jakby przeniesiono go prosto z zacienionej drzewami alei w pobliżu wieży Eiffla. Był otoczony pięknym ogrodem, wyposażony w werandy, balkony, łukowate okna, płócienne markizy i ukośnie położone dachówki. Po drugiej stronie ulicy znajdowała się Katolicka Szkoła dla Chłopców Świętego Ludwika, w której uczyli francuscy misjonarze.

W grudniu 1941 r., kiedy Japończycy zbombardowali Pearl Harbor, Stany Zjednoczone włączyły się do II wojny światowej. Chociaż wówczas Tianjin znajdował się pod okupacją japońską, francuska strefa w dalszym ciągu pozostawała pod zarządem francuskich urzędników. Wokół przechadzali się francuscy policjanci. Wyglądali ważnie i wyszczekiwali we własnym języku rozkazy, uważając, że wszyscy powinni je rozumieć i się do nich stosować.

W mojej szkole matka Agnes uczyła nas francuskiego alfabetu i rachunków po francusku. Wiele ulic wokół naszego domu nosiło imiona francuskich bohaterów i katolickich świętych. Kiedy tłumaczyło się je na chiński, okazywały się tak skomplikowane, że Ye Ye i Nai Nai ledwo mogli je zapamiętać. Dwujęzyczne szyldy pojawiały się często, ale najbardziej ekskluzywne sklepy miały szyldy tylko po francusku. Nai Nai powiedziała nam, że przybysze z zagranicy wymyślili taki sposób, by zaznaczyć, że żaden Chińczyk nie może się tam pokazać, z wyjątkiem opiekunek zajmujących się białymi dziećmi.

Rozdział 3

Skrepowane stopy Nai Nai

Dzwonek na obiad odezwał się o siódmej. Ciocia Baba wzięła mnie za rękę i poprowadziła do jadalni. Dziadkowie szli zaraz przed nami. Ciocia Baba powiedziała mi, żebym pobiegła do przodu, aż na początek wielkiego stołu, i odsunęła krzesło dla babci Nai Nai. Nai Nai chodziła bardzo powoli z powodu skrepowanych stóp. Patrzyłam, jak cal po calu pokonuje drogę dzielącą ją ode mnie, kuśtykając i chwiejąc się, jakby nie miała palców u nóg. W końcu z westchnieniem ulgi opadła na krzesło. Wtedy postawiłam swoją stopę obok jej haftowanego pantofelka z czarnego jedwabiu, żeby porównać rozmiary.

- Nai Nai, jak to się stało, że twoje stopy są takie małe? - zapytałam.

- Kiedy miałam trzy lata, spętano mi stopy mocnym bandażem. Palce u nóg zostały zagięte pod podeszwę i skruszono mi kość, aby stopy już nigdy mi nie urosły. Taki był zwyczaj w Chinach, od tysięcy lat, od czasów dynastii Tang. W mojej młodości małe stopy były oznaką kobiecego piękna. Jeśli miałabyś wielkie i nieskrępowane stopy, nikt by się z tobą nie ożenił. Taki był zwyczaj.

- Czy to bolało?

- Oczywiście! Bolało tak okropnie, że nie dało się spać. Krzyczałam z bólu i błagałam matkę, żeby rozwiązała mi stopy, ale się nie zgodziła. W zasadzie ten ból nigdy nie przeminął. Moje stopy bolą, od kiedy założono mi bandaże, aż do dziś. Urodziłam się z całkowicie normalnymi stopami, ale je celowo zdeformowano, dając na całe życie artretyzm, po to, bym była piękna. Ciesz się, że ten straszny zwyczaj nie obowiązuje już od trzydziestu lat. Byłabyś kaleką i nie mogłabyś biegać ani skakać.

Poszłam na koniec stołu i usiadłam na miejscu, które było dla mnie przeznaczone, pomiędzy Drugim i Trzecim Bratem. Moi trzej bracia wbiegli do jadalni, śmiejąc się i popychając. Skuliłam się, kiedy Drugi Brat usiadł koło mnie. Zawsze mówił mi okropne rzeczy i zabierał mi smakołyki, kiedy nikt nie patrzył. Drugi Brat siedział wcześniej obok Najstarszego, ale ciągle się bili. W końcu, kiedy stłukli wazę z owocami, walcząc o gruszkę, ojciec postanowił ich rozdzielić.

Najstarszy Brat mrugnął do mnie, kiedy siadał do stołu. Miał figlarny błysk w oku i pogwizdywał piosenkę. Wczoraj próbował mnie nauczyć gwizdać, ale pomimo wielu prób nie udało mu się. Czy planował jakąś psotę? Ostatniej niedzieli po południu nakryłam go, kiedy jak jakiś kot przyglądał się dziadkowi Ye Ye, kiedy ten leżał w łóżku, ucinając sobie drzemkę. Długi czarny włos wystawał z nosa dziadka i za każdym chrapnięciem był wydmuchiwany, a potem znowu chował się do środka. Cichutko, ale szybko Starszy Brat podkraść się do Ye Ye i ostrożnie uchwycił ten włos pomiędzy swój kciuk i palec wskazujący. Nastąpiła pełna oczekiwania pauza, kiedy Ye Ye wydychał powietrze z długim, pełnym satysfakcji gwizdem. Wstrzymałam oddech jak zahipnotyzowana, nie ważąc się poruszyć. W końcu Ye Ye znów zaczerpnął powietrza, a zawzięty Najstarszy Brat przytrzymał włos, który został wyrwany z cebulką. Ye Ye obudził się z krzykiem, poderwał się z łóżka, objął nas jednym spojrzeniem i pobiegł za winowajcą, wymachując miotłką z piór. Krztusząc się ze śmiechu, Starszy Brat wyskoczył z pokoju, ześliznął się po poręczy i uciekł do ogrodu, cały czas trzymając nad głową włos dziadka jako trofeum.

Trzeci Brat usiadł po mojej lewej stronie. Z zaciśniętymi ustami bezskutecznie próbował gwizdać. Zobaczył medal na moim mundurku, uniósł brwi i uśmiechnął się.

- Co to jest? - zapytał.

- To moja nagroda. Byłam najlepsza w klasie. Nauczycielka powiedziała, że mogę to nosić przez siedem dni.

- Moje gratulacje. Pierwszy tydzień w szkole i już medal! Całkiem niezłe!

Kiedy grzałam się w ciepłe pochwały Trzeciego Brata, nagle poczułam mocne uderzenie w kark. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Drugi Brat patrzy na mnie wilkiem.

- No i za co to było? - zwróciłam się do niego gniewnie.

Na to on z premedytacją chwycił moją rękę pod stołem i wykręcił ją boleśnie, kiedy nikt nie patrzył.

- Bo mi się chciało, oto dlaczego, ty mały obrzydliwy zarozumiałcu! To cię oduczy obnosić się z medalami!

Odwróciłam się po pomoc do Trzeciego Brata, ale on patrzył wprost przed siebie i najwyraźniej nie chciał się mieszać. W tej chwili weszli ojciec, Niang i Najstarsza Siostra, a Drugi Brat natychmiast puścił moją rękę.

Niang mówiła do Najstarszej Siostry po angielsku, a ona przytakiwała gorliwie. Obrzuciła nas wszystkim spojrzeniem pełnym satysfakcji i zasiadła na swoim miejscu pomiędzy Drugim Bratem a Niang, przeświadczona o własnej wyższości, faworyzowana przez macochę. Ponieważ lewe ramię miała sparaliżowane od urodzenia, jej ruchy były powolne i niezręczne, zawsze więc wyręczała się mną lub Trzecim Bratem w obowiązkach domowych.

- Wu Mei (Piąta Młodsza Siostrze)! - powiedziała teraz. - Przynieś mi słownik angielskocochiński. Jest na łóżku w moim pokoju. Niang chce, żebym coś przetłumaczyła.

Właśnie wstawałam z krzesła, kiedy Nai Nai powiedziała:

- Tłumaczyć będziemy później! Siadaj, Wu Mei. Najpierw zjemy obiad, zanim wszystko wystygnie. Proszę, wybiorę najmniejsze kaski i wyślemy je do pokoju dziecięcego, żeby mamka podała je najmłodszemu.

Mówiąc to, zwróciła się z uśmiechem do Niang:

- Jeszcze dwa lata i przy tym stole zasiądzie siedmioro wnucząt. Czy to nie będzie cudownie?

Dwuletni syn Niang, Czwarty Brat, i jej kilkumiesięczna córeczka, Najmłodsza Siostra, byli jeszcze zbyt mali, żeby z nami jadać. Jednak wiadomo było, że są niezwykli, od kiedy tylko się urodzili. Chociaż nikt głośno o tym nie mówił, nie ulegało wątpliwości, iż „prawdziwe” dzieci Niang są ładniejsze, mądrzejsze i po prostu lepszego gatunku niż te! przybrane. Zresztą, któż śmiałyby się temu sprzeciwić?

Na deser służące przyniosły wielką wagę moich ulubionych owoców, longanów*! Ucieszyłam się tak, że roześmiałam się w głos. Nai Nai dla każdego z nas przygotowała małą miseczkę i w mojej naliczyła aż siedem owoców. Obrałam brązową, skórzastą łupinę i rozkoszowałam się delikatnym białym mięszem, kiedy ojciec nagle wskazał na mój medal.

- Czy to medal dla najlepszej w klasie? - zapytał. Kiwnęłam gorliwie głową, zbyt podniecona, żeby mówić.

Przy stole zaległa cisza. To był pierwszy raz, kiedy ojciec wyróżnił mnie spośród reszty i coś do mnie powiedział. Wszyscy patrzyli na mój medal.

- Czy nie przechylasz się za bardzo na lewą stronę? - ciągnął ojciec, promieniejąc z dumy. - Wygląda na to, że medal cię przeciąża.

Zrobiło mi się tak przyjemnie, że ledwie mogłam przełknąć jedzenie. Mój wielki Dia Dia żartował sobie ze mnie! Kiedy wychodził z jadalni, pogłaskał mnie nawet po głowie. Potem powiedział:

- Ucz się dalej tak pilnie i przynoś chwałę rodzinie Yen, żebyśmy mogli wszyscy być z ciebie dumni.

Wszyscy dorośli uśmiechali się do mnie, wychodząc z jadalni za ojcem. To było cudowne! Mój triumf stał się triumfem ojca! Muszę uczyć się jeszcze pilniej i wciąż nosić ten medal, tak żeby ojciec był ze mnie zadowolony.

Ale co to? Najstarsza Siostra zbliżyła się do mnie nachmurzona. Bez słowa sięgnęła do mojej miseczki i zabrała mi dwa ostatnie owoce, a potem wyszła z pokoju. Trzej bracia poszli za jej przykładem. Wszyscy wybiegli i zostawili mnie samą z moim srebrnym medalem i pustą miseczką.

* Longan - rodzaj jagody, owoc egzotyczny o brązowej, zdrewniałej skórce i kwaskowatym, orzeźwiającym mięszu. Longany nazywa się też dragon eyes - „oczami smoka”.

Rozdział 4

Życie w Tianjinie

Parę miesięcy później, na początku 1942 r. Zima

Kiedy zaczęłam chodzić do przedszkola, do Francuskiej Szkoły Zakonnej Świętego Józefa, Najstarsza Siostra uczęszczała tam od lat i była już w piątej klasie. Tak bardzo

narzekała, że musi mnie odprowadzać, iż w końcu babcia Nai Nai powiedziała riksarzowi Ah Mao, żeby odwoził nas do szkoły i zabierał z powrotem.

Ojciec kupił czarną, błyszczącą riksę trzy lata temu, jako prezent na pięćdziesiąte urodziny Nai Nai, żeby mogła odwiedzać swoich przyjaciół i grać z nimi w madzonga. Riksza miała prawdziwe opony i miedziane lampy po obu stronach, a także dzwonek, który można było uruchomić zarówno ręką, jak i nogą. Każdego ranka widziano Ah Mao, jak czyści siedzenia, myje burty, szoruje daszek i poleruje miedź. Bracia często błagali go, żeby dał im powozić się riksą tam i z powrotem po ogrodzie, ale Ah Mao czuł się za nią bardzo odpowiedzialny i zawsze ich przepędzał.

Przed naszym ogrodem przesiadywała na chodniku stara, kaleka żebraczka. Jak tylko Ah Mao otwierał bramę, zaczynała uderzać w swój blaszany talerz i odchyłać głowę, zawodząc głośno: „Mieście litość nade mną”. Najstarsza Siostra (Da Jie Jt iLL) i ja trochę się jej bałyśmy. „Biegnij szybciej! - popędzała Najstarsza Siostra Ah Mao. - Zabierz nas od niej jak najprędzej”.

Zawsze byłam szczęśliwa, kiedy nasza riksza zbliżała się do budzącego szacunek czerwonego budynku szkoły Świętego Józefa. Wszystko mi się tu podobało: małe dziewczynki ubrane w identyczne wykrochmalone mundurki, takie jak mój, francuskie zakonnice franciszkanki w czarnobiałych habitach, z wielkimi metalowymi krzyżami na piersiach, uczenie się rachunków, katechizmu, alfabetu, gra w klasy i skakanie na skakance podczas przerw. Koleżanki dawały mi poczucie przynależności - w przeciwieństwie do mojego rodzeństwa. Nikt nie patrzył tu na mnie z góry.

Dzwonek szkolny zadzwonił i był czas iść do domu. Wybiegłam z klasy i podążyłam prosto do Ah Mao, który palił papierosa, przykucnięty pomiędzy uchwyty rikszy, na chodniku przy bramie szkoły. Uśmiechnął się, kiedy się zbliżałam, i przywołał mnie ruchem ręki do swojego pojazdu.

- Zastanawiam się, jak długo będziemy musieli dzisiaj czekać - wymruczał, zapalając świeżego papierosa.

Nic na to nie powiedziałam, chociaż wiedziałam, co ma na myśli. To było denerwujące. Najstarsza Siostra zawsze wychodziła ze szkoły jako jedna z ostatnich. Wydawało się, że sprawia jej to przyjemność, gdy koleżanki widzą, jak riksarz i młodsza siostra muszą czekać na nią każdego popołudnia, a ona wcale się nie śpieszy. Dzisiaj czekaliśmy nawet dłużej niż zwykle. Było przenikliwie zimno i wiał ostry północnozachodni wiatr. Po chwili Ah Mao odszedł, by pogawędzić ze sprzedawcą herbaty i ogrzać sobie ręce przy jego dymiącym kotle. Twarz, palce u rąk i u nóg zdrętwiały mi z zimna.

W końcu Najstarsza Siostra pojawiła się na podwórku, śmiejąc się i żartując z dziewczynami ze swojej klasy, aż zakonnice przepędziły je i zamknęły bramę. Najstarsza Siostra nachmurzyła się, kiedy wchodziła się do rikszy, a ja aż skurczyłam się w moim kąciku. Nacisnęła gniewnie stopą na pedał dzwonka kilka razy i krzyknęła ostro. Ah Mao przybiegł, złapał za drążki i ruszyliśmy.

- Czego dzisiaj nauczyły cię zakonnice? - nagle zwróciła się do mnie władcym tonem.

- Uczyły nas o Bogu - odpowiedziałam z dumą.

- Sprawdzę, co zapamiętałaś. Kto cię stworzył?

Byłam zadowolona, bo znałam odpowiedź:

- Bóg mnie stworzył.

- Dlaczego cię stworzył?

- Nie wiem. O tym nauczycielka jeszcze nam nie mówiła.

- To tylko wymówka! - wykrzyknęła Najstarsza Siostra. - Nie wiesz dlatego, że jesteś głupia. I nie zasługujesz, żeby to nosić.

Chwyciła za mój medal i szarpnęła go, coraz bardziej wściekła, bo zaczęłam ją od siebie odpychać.

- A masz! Zdobywczynie medalów! Maskotka nauczycielki! Myślisz sobie, że kim jesteś? Obnosisz się z tym medalem tydzień po tygodniu! - krzyczała Najstarsza Siostra, a w końcu uderzyła mnie z całej siły prawą ręką.

Ah Mao, który zatrzymał się na czerwonym świetle, na odgłos uderzenia odwrócił się, żeby zobaczyć, co się dzieje. Najstarsza Siostra nonszalancko wygładziła swój mundurek i nakazała mu biec szybciej, mówiąc, że jest głodna. Powiedziała Ah Mao, że kucharz przygotowuje pierożki faszerowane wieprzowiną, a to jej ulubiony podwieczorek. Jak tylko dojechaliśmy, Najstarsza Siostra zeskoczyła z rikszy i pobiegła do domu. Ah Mao pomógł mi zejść i wskazując na medal, uśmiechnął się szeroko i potrząsnął kilka razy zwiniętymi pięściami z kciukami wystawionymi do góry, co było oznaką jego podziwu.

Co tydzień dostawałam medal, nosiłam go więc ciągle. Wiedziałam, że to nie podoba się mojemu rodzeństwu, a szczególnie Najstarszej Siostrze i Drugiemu Bratu, ale był to jedyny sposób, żeby ojciec zwrócił na mnie uwagę i był ze mnie dumny. Poza tym nauczyciele i koleżanki ze szkoły wydawali się cieszyć moimi sukcesami. Kochałam moją szkołę coraz bardziej.

W końcu nadszedł koniec semestru. Cała szkoła zebrała się na uroczystym rozdaniu nagród. Francuski przełożony osobiście wręczał nam je na scenie. Matka Agnes nagle wypowiedziała moje imię w obecności wszystkich zebranych.

Ogłosiła, że otrzymam specjalną nagrodę za noszenie tygodniowego medalu najdłużej ze wszystkich uczennic. Moje serce biło szybko, kiedy zbliżałam się do sceny, ale stopnie wiodące do przełożonego były zbyt wysokie i strome dla moich małych nóżek. Co miałam zrobić? W końcu, nie mając wyboru, wspięłam się na scenę na kolanach. Wszyscy zanosili się śmiechem i bili brawo. Dlaczego wywołałam taki aplauz?

W drodze powrotnej na swoje miejsce nie mogłam nie zauważyć, że spośród wszystkich nagrodzonych jako jedynej nie towarzyszył mi żaden członek rodziny. Nie było nikogo, kto by pogłaskał mnie po głowie, nawet cioci Baby. Jeżeli zaś chodzi o Najstarszą Siostrę, nie chciała iść do szkoły tego dnia. Wymówiła się bólem brzucha.

Ciocia Baba wyjaśniła mi, że Japonia to silny kraj, który podbił większą część Chin, a z nią miasto Tianjin, w którym mieszkamy. Moi trzej bracia zawsze narzekali na obowiązkowe lekcje japońskiego, na które musieli uczęszczać w szkole. Jako dzieci mieliśmy okazywać szacunek i kłaniać się za każdym razem, kiedy spotykaliśmy japońskich żołnierzy. W przeciwnym razie mogli nas ukarać albo nawet zabić. Pewnego razu japoński żołnierz uderzył i kopnął przyjaciela Najstarszego Brata, gdy ten przechodząc zapomniał się uklonić. Kiedy indziej Ye Ye zabrał Trzeciemu Bratu piłkę zrobioną z gazety, dlatego że była na niej widoczna fotografia japońskiego cesarza. Wszyscy nienawidzili Japończyków, ale nawet dorośli się ich bali. Teraz w domu zaczęło się mówić o tym, że Japończycy zażądali, żeby ojciec przyjął ich na współników w interesach.

Ojciec tak bardzo się martwił, aż zaczęły wypadać mu włosy. Wielu Japończyków w garniturach nachodziło nas w domu, szukając go nawet w niedzielę. Przychodzili z japońskimi ochroniarzami, którzy nosili na twarzach maski chirurgiczne i byli wyposażeni w groźnie wyglądające karabiny z wielkimi bagnetami przytwierdzonymi na końcu. To było prawdziwe utrapienie, bo musieliśmy kłaniać się i okazywać szacunek każdemu, kto wyglądał na Japończyka. Po ich wyjściu ojciec zawsze godzinami rozmawiał z Ye Ye w swoim gabinecie.

Pewnego poranka wyszedł kupić znaczki na pocztę, która znajdowała się na końcu ulicy, i nie wrócił do domu. Ye Ye powiadomił policję o jego zaginięciu. Wywiesił afisze i dał ogłoszenia do gazety, oferując nagrodę każdemu, kto powie, gdzie ojciec się znajduje, żywy albo martwy. Japończycy wrócili jeszcze kilka razy, szukając go, ale szybko stracili zapach. Ponieważ był nieobecny, jego firma musiała zostać zamknięta. Nie mogąc zarobić na

nim żadnych pieniędzy, Japończycy porzucili swoje żądania. Parę miesięcy później macocha Niang zabrała naszego młodszego brata (Czwartego Brata) i również zniknęła. Nikt nie wiedział, gdzie się podziała. Wszystko to było przerażające i bardzo tajemnicze.

Ye Ye powiedział nam, że ojciec, Niang i Czwarty Brat musieli wyjechać na trochę. Po tym, jak minęło już poczucie nadzwyczajności tej sytuacji, nie przejmowaliśmy się zbyt, bo ojciec i tak często wyjeżdżał w interesach. Poza tym Ye Ye, Nai Nai i ciocia Baba byli w domu. Japończycy przestali nas nękać. Życie powróciło do normalności i znowu biegło spokojnie, a nawet szczęśliwie. Ye Ye zatrudnił siedem służących, kucharza, szofera i Ah Mao, riksarza. Dorośli często grywali w madżonga. Dzieci mogły zapraszać do domu przyjaciół. W niedzielę Ye Ye zabierał wszystkich na przejażdżki wielkim czarnym samochodem ojca. Jadaliśmy w różnych restauracjach na terenie zagranicznych stref - francuskich, rosyjskich, niemieckich, włoskich i japońskich. Czasami zabierano nas nawet do kina na filmy dla dzieci. Życie wydawało się lepsze niż zwykle.

Ojca, Niang i Czwartego Brata nie było z nami prawie przez rok i niemal już o nich zapomniałam. Napłynęła fala upałów, a my dyskutowaliśmy nad menu na obiad dnia następnego. Ciocia Baba sugerowała, żeby kucharz tym razem przyrządził kluseczki zamiast ryżu. Te pyszne kluseczki były nadziewane wieprzowiną, szczypiorkiem i cebulką dymką i stanowiły prawdziwy delikates! Najstarszy Brat krzyczał, że może zjeść ich pięćdziesiąt za jednym posiedzeniem. Drugi Brat natychmiast oświadczył, że zje w takim razie sześćdziesiąt, a Trzeci, że także chce sześćdziesiąt. Najstarsza Siostra zażądała wtedy siedemdziesięciu, na co Najstarszy Brat powiedział, że już i tak jest za gruba. Zaczęła na niego wrzeszczeć i wszyscy się pokłócili. W końcu Nai Nai powiedziała:

- Co za hałas! Dostaję już od tego bólu głowy. Robi się późno. Idę do mojego pokoju wymoczyć obolałe stopy.

Potem zwróciła się do mnie:

- Wu Mei! Pobiegnij na dół do kuchni i powiedz, żeby przynieśli mi garnek gorącej wody.

Patrzyłam, jak służąca nalewa z termosu parującą wodę do emaliowanej miednicy, i podążyłam za nią do pokoju Nai Nai. Nai Nai siedziała na krawędzi łóżka, powoli odwijając cieniutką warstwę jedwabnego bandaża z nóg.

- Czy na pewno chcesz tu zostać? - zapytała. - Nogi babci nieźle zasmrodzą cały ten pokój, jak tylko ściągnie bandaże.

- Proszę, pozwól mi zostać! - błagałam, przykucnąwszy obok niej na podłodze.

Prawda była taka, że fascynowały mnie te jej malutkie stopy. To było jak oglądanie horroru: chcesz zobaczyć, co się stanie, i jednocześnie nie chcesz. Gapiłam się na palce u nóg Nai Nai, całkowicie zdeformowane, zagięte dziwnie pod podeszwy stóp. Powoli zanurzyła je w miednicy z gorącą wodą, wzdychając z ulgą i zadowoleniem. Potem zaczęła delikatnie nacierać je słodko pachnącym mydłem, aż cała miednica wypełniła się pianą. Przyszła ciocia Baba i pomogła Nai Nai przyciąć grube paznokcie u nóg i poodcinać kawałki martwego naskórka.

- Widzisz, jakie masz szczęście? - powiedziała Nai Nai. - Urodziłaś się w odpowiednim czasie; i ty, i ciocia Baba nie musiałyście przechodzić przez tę torturę krępowania nóg, z powodu której ja cierpię. Tak bym chciała, żeby mnie nie bolały przynajmniej przez jeden dzień!

- Kiedy Nai Nai była w twoim wieku, już nie mogła biegać ani skakać! - powiedziała ciocia Baba. - A ty nawet możesz codziennie chodzić do szkoły, zupełnie jak twoi bracia. Teraz idź już do łóżka! Czas na ciebie.

Gdy wyszłam, Nai Nai i ciocia Baba rozmawiały jeszcze przez chwilę. Potem babcia poszła wziąć kąpiel. Po piętnastu minutach Ye Ye walił do drzwi jej łazienki. Nai Nai upadła i miała pianę na ustach. Ciocia Baba zadzwoniła po doktora, ale było już za późno. Nai Nai umarła na skutek rozległego wylewu.

Obudziłam się z głębokiego snu i zobaczyłam ciocię Babę siedzącą przy toalecie i płaczącą. Wczołgałam się jej na kolana i objęłam za szyję, żeby ją pocieszyć. Ciocia Baba powiedziała mi, że życie ulotniło się z Nai Nai jak krótki wiosenny sen. Na zewnątrz słychać było świerszcze grające w upale i domokrądców zachwalających na ulicy swoje towary. Jak wszystko mogło pozostać takie samo, kiedy Nai Nai nie było już z nami?

Ciało Nai Nai zostało umieszczone w szczelnie zamkniętej trumnie w salonie. Buddyjscy mnisi ubrani w długie szaty śpiewali mantry. Ye Ye zarządził, żeby wszystkie dzieci spały przez tę noc w tym samym pokoju na podłodze, dotrzymując babci towarzystwa. Trzeci Brat wyszeptał mi do ucha, że o północy Nai Nai otworzy wieko trumny i będzie wędrować po domu. Przestraszyłam się i nie mogłam spać. Całą noc, słuchając modlących się mnichów i patrząc na ich błyszczące w świetle świec łyse głowy, trochę tęskniłam za tym, a trochę obawiałam się, że Nai Nai wyczołga się z trumny i zajmie z powrotem swoje miejsce wśród nas.

Następnego dnia odbył się uroczysty pogrzeb. Trumnę Nai Nai udrapowano białymi chustami i postawiono na karawanie, który ciągnęło czterech mężczyzn. Wszyscy byliśmy ubrani w białe szaty, chłopcy mieli na głowach białe opaski, a dziewczęta kokardy. Najstarszy

Brat pod nieobecność ojca przyjął rolę głównego żałobnika. Wynajęci profesjonalni muzycy wysławiali cnoty Nai Nai. Wyrzucali w powietrze białe papierowe monety, grając i śpiewając modlitwy. Karawan zatrzymał się sześć razy, gdy Najstarszy Brat upadał na kolana, przywierał do ziemi i biadał w głos nad utratą Nai Nai.

Przy świątyni buddyjskiej mnisi odprawili uroczystą ceremonię. Wśród hymnów i zapachu kadzideł spaliliśmy różne przedmioty wykonane z papieru na potrzeby Nai Nai w jej przyszłym życiu. Były tam papierowe łóżka, stoły, krzesła, garnki i naczynia, a nawet zestaw do gry w madzonga. Moi bracia walczyli o wielkie papierowe auto pokryte błyszczącą folią aluminiową. Patrzyłam, jak dym unosi się znad urny ofiarnej, i całym sercem wierzyłam, że te sprzęty pojawią się z powrotem gdzieś w niebie, tworząc gospodarstwo domowe specjalnie dla Nai Nai.

Rozdział 5

Przyjazd do Szanghaju

Sześć tygodni po pogrzebie Nai Nai Ye Ye wziął Najstarszą Siostrę, Najstarszego Brata, Drugiego Brata i mnie na przejażdżkę. Ku naszemu zdziwieniu auto zatrzymało się najpierw przy dworcu kolejowym. Ye Ye wydał szoferowi instrukcje, żeby czekał w aucie na zewnątrz, i zaprowadził naszą czwórkę na zatłoczony peron z napisem „Do Szanghaju”. Tam w przedziale pierwszej klasy natknęliśmy się na ojca, który siedział w nim zupełnie sam. Był ubrany w czarny garnitur i czarny krawat. Miał czerwone oczy, więc najwidoczniej płakał.

Byliśmy zdumieni i zachwyceni. Najstarsza Siostra zapytała: „Od jak dawna jesteś z powrotem, ojcze?”. Odpowiedział jej, że właśnie przyjechał parę godzin temu, ale że wyjeżdża też prawie natychmiast. Dodał, że tęskni za nami i że znalazł się w Tianjinie specjalnie, żeby odwiedzić nas na południe, do Szanghaju. Powiedział też, że Szanghaj to wielkie miasto portowe o tysiąc mil stąd i że nasza stryjeczna babka ma tam wielki bank. Ojciec, Niang i Czwarty Brat mieszkali w Szanghaju już od półtora roku. Ponieważ Trzeci Brat ciągle jeszcze nie doszedł do siebie po odrze, przyłączy się do nas później, razem z Najmłodszą Siostrą, Ye Ye i ciocią Babą. Ye Ye i ciocia Baba jako praktykujący buddyści chcieli dochować tradycji studniowej żałoby po Nai Nai, zanim przeniosą się do Szanghaju.

- A co z naszymi ubraniami? - zapytał Najstarszy Brat.

- Ciocia Baba zadba o to, żeby zostały za wami przesłane - odpowiedział ojciec. - Gdybyście teraz zabrali ze sobą zbyt dużo bagażu, służący zaczęliby coś podejrzewać. To

ważne, żeby służący nic nie wiedzieli o moich sprawach. Inaczej Japończycy mogą mnie aresztować. Podczas podróży pociągiem nie rozmawiajcie ze sobą zbyt wiele, żeby się nic nie wydało. A teraz pożegnajcie się z waszym Ye Ye! Pociąg odjeżdża za pięć minut!

Dom ojca w Szanghaju znajdował się przy alei Joffre, w samym sercu strefy francuskiej. Był to wielki, kwadratowy, ciemnoszary budynek z betonu, podobny do sześćdziesięciu dziewięciu innych w tym samym long tang, skupisku domów otoczonych wspólnym murem. Szofer ojca zabrał nas ze stacji i wiózł główną aleją naszego long tang, potem skręcił w lewo, w węższą alejkę, i zatrzymał się przed kutą żelazną bramą. Ojciec poprowadził nas przez uroczy ogród z małym trawnikiem okolonym starannie przyciętymi krzewami kamelii. Była tam też magnolia o pięknie pachnących kwiatach i studnia życzeń znajdująca się tuż obok drewnianej budy dla psa. Wyskoczył z niej wielki, groźnie wyglądający owczarek niemiecki, który na widok ojca podskoczył radośnie, choć na nas zaczął szczekać. Spojrzałam z lękiem na wielkie stworzenie o srogim wyglądzie, z garniturem ostrych zębów i szpiczastymi uszami. Ojciec zauważył to i powiedział:

- Wabi się Jackie. Nie bój się go. Po prostu zachowuj się naturalnie. Co tydzień ma lekcje posłuszeństwa u niemieckiego tresera psów. Na pewno nie odważy się ciebie ugryźć.

Jego słowa mnie nie uspokoiły. W ślad za Najstarszym Bratem weszłam do salonu po trzech stopniach z kamienia, przez wysokie przeszklone drzwi.

- No, to jesteśmy! - powiedział ojciec, dumnie wodząc dookoła oczami.

Z otwartymi ustami podziwialiśmy aksamitne kanapy w kolorze burgunda, zasłony dokładnie tego samego koloru i wełniany dywan, częściowo przykrywający tekową podłogę. Również tapety miały długie pasy z aksamitu w kolorze zasłon. Piękne białe orchidee w antycznej wazie z dynastii Ming spoczywały na eleganckiej imitacji stolika do kawy z czasów Ludwika XVI. Wszystko było ozdobne, wypolerowane, twarde i wyglądało bardzo oficjalnie.

Weszła Niang, trzymając na ręku Czwartego Brata. Pozdrowiliśmy ją nieśmiało. Tak jak ten pokój, nasza macocha wyglądała stylowo i nieskazitelnie z wielkimi przenikliwymi oczami, długimi, pomalowanymi na jasnoczerwono paznokciami i olbrzymimi lśniącymi brylantami wokół szyi, w uszach i na nadgarstkach. Stojąc naprzeciw niej, czułam się skrępowana, jakbym była obdarta.

- Siadajcie wszyscy! Witajcie w naszym domu w Szanghaju! - powiedziała Niang czystym, dźwięcznym głosem. - Służące zaprowadzą was do pokoi. Ten dom ma trzy piętra. Na parterze, od frontu, znajdują się salon i jadalnia. Kuchnia, garaż i służbówki są na tyle. Możecie wchodzić do domu i wychodzić tylko tylnym wejściem. Brama główna, od ogrodu, jest zarezerwowana dla gości waszego ojca. Tak samo jak salon. Nie możecie

zapraszać do domu żadnych przyjaciół ani ich odwiedzać. Wasz ojciec, ja, wasz młodszy brat i siostra mieszkamy na pierwszym piętrze. Nie możecie wchodzić do żadnego z tych pokoi bez pozwolenia. Wszyscy zamieszkacie na drugim piętrze. Chłopcy będą we trzech spać w jednym pokoju. Wu Mei (Piąta Córka) podzieli pokój z ciocią Babą. Ye Ye i Najstarsza Siostra będą mieli osobne pokoje. Macie pilnować u siebie porządku, bo ojciec albo ja możemy przyjść i skontrolować was w każdej chwili. Zapisaliśmy was wszystkich do bardzo drogich szkół prowadzonych przez misjonarzy. Lekcje zaczynają się w następnym poniedziałek. Teraz pójdźcie za służącymi do waszych pokoi i umyćcie się. Za pół godziny kucharz zadzwoni na obiad. Jak tylko usłyszycie gong, zejście na dół natychmiast. Zrozumiano?

Skinęliśmy uroczyście głowami. Kiedy szliśmy po schodach, Najstarszy Brat mruczał:

- Dla niej nie jesteśmy nawet prawdziwymi osobami. Traktuje nas jak jakiś twór pod nazwą „wy wszyscy”. Pewnie od tej pory tak już tutaj będzie.

Rozdział 6

Pierwszy dzień w szkole

W poniedziałek rano, ponieważ ciocia Baba nadal przebywała w Tianjinie, służąca pomogła mi się ubrać w nowiutki szkolny mundurek. Był trochę za długi, sztywny od krochmalu, biały. Miał też nazwę mojej nowej szkoły Najświętszego Serca (Sheng Xin L<o) wyszytą na lewej piersi czerwonymi chińskimi znakami.

Po śniadaniu stałam w korytarzu, czekając, jak mi się wydawało, przez długi czas, żeby ktoś zabrał mnie do szkoły, zastanawiając się, kto też to będzie. Byłam bardzo podniecona, bo szłam właśnie do pierwszej klasy w nowej szkole podstawowej, która mieściła się obok średniej szkoły Aurora, do której miała chodzić Najstarsza Siostra. Jednak Najstarsza Siostra była jeszcze w łóżku. Jej zajęcia zaczynały się o godzinę później niż moje. Szofer już odjechał, zawożąc moich braci do Akademii Świętego Jana, która znajdowała się w przeciwnym kierunku.

Zobaczyłam w końcu kucharza, który prowadził holem swój rower, w drodze na targ. Zauważył, że mu się przyglądam.

- A ciebie kto odprowadzi do szkoły? - zapytał.

- Nie wiem.

Byłam bardzo zdenerwowana i nie mogłam się powstrzymać przed zerkaniem co chwila na wielki zegar ścienny, którego wskazówki nieubłaganie posuwały się do przodu. Robiło się późno i najwyraźniej wszyscy o mnie zapomnieli. Co mam zrobić? Powoli zaczynałam wpadać w panikę i poczułam, jak łzy lecą mi się po policzkach. Kucharz wzruszył ramionami.

- To w każdym razie nie do mnie należy. Nikt mi o niczym nie wspominał.

Wyglądało na to, że zaraz wsiądzie na rower i odjedzie, ale zauważył w końcu, że płaczę.

- No, no! Nie płacz! Spóźnienie się do szkoły to jeszcze nie koniec świata... Och, już dobrze! Chodź ze mną! - mamrotał z niezadowoleniem, kiedy podnosił mnie do góry i sadzał na kierownicy swojego roweru. - Twoja szkoła podstawowa Sheng Xin jest akurat koło targu. Siedz więc spokojnie i nie wierz się. Będziemy tam za małą chwilę.

Lekcje skończyły się wczesnym popołudniem, więc czekałam z innymi pierwszakiemi przy szkolnej bramie. Jedna po drugiej koleżanki zabierane były przez niemogące doczekać się na nie matki. W końcu zostałam sama. Nikt po mnie nie przyszedł. Metalowa brama powoli zamknęła się ze szczękiem za moimi plecami, a ja patrzyłam, jak koleżanki z klasy rozpierzchają się, każda trzymając swoją mamę za rękę i opowiadając przygody z pierwszego dnia w szkole. Po długim czasie zajrzałam przez szczelinę na opustoszały plac zabaw. Nie było na nim nikogo. Ostrożnie popchnęłam masywną żelazną bramę. Została zamknięta. Drżąc ze strachu, zrozumiałam, że nie wysłano po mnie nikogo, by mnie odebrał. Zbyt zawstydzona, żeby pukać albo inaczej zwrócić na siebie uwagę, zagłębiłam się niepewnie w szanghajskie ulice. Przecież, jeżeli spróbuję, na pewno przypomnę sobie drogę do domu.

Było piękne, słoneczne popołudnie. Najpierw szłam długą prostą ulicą, przy której rosły wielkie liściaste drzewa. Samochody, tramwaje, riksze, rowerytaksówki, rowery śmigały obok mnie. Szłam, ale nie miałam odwagi, żeby samodzielnie przejść przez jezdnię, spoglądałam tylko na otwarte wystawy sklepów obwieszane kolorowymi, pionowymi, dwujęzycznymi tablicami. Skręciłam za róg i teraz ulica wypełniła się ludźmi, hałasem i ruchem: kulisi nieśli ciężkie ładunki na bambusowych drągach; domokrądcy sprzedawali zabawki, świerszcze w klatkach, wachlarze, zimną herbatę, cukierki, bułeczki nadziewane mięsem, paszteciki z warzywami, jajka gotowane w sosie sojowoherbacianym i tofu. Rozmaite stoiska i budki oferowały najróżniejsze usługi, jak strzyżenie włosów, golenie, leczenie zębów, pisanie listów, wyjmowanie woszczyny z uszu. Żebracy z metalowymi miseczkami zawodzili, prosząc o datki. Wszyscy poza mną śpieszyli gdzieś za swoimi interesami, po coś szli. Każdy miał jakiś cel. Musiałam przejść już całe mile. Ale gdzie ja

właściwie jestem? Czy powinnam wejść do sklepu i poprosić o wskazówki? Nie znałam nawet własnego adresu. Co powiem? Czy mam podejść do tego mile uśmiechającego się do mnie z progu starego sklepikarza i powiedzieć mu: „Proszę pana, chcę iść do domu”? Ale gdzie jest mój dom?

Zrobiło się ciemno. Zapaliły się świetliste neony w niebieskim, żółtym, czerwonym i pomarańczowym kolorze i zdawały się do mnie mrugać. Czy ktoś za mną w domu tęskni? Czy myślą, że jestem nadal w szkole? Czy mnie szukają? Co mam zrobić? Przeszłam obok gwarne, jasno oświetlonego sklepu dim sum*. Jaki wspaniały zapach dobywał się zza drzwi! Przez szybę wystawy widziałam pieczone kaczki, kurczaki w sosie sojowym i lśniące kawałki pieczonej wieprzowiny wiszące na hakach. W środku młody kucharz dzierżył tasak i na drewnianym kłocu zręcznie siekał kaczkę na drobne kęsy. Czy nie byłoby cudownie, gdyby ktoś dał mi kawałek mięsa? Ale nie ma o czym marzyć. Zresztą byłabym zadowolona, nawet gdyby ktoś dał mi kawałek kości do ssania. Kiedy wyobrażałam sobie smak jedzenia rozplywającego się w ustach, ciekła mi ślinka. Śniadanie wydawało się tak bardzo odległe!

Ktoś dotknął mojego ramienia. Obróciłam się i popatrzyłam do góry. To była wielka kobieta o czerwonej twarzy, którą widziałam krzątającą się wokół stołów w restauracji.

- Stoisz tu już od pół godziny. Co robi twoja matka? Czy powinna cię tak zostawiać, żebyś czekała zupełnie sama? Czy nie

* *Dim sum - chińskie przekąski; tu: sklep z przekąskami.* wie, że to niebezpieczne dla małej dziewczynki w twoim wieku, żeby pętała się sama po ulicy? Czy umówiłyście się tu na obiad?

Przerażona schyliłam głowę i przestąpiłam z nogi na nogę.

- Wejdz i poczekaj na nią w środku - zarządziła kobieta, spoglądając na mój nowy szkolny mundur. - Moja córka także była dzisiaj po raz pierwszy w szkole.

W środku było głośno i gorąco. Stałam niepewnie przy drzwiach. Nagle zauważyłam czarny telefon koło kasy! Właśnie wczoraj bawiliśmy się z Najstarszym Bratem i on nauczył mnie nowej gry w liczby, którą sam wymyślił:

- Weź jakąkolwiek liczbę i dodaj, odejmij, pomnóż albo podziel ją. Ten, któremu najpierw wypadnie 13, wygrywa!

- A jaką liczbę wybierzemy, Najstarszy Bracie? - zapytałam.

- Pobiegnij na dół i sprawdź nasz numer telefonu - powiedział. - Jest zapisany z przodu aparatu przy schodach.

Pobiegłam na dół po ten numer i bawiliśmy się całe popołudnie, powtarzając go do przodu, do tyłu, dzieląc i składając z powrotem. 79281! To był ten numer! 79281! W końcu wygrał Najstarszy Brat. Podzielił 79281 na 9, 8, 21 i 7: $9-8 = 1$ $21: 7 = 3$

Potem umieścił trójkę po prawej stronie jedyńki i otrzymał trzynastkę, tym samym wygrywając w grze. Klaskałam w ręce z podziwu. Czułam się zaszczycona, że Najstarszy Brat raczył się ze mną bawić całe popołudnie.

Nikt nie patrzył, kiedy podniosłam słuchawkę i wykręciłam numer. Ojciec odebrał po trzecim sygnale.

- Proszę mówić głośniej! - krzychał. - Za dużo tam hałasu. Kto mówi?

- To twoja Piąta Córka

- Gdzie jesteś? - zapytał ojciec jednostajnym, całkiem spokojnym głosem. Wtedy nagle zrozumiałam, że nikt mnie nie szukał. Nie wiedzieli nawet, że nie ma mnie w domu.

- Jestem w restauracji. Zgubiłam się, kiedy próbowałam wrócić do domu ze szkoły.

- Chcę porozmawiać z właścicielem. Zostań tam, dopóki po ciebie nie przyjadę.

Wkrótce potem ojciec przyjechał i zawiózł mnie do domu swoim wielkim czarnym buickiem. Ruch nie był wielki, jechaliśmy w ciszy. Kiedy dotarliśmy do domu, pogłaskał mnie po głowie.

- Następnym razem, kiedy będziesz się gdzieś sama wybierać - upomniał mnie, wręczając mapę Szanghaju, którą wyciągnął ze schowka na rękawiczki - popatrz na mapę. Wtedy będziesz wiedziała, gdzie jesteś i dokąd chcesz się udać. W ten sposób nigdy już się nie zgubisz.

I tak właśnie muszę zrobić, pomyślałam. Po obiedzie poproszę Najstarszego Brata, żeby powiedział mi, jak się czyta z mapy. Tak długo, jak ciocia Baba zostanie w Tianjinie, z pewnością nikt się mną tutaj nie zajmie. Będę musiała radzić sobie sama.

Rozdział 7

Rodzina znowu w komplecie

Najstarszy Brat powiedział mi, że Ye Ye, ciocia Baba, Trzeci Brat i Najmłodsza Siostra mają przyjechać do Szanghaju w ostatnią niedzielę października. Zaczęłam odliczać dni. Najmłodsza Siostra została oddzielona od swojej matki, Niang, w wieku sześciu miesięcy. Teraz miała już prawie dwa lata i ciocia Baba wspominała w swoim ostatnim liście, że zaczyna mówić w dialekcie mandaryńskim, z silnym akcentem z Tianjinu. Jak cudownie!

W dzień przyjazdu ojciec i szofer wyjechali po nich na stację. Cieszyłam się bardzo, że znowu zobaczę moją ukochaną ciocię Babę i Ye Ye. Trzeci Brat wyglądał na wyższego i chudsze, ale najbardziej zmieniła się Najmłodsza Siostra. Ciocia Baba ubrała ją w śliczne różowe spodenki z jedwabiu i taką samą kurteczkę. Na nóżkach miała różowe buciki. Jej włosy były starannie splecione w dwa małe warkoczyki i ozdobione kokardkami, które sterczały po obu stronach głowy i podskakiwały przy każdym kroku. Wglądała jak duża lalka z wielkimi okrągłymi oczami i rumianymi pucułowatymi policzkami, kiedy tak biegała wokół salonu, zaglądając do miseczek z cukierkami, nasionami melona, orzeszkami ziemnymi, plasterkami imbiru i solonymi śliwkami, poustawianych na stoliku do kawy, a potem biegnąc z powrotem do cioci Baby. Wszyscy wołaliśmy ją do siebie i próbowaliśmy przyciągnąć jej uwagę, ale droczyła się z nami, podchodząc niby do nas, a potem w połowie wracając, by schronić się u boku cioci Baby.

Niang raz po raz próbowała przywołać dziecko do siebie. Ale dla Najmłodszej Siostry matka była kimś obcym, więc po prostu ją ignorowała. Niang była ubrana w ciemnobrązową suknię z jedwabiu, prosto z Paryża. Z odległości pięciu metrów czuło się mdły, mocny zapach jej perfum. Próbując coś poradzić, ciocia Baba odwinęła cukierek i pokazała go małej. Najmłodsza Siostra pobiegła natychmiast w jej kierunku. Wtedy ciocia Baba oddała cukierek Niang, która machając nim w tę i z powrotem, próbowała skusić ku sobie córkę. Odrzucając słodką łąpówkę, zdenerwowana Najmłodsza Siostra pobiegła zamiast tego do miseczki z cukierkami i rozsypała jej zawartość na podłogę.

Najwyraźniej tracąc cierpliwość, Niang podeszła do Najmłodszej Siostry, podczas gdy my zajęliśmy się zbieraniem cukierków.

- Niedobra dziewczynka! - czteroletni Czwarty Brat krzyknął na swoją małą siostrę.

- Nie powinnaś tego robić! - dodała Najstarsza Siostra ostrym głosem, starając podlizać się Niang. Reszta z nas milczała.

- Nie chcę ciebie! - powiedziała wyraźnie Najmłodsza Siostra prosto do Niang. - Nie lubię cię! Idź sobie!

Zaskoczona i zraniona Niang pochyliła się i podniosła dziecko, które wilo się i opierało z całych sił. W pokoju zaległa nienaturalna cisza. Wszystkie oczy spoczęły na walczących matce i córce. Najmłodsza Siostra wyła teraz w głos, a po jej malutkich policzkach spływały łzy.

- Nie chcę ciebie! - krzyczała głośno. - Ciociu Babo! Ciociu Babo! Powiedz jej, żeby odeszła! Odejdź!

Nikt nie rzekł słowa, kiedy Niang chwyciła swoją płaczącą i kopiającą córkę i posadziła ją blisko przy sobie na kanapie. Najmłodsza Siostra odpychała na ślepo szyję i twarz matki, teraz czerwoną i wykrzywioną złością.

- Cicho s i e d ź! - raz po raz krzyczała nadaremnie Niang przeszywającym głosem.

W zamieszaniu sznur pereł przerwał się i drogocenne klejnoty potoczyły się po dywanie jeden za drugim, aż na drewnianą podłogę. Tego już było dla Niang za wiele. Doprowadzona do rozpaczki wymierzyła małej siarczysty policzek. Najmłodsza Siostra zapłakała jeszcze głośniejsze. Teraz już specjalnie i ze złością Niang zaczęła okładać ją raz po raz. Uderzenia łądowały bez różnicy na uszach, policzkach, szyi i głowie Najmłodszej Siostry. Trzęśliśmy się ze strachu, a kara trwała i trwała. Dorośli unikali swoich spojrzeń, podczas gdy dzieci siedziały skurczone na swoich miejscach.

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego ojciec, Ye Ye i ciocia Baba nie próbują powstrzymać tej napaści. Dlaczego nikt się nie sprzeciwia? Chciałam stamtąd uciec, ale nie śmiałam się ruszyć. Wiedziałam, że powinnam siedzieć cicho, ale słowa aż dusiły mnie w krtani i w końcu musiałam je wykrzyknąć. Nie mogłam już dłużej wytrzymać. Drżąc z przerażenia, wyrzuciłam z siebie:

- Nie bij jej więcej. To tylko dziecko!

Mój protest jakby zatrzymał Niang w środku szалу. Krzyki Najmłodszej Siostry także ucichły i zamieniły się w szloch. Niang teraz wpatrywała się we mnie. Wydawało się, że jej wielkie władcze oczy ze złości zaraz wyskoczą z orbit.

- Jak śmiesz! - wysyczała.

Przez kilka sekund bałam się, że teraz rzuci się na mnie. Z drugiego końca pokoju ciocia Baba przesłała mi ostrzegawcze spojrzenie i potrząsnęła delikatnie głową, żeby już nic nie mówić.

W tej chwili wszystko zrozumieliśmy. Nie tylko, jeżeli chodzi o Niang, ale o wszystkich dorosłych. Teraz, kiedy Nai Nai umarła, nie było już wątpliwości, kto tu rządzi.

Dyszając gniewem, Niang powoli wyciągnęła prawe ramię i wskazała na mnie palcem. Poczułam przyływ paniki, kiedy patrzyłam na długi, zakończony czerwonym wymanikiowanym paznokciem palec macochy, wymierzony prosto we mnie. Potem usłyszałam jej słowa, wypełnione złością, które sprawiły, że serce mi podskoczyło, a przez plecy przebiegł dreszcz.

- Wynoś się! - wycodziła zimnym, dobitnym głosem. - Nigdy ci nie wybaczę! Nigdy! Nigdy! Nigdy! Odtąd lepiej się pilnuj! Zapłacisz mi za swoją arogancję!

Rozdział 8

Opłata za tramwaj

Chociaż ojciec wysłał nas do najdroższych misyjnych szkół, on i Niang zaprojektowali dla nas surowy program wychowawczy, którego celem było nauczenie nas „wartości pieniądza”. Zaczniemy od tego, że nie dawano nam żadnego kieszonkowego, tak że nawet nie mieliśmy pieniędzy na tramwaj. Nie mieliśmy też żadnych ubrań oprócz naszych szkolnych mundurków. Najstarszej Siostrze i mnie przykazano, żebyśmy nosiły krótkie, proste, staroświeckie fryzury. Jeżeli chodzi o moich trzech braci, było jeszcze gorzej. Golono im głowy do skóry, wyglądali więc jak buddyjscy mnisi i byli bez litości wyśmiewani przez rówieśników.

Moja szkoła znajdowała się o półtorej mili od domu, zaraz obok szkoły Najstarszej Siostry. Tramwaj numer 8 dowoził nas spod domu prosto pod drzwi naszych szkół. Akademia Świętego Józefa znajdowała się o trzy mile od domu i można było do niej dotrzeć także tramwajem numer 8, tyle że jadącym w przeciwnym kierunku. Najpierw, kiedy Ye Ye był już w Szanghaju, wyblagiwaliśmy od niego pieniądze na bilety tramwajowe do szkoły. Po dwóch miesiącach Ye Ye wydał już całe swoje zasoby, poruszył więc ten temat pewnego wieczoru. Kolacja miała się ku końcowi i wszyscy jedli owoce, kiedy ciocia Baba oświadczyła, że chce wrócić do pracy i że będzie pracować jako kasjerka w banku u naszej stryjecznej babki. Była młodszą siostrą Ye Ye i bardzo dobrze się jej wiodło. Wiele lat temu założyła Bank Kobiet w Szanghaju i była bajecznie bogata. Prawdopodobnie w ten sposób ciocia Baba próbowała przypomnieć ojcu, że ona i Ye Ye nie mają pieniędzy na swoje codzienne potrzeby. Wszyscy wstrzymaliśmy oddech w ich imieniu.

Ojciec i Niang wyglądali na zirytowanych.

- Nie musisz pracować jak proletariuszka - powiedział ojciec. - Masz tu wszystko, czego potrzebujesz. Poza tym Ye Ye dobrze się czuje w domu w twoim towarzystwie. Jeżeli któreś z was chce pieniędzy, dlaczego po prostu nie przyjdziecie do nas i nie poprosicie? Mówiliśmy wam już wcześniej, że jeśli ja jestem zajęty albo w biurze, to możecie zawsze porozmawiać z Jeanne (Niang) i dostaniecie pieniądze od niej.

Jak to możliwe? - pomyślałam sobie. Co się stało z pieniędzmi Ye Ye? Czy nie jest już głową rodziny? Dlaczego tak nagle, w tajemniczy sposób stał się zależny od ojca i Niang,

od wypłacanego przez nich kieszonkowego? Aż skuliłam się w sobie, myśląc o moim łagodnym i pełnym godności dziadku żebrzącym o pieniądze u wyniosłej macochy.

- Jesteście oboje tak szczodrzy i zatrudniacie tak wielu służących, że nie wiem, w jaki sposób mogłabym wam pomóc - odpowiedziała uprzejmie ciocia Baba. - Dzieci są cały dzień poza domem, w szkole. Praca dałaby mi okazję, żeby wyjść gdzieś codziennie i żeby zająć czas.

Teraz ojciec z kolei zwrócił się do Ye Ye:

- Co o tym myślisz? Czy nie będzie ci jej brakowało?

- Pozwól jej pracować, jeśli ma ochotę - odpowiedział Ye Ye. - Lubi wydawać swoją pensję na grę w madzonga i na łakocie dla dzieci. Przy okazji, miałem już wcześniej z tobą o tym porozmawiać. Dzieci powinny dostawać regularnie co tydzień kieszonkowe.

- Na co? - zapytał ojciec, zwracając się do nas. - Czy nie macie wszystkiego, czego wam potrzeba?

- No cóż, jest jedna rzecz - opowiedziała Najstarsza Siostra w imieniu nas wszystkich.

- Potrzebujemy codziennie pieniędzy na tramwaj do szkoły.

- Pieniądzy na tramwaj? - ostro wtrąciła się Niang. - A kto powiedział, że macie jeździć tramwajem? Dlaczego nie chodzicie na piechotę? Odrobina ruchu dobrze wam zrobi.

- Do Świętego Jana na piechotę jest tak daleko. Zanim tam byśmy doszli, musielibyśmy zawracać, żeby zdążyć z powrotem do domu - westchnął Najstarszy Brat.

- Nonsens! - wykrzyknął ojciec. - Spaceruje się dobrze dla dzieci w waszym wieku.

- Nienawidzę chodzić - wymruczał Najstarszy Brat. - Szczególnie z samego rana.

- Jak śmiesz sprzeciwiać się swojemu ojcu? - zagrzmiała Niang. - Jeżeli każe wam chodzić do szkoły, to waszym obowiązkiem jest się podporządkować. Zrozumiano?

Przestraszeni siedzieliśmy w milczeniu, popatrując na Ye Ye, spodziewaliśmy się bowiem, że wystąpi w naszej obronie, ale on tylko wbił oczy w talerz i nadal obierał jabłko. Nagle pałeczkę przejęła Najstarsza Siostra.

- Ye Ye zawsze dawał nam kieszonkowe. Jeździliśmy do szkoły tramwajem. Nikt z mojej klasy nie chodzi do szkoły na piechotę. Większość koleżanek jest podwożona prywatnymi samochodami.

Dla Niang było już tego za wiele.

- Wasz ojciec tak ciężko pracuje, żeby utrzymać cały ten dom! - wykrzyknęła głośno, nabrzmiałym wściekłością głosem, rzucając krótkie jak błyskawica spojrzenie na Ye Ye i ciocię Babę. - Jak mogliście podstępnie wyłudzać pieniądze od Ye Ye bez wiedzy ojca! Wysłaliśmy was do takich drogich szkół, żebyście zostali dobrze wychowani. Z pewnością

nie chcemy, żebyście zamienili się w leniwe obiboki. Od tej chwili zakazuję wam wszystkim wyciągać za naszymi plecami pieniądze od Ye Ye czy od cioci Baby. Zrozumiano?

Chociaż te uwagi zostały zaadresowane do nas, najwyraźniej były także wymierzone w Ye Ye i ciocię Babę. Niang na chwilę przerwała, ale zaraz znowu podjęła:

- Nie chodzi o to, żebyście już nigdy nie jeździli tramwajem. Chcemy po prostu, byście zrozumieli swoje błędy z przeszłości. Przyznajcie, że nie mieliście racji. Obiecujcie, że zmienicie się na lepsze. Przyjdźcie do nas i przeproście.

Przyrzeknijcie, że odtąd będziecie się zachowywać inaczej. Damy wam pieniądze na bilety pod warunkiem, że okażecie prawdziwą skruchę.

W pokoju zaległa całkowita cisza. Jedyne dźwięki, jakie dało się słyszeć, to odgłos krojenia jabłka na cząstki przez Ye Ye. Na pewno powie coś, żeby pokazać Niang jej miejsce! Dookoła krzątały się służące z wilgotnymi ręcznikami do otarcia palców i ust. Potem Niang przemówiła znowu, tym razem słodkim głosem, patrząc z uśmiechem prosto na Ye Ye:

- Te mandarynki są takie słodkie i soczyste. Proszę, weź jedną. Pozwól, że ją dla ciebie obiorę.

W pierwszej chwili wszyscy byliśmy wściekli. Cała sprawa tramwaju wydawała się jakoś związana z ustalaniem na nowo hierarchii w naszej rodzinie. Teraz, kiedy nie było już Nai Nai, Niang miała zająć jej miejsce? Obiecywaliśmy sobie, że zawsze będziemy lojalni w stosunku do Ye Ye. Jeżeli to konieczne, już do końca będziemy chodzić do szkoły na piechotę (a przynajmniej do dnia wręczenia świadectw), żeby okazać mu naszą lojalność.

Dziesięć dni później zauważyłam, że Najstarsza Siostra wysiada z tramwaju na przystanku najbliższym naszej ulicy. Chociaż udawała, że mnie nie widzi, a ja nie miałam śmiałości, żeby się do niej odezwać, jasne było, że się poddała. Moi trzej bracia wytrzymali tydzień, ale Święty Jan był tak daleko od domu! Robiło się też coraz bardziej zimno i nieprzyjemnie. Wstawali, gdy było jeszcze ciemno, a do domu wracali wykończeni. Jeden po drugim w końcu się podporządkowali.

Chociaż Ye Ye i ciocia Baba zachęcali mnie, żebym i ja poszła na dół i błagała o pieniądze na bilety, po prostu nie mogłam. Dlaczego? Za mało znałam siebie, by wiedzieć. To miało coś wspólnego z lojalnością, graniem fair, poczuciem obowiązku. Nie rozmawiałam o tym z nikim, nawet z ciocią Babą. Po prostu nie mogłam się zmusić, żeby stanąć przed Niang i przyznać, że ja sama, a co za tym idzie, także mój Ye Ye, pobłądziliśmy w przeszłości. Poza tym zdradzenie go wydawało się nie w porządku, szczególnie że to ja jako pierwsza poprosiłam o pieniądze.

Kiedy deszcz bił w chodniki, kiedy wichury wyły po ulicach, ja zaciskałam zęby, rozpoczynając coś, co wydawało mi się niekończącą się podróżą przez aleję Joffre. Do bram szkoły docierałam przemoczona i starałam się nie patrzeć na rfidy koleżanki wysiadające z eleganckich riks, rowerowych taksówek czy samochodów prowadzonych przez szoferów. Wiem, że niektóre śmiały się za moimi plecami, że szeptały o tym, jak to codziennie dojeżdżam do szkoły moim prywatnym tramwajem numer 11, co oznaczało, że przyniosły mnie tu moje własne nogi.

W niedzielne popołudnia Niang wołała moje rodzeństwo, żeby przyszedli na dół do jej sypialni (którą Trzeci Brat nazywał „Najświętsza z Najświętszych”) po kieszonkowe na tramwaj. Słyszając to, czułam ukłucie w sercu, bo znowu byłam jedyną, którą wykluczono. Najstarsza Siostra czasami wracała do mnie na górę, żeby pochwalić się, kładąc monety w rzędu na łóżku i licząc je na moich oczach, jedną po drugiej.

Rozdział 9

Chiński Nowy Rok

Już od tygodni wszyscy czekaliśmy na nadejście chińskiego Nowego Roku. Nie tylko wszystkie dzieci w Chinach nie muszą wtedy iść do szkoły, ale i wszyscy dorośli mają wolne. Nawet ojciec miał trzy dni urlopu, żeby wziąć udział w uroczystościach. Po raz pierwszy także, od kiedy opuściliśmy Tianjin, do naszego domu zawitał krawiec i wziął z nas wszystkich miarę, aby uszyć nowe ubrania. W Chinach zawsze w dzień Nowego Roku nosi się nowe rzeczy, pokazując w ten sposób, że to rzeczywiście początek.

W wigilię Nowego Roku ojciec i Niang zawołali nas wszystkich na dół, do Najświętszej z Najświętszych, żeby wręczyć nam nowe ubrania. Moi trzej bracia byli bardzo zawiedzeni, kiedy zobaczyli trzy identyczne, długie i luźne chińskie togi, uszyte z ciemnoniebieskiej wełny, z guzikami z takiego samego materiału. Najstarsza Siostra dostała watowane jedwabne chińskie ąqipao*. Ja otrzymałam prosty brązowy kitel zrobiony z resztek, które pozostały z ubrania Najstarszej Siostry. Jednak Czwartemu Bratu подарowano strój w zachodnim stylu z kołnierzykiem a la Piotruś Pan, z dopasowanym do niego krawatem i paskiem, a Najmłodszej Siostrze modną, włóczkową, różową sukienkę udekorowaną wstążeczkami i kokardkami.

My, pięcioro przybranych dzieci, poszliśmy gromadą z powrotem na górę pełni obrzydzenia. Bracia z pogardą rzucili swoje szaty na łóżka. Oczekiwali, że także dostaną zachodnie

* *Quipao* - tradycyjna chińska suknia bez rękawów z małym, stojącym kołnierzykiem. garnitury, krawaty i koszule. Wówczas tak właśnie ubierali się ich koledzy ze szkoły Świętego Jana.

- Stare rupiecie! - oświadczył Najstarszy Brat, podrzucając swoje nowe ubranie i kopiąc je w powietrzu. - Kto chce nosić takie starocie? Wydawałoby się, że ciągle jeszcze żyjemy w dynastii Qing! Jakby nie wystarczyło, że wyzywają nas od „trzech buddyjskich mnichów”! Jeśli ktoś zobaczy nas wystrojonych w te antyczne ciuchy, możemy w ogóle zapomnieć o chodzeniu do szkoły!

- Ostatnio - gorzko narzekał Trzeci Brat - kolega z ławki zapytał, kiedy zapuszczę sobie z tyłu warkoczyk i ogolę brwi. Powiedział: „Może zamierzasz zostać nowym cesarzem Pu Yi i mieszkać w Zakazanym Pałacu?”.

- Co mnie najbardziej denerwuje - dodała Najstarsza Siostra - to rażąca niesprawiedliwość, z jaką traktuje się nas w porównaniu z jej dziećmi. Nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby tylko z całą naszą siódmką postępowano jednakowo. Jeżeli rodzice naprawdę są za tym, aby nosić tradycyjne ubrania, to niech je noszą wszystkie dzieci, a nie tylko my pięcioro.

- Poza tymi ubraniami - przerwał jej Drugi Brat. - Co powiecie na nasze ogolone głowy? Nie widzę, by wobec Czwartego Brata wdrażano reguły buddyjskiego klasztoru! Dlaczego nasze małe książątka ma włosy przycinane przez najmodniejszego fryzjera dziecięcego ha Nanjing Lu? Kiedy koło nas stoi, wyglądamy, jakbyśmy pochodzili z dwóch różnych epok!

- Tak to ojciec chce nas nauczyć wartości pieniędzy - dodał Najstarszy Brat. - Ale jej dzieci zamawiają sobie z kuchni, co się im podoba, o każdej porze dnia i nocy. My zaś mamy się zadowolić trzema posiłkami dziennie z congee* i warzywami z puszki co rano na śniadanie, a tymczasem widzę, jak kucharz przygotowuje dla nich bekon, jajka i tosty, świeże jagody i melona. W ostatnią

* *Congee* - kleik ryżowy, może być na mięsie drobiowym. Często jedzony przez chińskie dzieci na śniadanie. niedzielę poszedłem do kuchni i poprosiłem kucharza o plasterki bekonu. Ten idiota nawet nie potrafił mi udzielić prostej odpowiedzi. „Mam wyraźne rozkazy - powtarzał - bekon tylko dla pierwszego piętra”. Kiedyś w końcu dam mu w gębę!

- To naprawdę staje się nie do zniesienia! - narzekała Najstarsza Siostra, zniżając głos i gestem każąc mi zamknąć drzwi. Posłuchałam z ochotą, szczęśliwa, że włączyli mnie do swego grona. - Ale powinniśmy uważać. Niang ma tu szpiegów. Ta nowa guvernantka czy niania, którą zatrudniła do dwójki swoich dzieci, ta panna Chien, przyprawia mnie o gęsią skórkę. Jest taka oślizgła i służalcza, zawsze się kłania i uśmiecha. Wczoraj zaskoczyła mnie w kącie i zaprosiła na podwieczorek z Czwartym Bratem i Najmłodszą Siostrą w pokoju dzieciennym. Nigdy nie widziałam takiej obfitości: malutkie kanapki, tostowane bułki, ciasto z kremem orzechowym, zapiekane w cieście kielbaski. Nas się ogranicza do śniadania, obiadu i kolacji, pomiędzy posiłkami głodujemy, a nasze przyrodnie rodzeństwo wyrzuca psu resztki jedzenia z balkonu do ogrodu. To takie niesprawiedliwe! W każdym razie panna Chien wypytywała mnie o Ye Ye, ciocię Babę i o was wszystkich: co myślimy o Niang. Oczywiście nic jej nie wyjawiałam. Jestem pewna, że cokolwiek bym jej powiedziała, natychmiast doniosłaby o tym macosze!

- Ja po prostu nienawidzę tej podstępnej prowokatorki, panny Chien - wyznał Najstarszy Brat. - Przedwczoraj ojciec zawołał nas trzech do Najświętszej z Najświętszych. Ale było kazanie: „Panna Chien mówi, że jeden z was bawił się zaworem od pojemnika z filtrowaną wodą na schodach. Ile razy wam mówiłem, żebyście nie brali wody z tego pojemnika? On jest dla was całkowicie zakazany, słyszycie? Jeżeli chcecie pić, macie iść do kuchni i nalać sobie z termosu gorącą wodę. Bo kiedy chwilowo brak wody, zwykle zostawiacie odkręcony kurek. A w końcu, kiedy już dość wody się przefiltruje, mamy wielką kałużę na schodach. Wasza matka ma już tego dość!”.

Naturalnie zaprzeczyliśmy, bo nawet nie ruszaliśmy tego kurka. Ale czy nam uwierzył? Oczywiście, że nie! Powiedziałem ojcu, że sam widziałem, jak panna Chien kręciła dziś rano tym kurkiem. Pewnie nikt jej nie ostrzegł, jakie są problemy z pojemnikiem na wodę. I jak się to wszystko kończy? Ojciec woli wierzyć j ej, a my dostajemy po dwa baty psią smyczą! To kłamczucha! Nienawidzę jej!

- Nie może tak dalej być - stwierdziła Najstarsza Siostra. - Musimy się zjednoczyć! Jeżeli wspólnie się im przeciwstawimy, nie będą mogli nas zignorować. Co powiecie na strajk głodowy? To na pewno przyciągnie ich uwagę! Czy chcesz się do nas przyłączyć, Piąta Młodsza Siostró?

Byłam uszczęśliwiona tym, że Najstarsza Siostra zwraca się do mnie bezpośrednio.

- Oczywiście, że tak! - wykrzyknęłam gorliwie. - Ale nie sądzę, że strajk głodowy zadziała. Pewnie będą zadowoleni, że nic nie jemy. To pięć gęb mniej do wykarmienia. Żeby strajk głodowy się powiódł, musiałoby im zależeć na tym, czy umrzemy, czy będziemy żyli.

- Ja jestem za rewolucją! - wykrzyknął Drugi Brat. - Niech to będzie wojna absolutna! Pójdziemy do kuchni, otworzymy lodówkę, zjemy, co będziemy chcieli, i zmierzmy się z konsekwencjami. Co mogą nam zrobić? Jedzenie będzie już w naszych żołądkach. Nie tak łatwo dostaną je z powrotem.

- Ty jesteś zawsze porywczy i niecierpliwy! - wykrzyknął Najstarszy Brat z nutą krytyki. - Tak jak w czasie zamieszek wodza Zhang Fei (%?) w wojnie Trzech Królestw. Musimy być bardziej wyrafinowani i cierpliwi. Dyplomacja i podstęp zawsze dają więcej niż otwarta konfrontacja. Poprośmy o rozmowę z ojcem i wytknijmy niesprawiedliwości w logiczny, chłodny sposób.

- To się nie uda - powiedział Trzeci Brat. - Ojciec nigdy nie siądzie do rozmowy bez Niang. Co powiecie na anonimowy list po chińsku, który wysłalibyśmy do ojca pocztą? Niang nie umie czytać po chińsku. Najstarsza Siostra mogłaby go napisać pędzelkiem i tuszem. Ma piękne pismo, które wygląda jak pismo dorosłego!

- Wspaniały pomysł! - wykrzyknęła Najstarsza Siostra. - Zróbmy już teraz szkic listu!

Pochylili się wspólnie nad stołem, podsuwając różne sugestie, coraz bardziej podnieceni naszym przedsięwzięciem. Trzeci Brat doszedł do wniosku, że może iść do łazienki, kiedy będziemy pisać list. Otworzył więc drzwi, wyszedł i ku swojemu przerażeniu prawie wpadł na Niang. Stała zaraz za framugą, a ucho miała do niej prawie przylepione.

Popielaty na twarzy, nie mogąc się ruszyć, brat patrzył tępo na macochę, nie zamykając do końca drzwi, kiedy ona obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem. Zapadła martwa cisza, kiedy tak patrzyli na siebie. Trzeci Brat zaczął w końcu trząść się ze strachu.

Powoli Niang podniosła swój palec wskazujący do ust, ostrzegając go, żeby nic nie mówił. A potem ruchem ręki kazała mu iść dalej. W łazience Trzeci Brat zamknął ostrożnie za sobą drzwi. Przypominając sobie onieśmielające spojrzenie Niang, jej bezruch sfinksy, groźbę malującą się na twarzy, poczuł, jak ogarniają go mdłości. Jak długo podsłuchiwała? Co słyszała? Czy my dalej spiskujemy? Czy odeśle go na zawsze z domu? Dokąd wtedy pójdzie? Było mu niedobrze i zwymiotował kilka razy. Płukał długo usta przy kranie, bojąc się nadciągającej chwili prawdy. Gdyby tylko mógł jeszcze opóźnić swój powrót, gdyby mógł zostać tu na zawsze! Sam. W nic nie zamieszany. Z dala od wszystkich. Za zamkniętymi drzwiami.

Nagła myśl uderzyła go niby podmuch wiatru. A co, jeśli Niang czeka tam jeszcze na niego? Czy jego nieobecność mogła zostać odczytana jako celowe ostrzeżenie dla innych, że coś jest nie w porządku? Jak długo go nie było? Czuł suchość w ustach, kiedy szybko

spuszczał wodę w toalecie i wytaczał się na zewnątrz. Nogi w dziwny sposób się pod nim ugiwały.

Pospieszył z powrotem i zauważył od razu, że nikogo już nie ma u drzwi sypialni. Ogarnęła go fala ulgi. To prawda, drzwi były lekko uchylone, tak jak je zostawił. Ale Niang już tu nie stała. Wyraźnie słyszał mamrotanie Najstarszej Siostry, przepełnione determinacją i podnieceniem, roznoszące się po korytarzu. Niang pewnie zrozumiała każde słowo. Wrócił i opadł na swoje miejsce, całkowicie wyczerpany.

- To koniec! Jesteśmy przeklęci! - zapłakał, jeszcze się trzęsąc ze strachu.

Drżącym głosem opowiedział nam o swoim spotkaniu z Niang przed drzwiami sypialni. Zapadła głęboka, niespokojna cisza. Gapiliśmy się na siebie oniemiałi. W końcu powoli, ale metodycznie zaczęliśmy niszczyć wszystkie szkice obciążającego nas „anonimowego” listu z apelem do ojca. Najstarsza Siostra darła papier na kawałeczki, powtarzając cicho: „Zaprzeczymy wszystkiemu”. Najstarszy Brat zapalił zapałkę i wszystko zamieniło się w popiół, który wyrzuciliśmy przez okno. Kiedy zadzwonił dzwonek na obiad, w gromadce zeszliliśmy na dół, obiecując sobie, że staniemy zwartym frontem wobec wszystkich przeciwności, że jesteśmy w tym razem.

Byliśmy przygotowani na starcie, ale obiad przeszedł bez żadnych zakłóceń. Powiedzieć można nawet, że Niang była bardziej serdeczna niż zwykle, przypominając nam, że następnego dnia mamy już chiński Nowy Rok i żebyśmy się ubrali w nowe stroje. Na świąteczny posiłek najpierw mieliśmy dostać solone kacze jajka, potem ojciec zabierał nas na przejażdżkę swoim autem po Bundzie, wielkim bulwarze wzdłuż rzeki. W końcu mieliśmy złożyć wizytę stryjecznej babce na ulicy Niang Lu 480, do której zostaliśmy wszyscy zaproszeni na lunch.

Gdy po obiedzie wróciliśmy na górę i nadal nikt nam niczego nie wypomniał, nie mogliśmy uwierzyć we własne szczęście. Zaczęliśmy wątpić w zdrowe zmysły Trzeciego Brata, ale on obstawał przy swojej wersji.

- Może - rzucił ponuro - celowo trzyma się nas w niepewności, bo to Niang najbardziej bawi. To taka gra w kotka i myszkę.

Znowu więc zaczęło nam być niedobrze ze strachu, ale nic nie mogliśmy zrobić. Pozostawało tylko czekać.

Niang zdecydowała, że złamie naszą grupową lojalność, przeciągając na swoją stronę przywódcę, to jest Najstarszą Siostrę. Następnego dnia, kiedy wszyscy wstaliśmy od stołu po wystawnym noworocznym obiedzie, Niang uśmiechnęła się do Najstarszej Siostry i zaprosiła ją, żeby przeniosła się na dół do zapasowej sypialni, na i c h piętro.

Ta propozycja spowodowała, że wybuchło w nas wiele emocji. Najstarsza Siostra, przeprowadziwszy się na pierwsze piętro, zaczęła zadzierać nosa i dystansować się od tych, którzy pozostali na drugim. Pragnęła z całej siły wkraść się w łaski Niang i stopniowo zrozumiała, jak ważne jest, żeby pozostawać z panną Chien w dobrych stosunkach. Ta ostatnia dzieliła pokój z dwojgiem dzieci Niang i była na każde ich zawołanie, szczególnie na rozkazy Czwartego Brata, oczka w głowie Niang. Wraz z upływem czasu podejście Najstarszej Siostry do panny Chien uległo całkowitej zmianie. Stały się najlepszymi przyjaciółkami, połączonymi szczególną skłonnością do intryg. Najstarsza Siostra z byle powodu mknęła do Niang, wyliczając jej wszystkie pretensje, jakie miała w stosunku do swoich niedawnych sojuszników. Nadszukiwała tym, którzy znajdowali się w łaskach, a plotkowała o tych, którzy z łask wypadli. Chwaliła sobie swoją nowo nabytą możliwość wzbudzania strachu, a Niang odwdzięczała się jej różnymi przyjemnościami: podarkami, pieniędzmi, pozwoleniem na wyjścia z przyjaciółkami.

Nie było dalszych zebrań naszej piątki, nie mówiąc już o anonimowych listach, które mielibyśmy wysłać do ojca. Pozostała czwórka, pełna zawiści i niezadowolenia, zebrała się, żeby omówić sytuację.

- Dlaczego na nią teraz spadają wszystkie fawory? - chciał wiedzieć Najstarszy Brat. - To się da szczególnie zauważyć, od kiedy Niang przyłapała nas tego wieczoru, w wigilię Nowego Roku. Niang musiała zrozumieć, że Najstarsza

Siostra jest jakby naszym przywódcą. Była jedyną osobą, która potrafiła ukryć swój charakter pisma i napisać wiarygodny list anonimowy do ojca po chińsku. W każdym razie, co by teraz nie było pomiędzy nią a Niang, nie ufam żadnej z nich. Dobrały się jak w korcu maku i jeszcze nam wykręcą coś takiego, że popamiętamy.

- Uległość wobec Niang ma wypisaną na twarzy - dodał Drugi Brat. - Aż się robi od tego niedobrze.

- Pewnie opowiada o nas jakieś wierutne kłamstwa i dolewa oliwy do ognia, tak żeby Niang była zadowolona - zgodził się Trzeci Brat. - To jej sposób na awans: donoszenie o wszystkim, co się tu dzieje.

- Wczoraj trzy służące wносиły meble do jej pokoju. Drzwi były otwarte, więc wszedłem - wyznał Najstarszy Brat. - Wiecie, że ma teraz własne biurko i komodę? My we trzech musimy spać w jednym pokoju, a ona nie tylko ma pokój dla siebie, ale i koronkową narzutę i pasujące do niej zasłony! Kiedy się rozglądałem, wślizgnęła się do pokoju i złapała mnie za ramię: „Na przyszłość pukaj, zanim tu wejdiesz” - rozkazała. Prawie

zwymiotowałem, kiedy usłyszałem, jak agresywnie i wyniośle się do mnie odzywa! Można by pomyśleć, że to sama Niang.

- Najwyraźniej przeszła na stronę wroga - stwierdził Trzeci Brat. - Widzieliście, jak dumnie kroczy! Wczoraj wchodziłem po schodach i widziałem Najstarszą Siostrę w drzwiach pokoju Czwartego Brata, jak błagała go o tycityci kawałek ciasta czekoladowego, żeby jakoś przeżyć do kolacji. Zrobiło mi się słabo, kiedy patrzyłem, jak się podlizuje temu małemu zarozumialcowi! Tak się przed nim płaszczyć, tak się prosić! Co z niej poza tym za przywódczyni? Po czyjej ona jest stronie? Wolałbym umrzeć z głodu, niż lizać tak buty Czwartego Brata.

Najstarszy Brat zwrócił się do mnie:

- Widziałem, jak Najstarsza Siostra obejmowała cię wczoraj ramieniem i zadawała pytania. Uważaj na nią! Jest specjalistką w zdobywaniu uczuć. Nie ufaj jej ani nic jej nie mów! Inaczej cię skrzywdzi. Pamiętaj, ona nie jest jak najstarsze siostry innych ludzi! Nie kocha nikogo, a już na pewno nie ciebie. Gdyby mogła, wsadziłaby cię do paki!

Nie było żadnych wątpliwości. W tak krótkim czasie Najstarsza Siostra dała się całkowicie przekabacić.

Ciocia stała mi się jeszcze bliższa. Nasz pokój stał się dla mnie schronieniem. Kiedy wracałam po południu ze szkoły, moją największą radością było przekroczyć jego próg, zamknąć drzwi i rozłożyć książki. Odrabianie lekcji stanowiło jedyny sposób na ucieczkę przed zagrażającym mi zewsząd niewiadomym. Wiedziałam, że Niang mnie nie znosi i że pogardza moją ciotką. Smuciło mnie to, że ciocia Baba jest jakby skazana do końca życia na posłuszeństwo. Chociaż byłam mała, rozumiałam, w jak dziwacznej znajduje się sytuacji - wobec Niang, której życzenia miały przed wszystkim pierwszeństwo, musząc zawsze zachowywać ostrożność, podporządkowywać się i korzystać na każdym kroku. Nie potrafiłam z nią o tym porozmawiać. Było to zbyt bolesne. Zamiast tego próbowałam jej wszystko wynagrodzić, dobrze się uczyć i przynosząc doskonale świadectwa. Poza tym to był jedyny sposób, żeby zadowolić ojca i żeby choć na chwilę zwrócić na siebie jego uwagę.

Miałam już siedem lat i byłam w drugiej klasie. Koleżanki ze szkoły przezywały mnie „geniuszem” - częściowo dlatego, że miałam takie dobre wyniki, częściowo ze względu na moje wypracowania i krótkie opowiadania. Zaczęłam pisać przez przypadek. Pani Lin, moja nauczycielka chińskiej literatury, z której córką Lintao chodziłam do jednej klasy, zadała nam raz do domu wypracowanie pod tytułem Moja najlepsza przyjaciółka. Większość dziewczynek napisała o swoich matkach. Nie znałam mojej, więc napisałam o cioci:

Ciocia i ja mieszkamy w jednym pokoju, jest moją najlepszą przyjaciółką i dba o mnie na wszystkie sposoby. Nie tylko o moje włosy, ubrania, o to, jak wyglądam, ale także o moją naukę, moje myśli i o to, kim jestem. Chociaż jestem niczym, ona sprawia, że zaczynam wierzyć, że mam w sobie coś szczególnego. Kiedy przynoszę ze szkoły dobre świadectwa, zamyka je w swojej kasetce na kosztowności, do której klucz nosi na szyi nawet w czasie snu, jakby moje oceny były jej najcenniejszymi klejnotami.

Moja mama i ciocia były najlepszymi przyjaciółkami. Czasami marzę o mojej mamie, kiedy idę i wracam ze szkoły. Myślę, że mama mieszka wysoko w górach, w magicznym zamku. Kiedyś, jeżeli będę grzeczna i będę świetnie się uczyć, przyleci do mnie na chmurze i uratuje mnie, i zabierze do siebie, żebym z nią mieszkała. Tam będzie jak w krainie z bajki, pełnej pachnących kwiatów, wysokich sosen, pięknych skał, bujnych bambusów i świergocących ptaków. Każde dziecko będzie mogło tam wejść bez biletu, a dziewczynki będą traktowane tak samo jak chłopcy. Z nikogo nie będzie się szydzić ani nikim pomiatać bez powodu. Ta kraina nazywa się Raj.

Pani Lin dała mi wysoką ocenę i przypięła moje wypracowanie na tablicy informacyjnej. Odtąd pisałam, jak tylko miałam chwilkę czasu. Emocjonowało mnie, kiedy przynosiłam swoje prace do szkoły, kiedy widziałam, jak koleżanki po kryjomu podają je sobie z ławki do ławki. Grupki dziewcząt zbierały się koło mnie na przerwach, żeby porozmawiać o opowiadaniach i usłyszeć na własne uszy o najnowszych przygodach mojej wymyślonej bohaterki.

Pisanie było dla mnie czystą przyjemnością. Cieszyłam się, że potrafię uciec od horroru codziennego życia w tak łatwy sposób. Kiedy pisałam, zapomniałam, że jestem niechcianą córką, która spowodowała śmierć własnej matki. Mogłam być, kim tylko chciałam. W swoich historiach potrafiłam wyrazić to, czego nie ośmieliłabym się powiedzieć głośno, w prawdziwym życiu. Za przyjaciół miałam piękne księżniczki i odważnych rycerzy, którzy odtąd zaludniali moją wyobraźnię. Nie byłam już małą samotną dziewczynką, popychadłem rodzeństwa. Byłam wojowniczką Mulan, która miała ocalić swoją ciocię i Ye Ye od zguby.

Po jakimś czasie te historie stały się żywe także dla moich koleżanek. Kiedyś użyłam nazwiska Lin (#-) dla czarnego charakteru. Lin Taotao przeczytała opowieść i ze złością zmasała Lin, a wpisała w to miejsce Yen (?), moje nazwisko rodowe. Wybuchła między nami kłótnia; obie byłyśmy wściekłe, że nasze nazwisko zostało użyte w taki sposób. Kiedy próbowałam wymazać swoje nazwisko i wstawić tam z powrotem jej, Lin Taotao nagle wybuchła płaczem.

- Przecież to tylko na niby! - zaprotestowałam, czując wstyd, że doprowadziłam ją do łez.

- Nie, to nie na niby! Wiesz, że to nie na niby! Patrz, trzesz tak mocno, że zrobiłaś dziurę w papierze!

Obie na nią popatrzyłyśmy i nagle dotarło do mnie, że kłóciłyśmy się bez powodu. Wskazałam na dziurę i zaczęłam chichotać.

- Kłóćmy się o dziurę - powiedziałam. - A dziura to nic! Kłóćmy się o nic!

Wkrótce także ona się śmiała.

- Może nazwiemy twójgo nędznika WuMing (Bez Imienia h%) - zasugerowała. - W ten sposób „nic” stanie się Bezimiennym i nikt nie będzie się o nic wściekał!

- Świetnie! A więc podajmy sobie ręce!

Stąd wziął się tytuł mojej opowieści: Nędznik Bez Imienia.

Pomimo mojego pisania i świetnych świadectw, koleżanki z klasy musiały podejrzewać, że ukrywam jakąś żalną historię. Nigdy nie opowiadałam o swojej rodzinie, nie zapraszałam nikogo do domu ani nie przyjmowałam zaproszeń. Zawsze odmawiałam cukierków czy przysmaków, które dziewczynki przynosiły do szkoły. Moja fryzura, moje buty, skarpetki, książki, szkolna torba nie wzbudzały zawiści. Nikt z domu nigdy nie przychodził ze mną w dniu rozdania nagród, bez względu na to, ile bym ich dostała.

Nie wiedziały, iż desperacko próbuję zachować pozory, że pochodzę z normalnej, kochającej się rodziny. Przecież nie mogłam nikomu powiedzieć prawdy - jak przez Niang ciągle czuję się nędzna i brzydka, jak wini się mnie za każdą niepomyślność i jak nie znosi się mnie za to, że po prostu jestem, jak mój umysł dręczony jest strachem i obarczony poczuciem zagrożenia. Jak sama siebie nie znoszę i jak życzę sobie, żebym mogła zniknąć, szczególnie wtedy, kiedy stoję przed rodzicami.

Najgorsze zaś było to, że nie widziałam dla siebie drogi wyjścia. Dlatego trudno było mi zasnąć i czasami usybiałam dopiero w środku nocy. Ale jeśli zadam sobie ten trud, żeby dawać z siebie to, co najlepsze, i dobrze się uczyć, może pewnego dnia wszystko się zmieni - tak sobie myślałam. Tymczasem nie powinnam się skarżyć nikomu, jak bardzo jest mi źle. Muszę chodzić codziennie do szkoły i nosić w sobie tę straszną samotność, tajemnicę, którą nigdy z nikim się nie podzielę. W przeciwnym razie zły czar nie przeminie, a ojciec i Niang nigdy mnie nie pokochają.

Rozdział 10

Szkolne dni w Szanghaju

Ze wszystkich dziewcząt z mojej klasy w szkole Sheng Xin, Wu Chunmei była najbardziej wysportowana. Pochodziła z jednej z najbogatszych rodzin kupieckich w Szanghaju i mieszkała w imponującej rezydencji w okolicach Klubu Francuskiego, którą mijałam codziennie po drodze do szkoły. Jej ojciec wzgardził zwykłym handlem lekami i pojechał studiować medycynę w Stanach Zjednoczonych, gdzie Chunmei się urodziła. Jej matka była znaną artystką i ilustratorką książek. Jako jedynaczka Chunmei cieszyła się licznymi przywilejami.

Po raz pierwszy zwróciłam uwagę na Chunmei, kiedy grałyśmy razem w lotkę w czasie przerwy. Lotką był zaokrąglony kawałek korka z piórami przytwierdzonymi na górze. Kiedy odbijało się ją tam i z powrotem raketkami przez siatkę, była to gra w badmintona. W Sheng Xin czasami używano się lotki na inny sposób. Kopało się ją do góry, a liczba podbić bez upadku oznaczała liczbę punktów. Dziewczynka, która miała ich najwięcej, wygrywała.

Byłam dość zręczną zawodniczką, ale moja pierwsza rozgrywka z Wu Chunmei zamieniła się w pokaz jej talentu. Większość z nas uważała to za prawdziwe szczęście, kiedy udało się jej podbić lotkę do góry piętnaście razy z rzędu. Tymczasem Wu Chunmei potrafiła to robić bez końca. Kopiąc lotkę przed sobą, po bokach i z tyłu, równocześnie klaskała w ręce, krzyżowała nogi, a nawet wykonywała pełne obroty.

Po pewnym czasie byłam coraz bardziej pod wrażeniem talentów sportowych Wu Chunmei. Zwinna, wykazywała doskonałą koordynację i niesłychaną zręczność we wszystkich grach sportowych, a szczególnie w pingpongu, badmintonie i siatkówce. Co więcej, posiadała swego rodzaju niezachwianą niezłomność, rodzaj nieugiętej lojalności w stosunku do koleżanek z drużyny. Tak jak ja uwielbiała czytać, jednak zupełnie inaczej niż ja - przynosiła do szkoły ogromną ilość książek dla dzieci, z których wiele było przełożonych z obcych języków, i wszystkim chętnie je pożyczała.

Pewnego poranka, kiedy jechała do szkoły autem ojca prowadzonym przez szofera, zobaczyła mnie wlokącą się z trudem po chodniku, obciążoną szkolną torbą pełną książek. Poprosiła kierowcę, żeby się zatrzymał, i zaproponowała, że mnie podwiezie. Chociaż była to nie lada pokusa, nie miałam wyboru i musiałam odmówić, powiedziałam więc tylko ze śmiechem, że lubię chodzić. Chunmei nie zareagowała i nic się nie zmieniło przez następne dni. Jednak dwa tygodnie później mocno padało i ulice dosłownie tonęły w deszczu. Ostrzegano przez tajfunami i dzieci mogły szybciej wrócić do domu ze szkoły. Wiele

dziewczynek jednak czekało, aż odbierze je ktoś z rodziny. Chunmei zadzwoniła do ojca, który przyjechał po nią autem. Po drodze do domu zobaczyli, jak brnę w wodzie po kostki.

Wu Chunmei zatrzymała samochód i opuściła szybę.

- Co to za mała dziewczynka przedziera się przez opustoszałą aleję Joffre, nie zważając na żywioły? - powiedział jej ojciec. - Co powiesz na przejazdzkę?

- Nie, nie, dziękuję! - zaczęłam z rozpaczą, ściskając torbę z książkami w jednej ręce, a parasolkę w drugiej. - Lubię tak chodzić po deszczu.

Kiedy wymawiałam te słowa, podmuch wiatru prawie uniósł mnie do góry. Moja parasolka wywinęła się na drugą stronę, a ja zostałam zdmuchnięta z drogi i przyciśnięta do lampy ulicznej. Nagle doktor Wu wyszedł z auta prosto na ulewę. Wyglądał prawie na rozzłoszczonego.

- Czy wiesz, że to niebezpieczne, żebyś przechadzała się sama w taką pogodę? - zapytał.

Potem siłą wepchnął mnie do samochodu i wcisnął na tylne siedzenie. Byłam całkowicie przemoczona, do stóp do głów. Woda wypływająca z moich butów zrobiła kałużę na wycieracze. Strumyczki ciekły mi z włosów całkowicie przyklejonych do głowy. Nie miałam płaszcza przeciwdeszczowego. Mundurek szkolny przylgnął mi do ciała i trzęsłam się okropnie. Wiedziałam, że wyglądam strasznie, ale musiałam zachować pozory. Więc uśmiechnęłam się i zaczęłam mówić o burzy, tak jakby to była wielka przygoda. Przy wjeździe na moją ulicę uparłam się, żeby dojść do domu na własnych nogach, bałam się bowiem, że będę miała kłopoty, zgadzając na podwiezienie. Nie mogłam ryzykować, że Niang zobaczy, jak wysiadam przed domem z cudzego auta. Pewnie pomyśleli, że mam źle w głowie, kiedy wyszłam z samochodu z powrotem na ulewę.

Wu Chunmei i ja stałyśmy się przyjaciółkami. Grałyśmy razem w pingponga i badmintona. Pożyczała mi książki, a ja pomagałam jej w arytmetyce. Chociaż Chunmei była świetna w angielskim i mówiła bez żadnego akcentu, matematyka szła jej beznadziejnie, często więc padała ofiarą ostrzału ze strony nauczyciela. Chociaż auto z szoferem zawsze czekało na nią po szkole, często wołała przejść się ze mną aż do swojego domu, podczas gdy kierowca podążał za nami w ślimaczym tempie. W te poranki, kiedy spotykała mnie samą na ulicy, kazała swojemu szoferowi zatrzymać się, wyskakiwała z auta i dotrzymywała mi towarzystwa przez resztę drogi.

W sierpniu 1945 r., kiedy miałam już prawie osiem lat, Stany Zjednoczone zrzuciły bombę atomową na Japonię. To zakończyło II wojnę światową. Ameryka stała się nowym zwycięzcą. W szkole rozdawano nam na lunch nadwyżki racji żywności, które zostały po

nowych bohaterach Chin - piechocie morskiej USA. Jadłyśmy suchary, mięso z konserw i gorzką czekoladę. Po każdym takim posiłku modliłyśmy się i dziękowałyśmy amerykańskim sojusznikom za wygranie wojny.

Hollywoodzkie filmy niby fala przyływu dosłownie zalały Szanghaj. Nastąpiła moda na wszystko, co amerykańskie. Pewnego dnia we wrześniu 1945 r. wszystkie dzieci z mojej szkoły zostały zgromadzone na Bundzie, żeby przywitać amerykańskich żołnierzy. Razem z koleżankami pozdrawiałam ich, machałam na przywitanie chorągiewką, dygałam i wręczałam bukiety. Amerykańskie trałowce, krążowniki i okręty flagowe zajęły muliste wody rzeki Huangpu. Hotele i pomieszczenia biurowe na Bundzie zostały całkowicie przejęte przez amerykańską marynarkę i inne służby wojskowe.

Fotografie amerykańskich gwiazd filmowych ozdabiały tablice i okładki magazynów. Clark Gable, Vivien Leigh, Lana Turner i Errol Flynn - to były teraz powszechnie znane nazwiska. Jedna z koleżanek o dwie klasy wyżej niż ja, w piątej klasie, dostała nawet zdjęcie Clarka Gable'a z autografem, które zostało przysłane do Szanghaju aż z Hollywoodu w Kalifornii. Na przerwie otoczyła ją połowa szkoły. Wpadłyśmy w szalone podniecenie, patrząc na zdjęcie przystojnego aktora; każda z nas domagała się głośno, żeby choć przez chwilę potrzymać je w ręce i patrzeć w jego senne oczy - chociażby przez kilka sekund.

Właśnie wtedy Wu Chunmei pożyczyła mi książkę pod tytułem Mała księżniczka, przetłumaczoną na chiński z angielskiego. Powiedziała, że to jedna z jej ulubionych powieści i że została napisana przez angielską autorkę Frances Hodgson Burnett. Ta opowieść o siedmioletniej osieroconej Sarze Crew, która życie zaczęła jako dziedziczka, a w ciągu jednej nocy stała się posługaczką bez grosza, ale w końcu odmieniła swój los dzięki własnym wysiłkom, porwała moją wyobraźnię jak żadna inna książka dotąd. Czytałam ją ciągle od początku, cierpiałam wraz z upokorzoną Sarą, płakałam nad jej rozpaczą, żałowałam utraty ojca i rozkoszowałam się końcowym triumfem. Zatrzymałam ją na tak długo, że w końcu Wu Chunmei zniecierpliwiła się i zażądała zwrotu. Pochodząc z bezpiecznego, szczęśliwego domu, Wu Chunmei nie mogła pojąć, jakie wrażenie wywarła na mnie ta książka i jaką przyniosła mi nadzieję. Po raz pierwszy zrozumiałam, że dorośli mogą się mylić w swoich ocenach co do dziecka. Jeżeli będę się starać tak jak Sara, żeby wewnątrz stać się księżniczką, może także i ja będę potrafiła zmienić tę kiepską opinię, jaką wszyscy w domu mieli na mój temat.

Nie chcąc tracić z oczu tego dopiero co znalezionego skarbu, błagałam, żebym mogła ją zatrzymać jeszcze przez dwa tygodnie. Z wielkim nakładem sił i zawziętości przez ten błogosławiony czas przepisałam książkę słowo po słowie do zeszytów, a jej fragmentów

nauczyłam się na pamięć. Spałam z zeszytami pod poduszką, aż manuskrypt w końcu całkiem się wystrzępił. Choć Wu Chunmei i ja spędziłyśmy w szkole razem wiele godzin, nigdy nie mówiłam nic o mojej rodzinie ani nie wspominałam nawet o macosze. Na wiele sposobów zazdrościłam mojej przyjaciółce. Tak jak tylko potrafiłam, udawałam przed nią, że ja także kocham moich rodziców. Było to zbyt bolesne, żeby przyznać się do prawdy, bo wtedy sen przysnąłby na zawsze.

W semestrze wiosennym 1946 r., kiedy miałam już osiem lat i chodziłam do trzeciej klasy, ojciec zabrał Niang, Najstarszą Siostrę, Czwartego Brata i Najmłodszą Siostrę i pojechał upomnieć się o dobra w Tianjinie. Nie było ich przez trzy miesiące.

To był wspaniały czas: wiosna i wczesne lato. Choć z pozoru wszystko wydawało się takie samo, kiedy rodziców nie było w domu, w rzeczywistości nic takie nie było. Nasza czwórka cofnęła się do radosnej, pełnej życia i beztroskiej epoki, o której prawie zapomnieliśmy. Dwóch najstarszych braci zaczęło zostawać dłużej po szkole, żeby bawić się z kolegami. Nie zgodzili się na dalsze golenie głów, w ostateczności pozwalając obciąć sobie włosy na jeża. Zaglądali do lodówki, ile tylko chcieli, i jedli, na co im przyszła ochota. Zaczęli interesować się dziewczynami, gwizdząc za tymi ładnymi, tak jak zwykli to czynić amerykańscy chłopcy w hollywoodzkich filmach.

Pewnej niedzieli przy śniadaniu Najstarszy Brat odsunął swoje zwyczajne congee i konserwowe warzywa i oznajmił służącej, że jego podniebienie wymaga zmiany.

- Jest przecież niedziela, co powiecie na pyszne, gotowane na twardo, solone kaczki jaja? - zaproponowała służąca.

- A co ma tu niedziela do rzeczy? Mam już dość konserwowych warzyw i solonych kaczek jaj. Przynies mi wielki omlet z mnóstwa kurzych jaj! I dodaj do niego szynki! Na to mam właśnie ochotę!

- Młody paniczku (Shao Ye '??')\ Wiesz, że jaja kurze są zakazane. Kucharz dostał rozporządzenia z góry. Wpakujesz nas wszystkich w kłopoty.

- Jeśli nie masz odwagi rozmawiać z kucharzem, sam sobie z tym gburem poradzę!

Najstarszy Brat poderwał się i wparował do kuchni. Grając pod nieobecność ojca rolę młodego panicza, rozkazał kucharzowi, żeby przyrządził mu „największy omlet w życiu” z dużą ilością szynki i szalotek. Wojna była pewna.

- Mam specjalne rozporządzenie od waszej matki, że jajka kurze są tylko dla tych, którzy mieszkają na pierwszym piętrze - oświadczył kucharz wyniośle, całą swoją pozą podkreślając godność i rację. - Poza tym nie ma w domu dość jaj, żeby przyrządzić taki omlet, jaki panicz ma na myśli.

- Nie ma dość jaj, tak? - rzucił Najstarszy Brat. - Zobaczymy!

I zaczął systematyczne przeszukiwanie kuchni, poczynając od lodówki, a kończąc na spiżarni, zagarniając każde jajko, jakie mógł znaleźć. Potem metodycznie jedno po drugim wbił do wielkiej miski.

Tymczasem oburzony takim wtargnięciem do swego królestwa oraz łamaniem jego „specjalnych rozporządzeń” kucharz mówił lodowatym głosem:

- Będę musiał donieść wszystko o twoim polowaniu na jajka, dokładnie tak samo jak o waszej „poczcie lotniczej”.

Chodziło mu o wiadomości, które wysyłali do dwóch ślicznych siostrzyczek mieszkających w sąsiedztwie. Okno ich mieszczącej się na drugim piętrze sypialni wychodziło prosto na tylne okna pokoju moich braci. Dzielili je tylko odległość alei. Chłopcy zabawiali się, owijając liściki wokół cukierków i wystrzelivując je z procy na drugą stronę ulicy. Przedwczoraj taki pocisk wylądował nieszczęśliwie na łysej głowie kucharza sąsiadów, który natychmiast pospieszył do naszego domu, by głośno poskarżyć się swojemu koledze po fachu.

Rozgoryczony, ale nadal w buntowniczym nastroju Najstarszy Brat beztriosko ubijał jajka, dodając szynkę i szalotki, a następnie przygotował dla siebie omlet iście królewskich rozmiarów - z szesnastu jaj.

- Możesz sobie mówić, co chcesz! Ja tymczasem uraczę się chociaż raz porządnym śniadaniem, bez względu na to, czy im się to podoba, czy nie! Jeżeli zaś chodzi o twojego koleśia, to guz zapewne pobudzi jego kapuścianą głowę, żeby znowu wypuściła trochę włosów. Powinien być wdzięczny, że oddałem mu taką przysługę!

Mówiąc to, pozegłował dostojnie do jadalni, unosząc ze sobą omlet, i opróżnił talerz do ostatniego kęsa.

Ciocia Baba, która w tym czasie pracowała już na pełen etat jako kasjerka w banku, także czuła się w tym okresie bardziej swobodnie i spędzała wszystkie wieczory u swoich przyjaciół, grając w madzonga. Ye Ye zbliżył się do Trzeciego Brata i do mnie i często zabierał nas na pikniki do ogrodów Du Mei, publicznego parku znajdującego się o jeden przystanek od domu. Kucharz przygotowywał nam wtedy pyszne kanapki, wypełniając grubymi plastrami jaj nadziewanych grzybami i szynką kawałki świeżej, chrupiącej, francuskiej bagietki. Ściagałam Trzeciego Brata po wijących się ścieżkach pomiędzy starannie przyciętymi krzewami, chowając się za wielkie sykomory i turlając po bujnych zielonych trawnikach, które rozciągały się tak daleko, jak mogłam sięgnąć wzrokiem. Szczęśliwie i spokojnie patrzyłam, jak Trzeci Brat naśladuje Ye Ye w ćwiczeniach taichi; wspinając się na

palce, wyciągałam szyję, aby oglądać sławnych graczy stojących do zawodów w chińskich szachach; słuchałam opowieści zawodowych bazarzy, snujących historie o bohaterach kungfu. Czasami trafialiśmy na koncert orkiestry w kopulastym pawilonie znajdującym się w centrum parku.

Bawiliśmy się godzinami, udając postaci z ludowych chińskich opowieści, na zmianę przekształcając się w bohaterów pozytywnych albo rzezimieszków. Kiedy Trzeci Brat znajdował się z dala od Najstarszej Siostry i reszty chłopców, wydawał się inną osobą.

- Wolę cię o wiele bardziej, kiedy bawimy się tylko razem - wyznałam któregoś dnia. - Nie pomiatasz mną i nie zmuszasz mnie, żebym cały czas odgrywała czarny charakter, kiedy gramy w wojnę Trzech Królestw. Jesteś sprawiedliwy, podczas kiedy inni wiecznie mną pogardzają.

- To wszystko dlatego, że mama umarła przy twoim urodzeniu. Najstarsza Siostra i pozostali bracia znali ją lepiej niż ja. Ja ją słabo pamiętam. Wszystko było o wiele lepsze, kiedy żyła. Przez ciebie musiała odejść.

- Mieszkamy w dużym domu, w którym jest pełno ludzi, ale mimo wszystko to samotne miejsce - odparłam. - Nie mogę się doczekać, kiedy dorosnę i będę mogła stamtąd odejść. Zabiorę ze sobą Ye Ye i ciocię Babę. Ty mógłbyś także się do nas przyłączyć. Nie chodzi tylko o Niang. Najstarsza Siostra i Drugi Brat cały czas mi dokuczają. Nienawidzą, kiedy jestem pierwsza w klasie i ojciec mnie chwali. Wtedy są szczególnie złośliwi. Myślą, że o tym nie wiem, ale ja dobrze wiem.

- Dla mnie to też nic przyjemnego dzielić pokój z dwoma starszymi braćmi. Kiedy coś im się nie udaje, wyzywają się na mnie. Najstarszy Brat krzyczy, a Drugi mnie bije i zabiera moje rzeczy.

- Jak było, kiedy żyła jeszcze mama? Czy ty też czasami o niej myślisz?

- Oczywiście! Kiedy była z nami, wszystko układało się lepiej. Pamiętam, że zawsze czułem się bezpiecznie. Czy nie byłoby cudownie, gdybyśmy mogli ją odwiedzić tam, gdzie ona teraz jest? Z dala od naszego domu, w którym ciągle trzeba uważać, żeby nie powiedzieć niewłaściwego słowa.

- Ależ możemy ją odwiedzić! - powiedziałam. - Musisz tylko zamknąć oczy i wyobrazić to sobie mocno. Widywałam ją już wcześniej. Wydawało się to tak prawdziwe, że nie byłam pewna, czy rzeczywiście ją widziałam, czy mi się to tylko śniło. Mieszka w magicznym ogrodzie w chmurach. Nic w Szanghaju nie równa się z tym miejscem. Jest tam pełno drzew, ptaków, kwiatów i skał. Wszystkie dzieci są tam mile widziane. Jeśli nikt się o tym nie dowie, a my dochowamy tajemnicy, nigdy nas tam nie znajda. Kiedyś zapisałam to

wszystko i pokazałam Najstarszej Siostrze. Pytałam ją, jak wyglądała mama, bo nie mogłam wyobrazić sobie jej twarzy. A ona powiedziała, że już nie pamięta.

- Najstarsza Siostra! Jak możesz zwierzać się ze swoich najgłębszych uczuć Najstarszej Siostrze? Ależ jesteś głupia! Jeżeli chcesz dowiedzieć się czegoś o mamie, zapytaj ciocię Babę. Najstarszej Siostrze nie można ufać! Nie ufaj nikomu! Bądź jak ja, obojętna jak głaz. Nigdy się nie angażuj. Takie mam motto. Ja nikogo nie krzywdzę i nikt nie krzywdzi mnie.

Przemyślałam jego radę. Tego wieczoru poruszyłam ten temat z ciocią.

- Powiedz mi, jak wyglądała moja prawdziwa mama. Mam w głowie taki klucz, który pozwala mi wejść do ukrytego królestwa, gdzie ona mieszka, ale chciałabym zobaczyć jej fotografię. Nie mogę wyobrazić sobie jej twarzy.

- Twój ojciec nie pozwala mi rozmawiać z wami o zmarłej mamie... - Wyglądało, jakby ciocia Baba z trudnością wymówiła słowa „zmarła mama”. - Ale jesteś chyba już dość duża, by zrozumieć: nie ma jej fotografii. Krótco po pogrzebie babci trzy lata temu twój ojciec zarządził, żeby wszystkie jej zdjęcia zostały zniszczone.

Tydzień później Szanghaj ogarnęła fala parzącego gorąca. W końcu nadeszła niedziela i mieliśmy dzień wolny od szkoły. Ye Ye i ciocia Baba poszli do buddyjskiej świątyni. Było wczesnie po południu i cały dom zapadł w ciężką drzemkę. Właśnie skończyłam odrabiać lekcje i czytałam ponownie moje ostatnie świadectwo, odpoczywając w łóżku pod moskitierą. Chociaż okna były szeroko otwarte, nie wpadał przez nie nawet podmuch.

Przypominałam sobie podniecenie, jakie ogarnęło całą klasę, kiedy dwa dni temu wyczytano oceny z egzaminów na koniec semestru. Koleżanki siedziały z pełną napięciem uwagą, kiedy nauczycielka Lin przerzucała jakieś papiery, szukając okularów. Ponownie przeżywałam chwilę triumfu, kiedy odczytała moje nazwisko:

- Yen Junling (takie nosiłam imię poza domem) znowu zakończyła semestr jako najlepsza w klasie ze wszystkich przedmiotów za wyjątkiem plastyki. Muszę pochwalić ją za pracowitość. Jakiś czas temu szkoła przedstawiła jedno z jej wypracowań do konkursu pisarskiego dla dzieci, któremu patronuje Szanghajskie Stowarzyszenie Dziennikarzy. Jestem szczęśliwa, mogąc wam donieść, że przyznano jej pierwszą nagrodę w jej grupie wiekowej, wyróżniając spośród wszystkich uczniów szkół podstawowych w całym mieście. Yen Junling rozślawiła imię naszej szkoły Najświętszego Serca.

Pośród gorących, pełnych podziwu oklasków wystąpiłam naprzód, a nauczycielka Lin uścisnęła mi dłoń, wręczając specjalną złotą gwiazdę, żebym nakleiła ją na świadectwie, a także egzemplarz gazety, w której opublikowano moje wypracowanie.

Ku zaskoczeniu wszystkich i mojej wielkiej radości, Wu Chunmei, moja partnerka w pingpongu, otrzymała także dwie nagrody specjalne: medal dla najlepszej sportsmenki w całej szkole i zaświadczenie mówiące o znaczących postępach w arytmetyce. Wu Chunmei zarumieniła się z radości, kiedy nauczycielka przypięła medal do jej mundurka. Wyszepiałam: „Mistrzyni!” i pogłaskałam ją po plecach, kiedy wróciła na swoje miejsce. Jakie cudowne jest życie w takich chwilach, myślałam, wachlując się i przebierając palcami u nóg. Ojca i Niang nie było, a w całym domu panowały spokój i beztraska. Gdyby tylko nie było tak gorąco!

Kiedy przeglądałam pobieżnie opowiadania innych dzieci wydrukowane w gazecie, nagle do pokoju weszła służąca i oświadczyła:

- Bracia chcą, żebyś zeszła pobawić się z nimi do jadalni. Mają coś dla ciebie.

Pełna radości wygrzebałam się spod mojej siatki na moskity i wsunęłam nogi w domowe pantofle.

- Wszyscy trzej bracia bawią się w jadalni? Czy Trzeci Brat też z nimi jest?

- Tak, wszyscy tam są.

To było tajemnicze i rozkoszne! Moi trzej bracia wzywają mnie, żebym się do nich przyłączyła! Zbiegłam szybko na dół, przeskakując dwa stopnie naraz, i z pierwszego piętra na dół ześliznęłam się po poręczy. Ledwo chwytając oddech, wpadłam do jadalni. Pili sok pomarańczowy, a kiedy weszłam, odstawili szklanki. Na wielkim owalnym stole stał duży dzbanek pełen soku, otoczony czterema szklankami. Trzy były puste, a jedna jeszcze pełna.

- Taki gorący dzień - zaczął Drugi Brat, krztusząc się ze śmiechu. - Popatrz, cała się spociłaś! Pomyśleliśmy, że może masz ochotę na szklankę soku dla ochłody. Proszę, oto jedna dla ciebie!

Coś w jego zachowaniu sprawiło, że zaczęłam się wahać. Zaszczyty ze strony Drugiego Brata i takie królewskie traktowanie - musiały być powodem do podejrzeń.

- Dlaczego nagle jesteś taki miły? - zapytałam.

Na to się obraził. Zbliżył się i popychając mnie, powiedział:

- To dlatego, że znowu jesteś pierwsza w klasie. W dodatku wygrałaś konkurs na wypracowanie zorganizowany przez Szanghajskie Stowarzyszenie Dziennikarzy. Ponieważ ojca nie ma, zdecydowaliśmy sami to uczcić.

- Nie chcę! - wykrzyknęłam i odsunęłam szklankę.

- Dodaliśmy nawet lodu, natychmiast cię orzeźwi. - Podniósł ją i kostki zadźwięczały w środku. Warstewka pary zgromadziła się na chłodnej powierzchni szklanki.

Ulegając pokusie, zwróciłam się do Najstarszego Brata:

- Przygotowaliście to specjalnie dla mnie?

- Zmieszaliśmy skoncentrowany sok pomarańczowy z wodą. To dlatego, że zajęłaś pierwsze miejsce w klasie. Na zamówienie, specjalnie dla ciebie. - Trzej bracia ledwo mogli opanować powstrzymaną wesołość.

Czułam wilgotny, ciężki upał przenikający ściany domu. Spojrzałam na szklankę wypełnioną sokiem i kostkami lodu szybko topniejącymi w promieniach słońca padających na stół. Podniosłam ją i odwróciłam się do mojego sojusznika, Trzeciego Brata, wiedząc, że on mnie nigdy nie zawiedzie.

- Czy mogę to wypić? - zapytałam pewna, że mogę na nim polegać.

- Oczywiście! Nasze gratulacje! Jesteśmy z ciebie dumni! Uspokojona pociągnęłam duży łyk z zimnej jak lód szklanki. Obrzydliwy zapach uryny uderzył mnie mocno w nozdrza. Moi bracia zmieszali siki z sokiem. W lustrze wiszącym na ścianie widziałam, jak tarzają się po podłodze wstrząsani histerycznym śmiechem.

Pobiegłam na górę do łazienki, żeby wypłukać usta, rozumiejąc, jak bardzo zostałam oszukana. Po mojej twarzy płynął pot, mieszając się ze łzami, kiedy szlochałam nad umywalką. Drżałam na całym ciele, chociaż było tak gorąco. Tymczasem bracia całkiem już o mnie zapomnieli. Słyszałam, jak bawią się z Jackie'em w ogrodzie, jak kopią piłkę, odbijając ją od ściany. Bum! Bum! Bum! Hau! Hau! Ich hałaśliwy śmiech dobiegał zza okna.

Dlaczego płakałam? Przecież zdążyłam się już uodpornić na ich złośliwość. Co mną w rzeczywistości tak wstrząsnęło? Ich zdrada, to, że zawiedli moje zaufanie? Nie, nie całkiem, to było bardziej skomplikowane. Czy Trzeci Brat rozumiał do końca, w czym bierze udział? Chcąc trzymać dwie sroki za ogon, chcąc być w porządku wobec obu stron, czy zdawał sobie sprawę, że podobne kompromisy w końcu złamią jego charakter? Tak! Zmartwiło mnie, że Trzeci Brat zatracił najlepszą część swojej osobowości.

Następnego poranka, kiedy szłam do szkoły, Wu Chunmei wybiegła ze swojego ogrodu, kiedy mnie tylko ujrzała. Wyzwała mnie do rywalizacji w grze w liczby, w którą grałyśmy, licząc na palcach, podczas gdy jej szofer jechał powoli za nami. Na czerwonym świetle zatrzymał się koło nas amerykański jeep. Dwóch wysokich marynarzy o blond włosach, w eleganckich, białych, zaprasowanych na kant mundurach krzyknęło do nas:

- Dziewczynki, wiecie, jak się stąd dostać na aleję Joffre?

Nie odezwałam się, bo nie najlepiej mówiłam po angielsku i byłam nieśmiała. Ale Wu Chunmei odpowiedziała w swojej najlepszej amerykańskiej angielszczyźnie:

- Właściwie jesteście akurat na alei Joffre. To bardzo długa ulica, która ciągnie się i ciągnie.

Byli zadowoleni i zaskoczeni.

- Och, dzięki - powiedział jeden z nich. - A to dla was dwóch - wręczył Wu Chunmei wielki kosz soczyście czerwonych persymon*.

W czasie przerwy sprawdziliśmy zawartość koszyka i podzieliliśmy się owocami z przyjaciółkami. Chociaż koleżanki często przynosiły z domu przysmaki, ja nigdy nie miałam śmiałości przyjąć poczęstunku, bo wiedziałam, że nie będę mogła się zrewanżować. Tym razem jednak było inaczej. Dostałam połowę owoców. Chociaż były czerwone i miały piękny kształt, persymony wyglądały na twarde i niedojrzałe.

- Może powinnyśmy schować je w naszych biurkach i poczekać, aż dojrzeją, zanim je zjemy - poradziłam. - Surowe persymony są takie kwaśne.

* Persymona - znana też jako jabłko Orientu albo hurma; kiedy jest niedojrzała, miąższ ma twardy i kwaśny, gdy dojrzeje - słodki i galaretowaty. Można ją spożywać na surowo, a także kandyzowaną albo w formie dżemu.

- Jesteś zbyt ostrożna - powiedziała Wu Chunmei. - Istnieją dwa rodzaje persymon. Persymony Fujy powinno się jeść, kiedy są takie jak te teraz. Są wtedy chrupiące i słodkie jak jabłka.

- Dobrze - powiedziała Lin Taotao. - Ty pierwsza ugryź, Wu Chunmei.

Wu Chunmei odgryzła duży kawałek.

- Pyszne! - wykrzyknęła. - Tak jak myślałam!

Uspokojone nadgryziliśmy nasze owoce - po to tylko, żeby wykrzywić się z niesmakiem. Wu Chunmei patrzyła na nas z tak figlarnym i chytrym wyrazem twarzy, że wkrótce wybuchnęliśmy śmiechem.

Podczas ostatniej lekcji angielskiego tego popołudnia mieliśmy specjalnego gościa. Uderzająco przystojny amerykański oficer w średnim wieku przyszedł do nas w mundurze, żeby wygłosić pogadankę o Pearl Harbor. Był nałogowym palaczem i wszystkie patrzyłyśmy na niego zafascynowane. Kiedy nauczycielka angielskiego tłumaczyła nam jego słowa, on w przerwie zaciągał się głęboko papierosem i pozwalał, żeby dym powoli ulatniał się z jego nozdrzy. Na końcu wystąpienia uprzejmie biłyśmy brawo. Potem zapytał, czy mamy jakieś pytania. Nastąpiła długa pauza.

- Z pewnością - zaczął nas zachęcać - któraś z was, młode damy, jest czegoś ciekawa!

Zaciągnął się jeszcze raz. Gapiłyśmy się na wąsy dymu dobywające się z jego nosa. W końcu, po długim żenującym milczeniu zgłosiła się Wu Chunmei.

- Proszę, oto odważna młoda dziewczyna! - wykrzyknął. - Jakie masz pytanie, moja droga?

- Mam nadzieję, że się pan nie obrazi - powiedziała Wu Chunmei bezbłędną angielszczyzną - ale czy potrafi pan także wypuszczać dym uszami?

Rozdział 11

MCK

Niedługo po tym, jak ojciec i Niang wrócili z Tianjinu, państwo Huangowie przyszli do nas z wizytą. Przynieśli podarki dla wszystkich siedmiorga dzieci w wielkim kartonowym pudle z wyciętymi w wieku otworami. Przed ślubem pani Huang pracowała przez parę lat w banku naszej stryjecznej babki, gdzie dzieliła biuro z ciocią Babą i moją prawdziwą mamą. Dlatego Huangowie wiedzieli o pierwszym małżeństwie ojca i o istnieniu wszystkich siedmiorga dzieci. Było to coś niezwykłego. Większość przyjaciół Niang nie zdawała sobie sprawy z tego, że ma ona pięcioro pasierbów. Była tylko o jedenaście lat starsza od Najstarszej Siostry, więc niechętnie przyznawała się do tego, że jest macochą. Kiedy ją pytano o dzieci, dawała do zrozumienia, że ojciec ma ich tylko dwoje - Czwartego Brata i Najmłodszą Siostrę.

Otworzywszy pudło z podarkami od Huangów, byliśmy zachwyceni, kiedy okazało się, że w środku jest siedem małych kacuzszek. Jak zwykle Czwarty Brat wybrał pierwszy, zaraz zaś po nim Najmłodsza Siostra, potem Najstarsza Siostra, Najstarszy Brat, Drugi i Trzeci Brat. Kiedy przyszła moja kolej, została najdrobniejsza, najbardziej koścista kacuzszka. Podniosłam ją, zamknęłam w ręce i wyniosłam ostrożnie do swojego pokoju. Mała kacuzszka przechyliła główkę na jedną stronę i patrzyła na mnie ciemnymi, wilgotnymi, okrągłymi ślepkami. Człapała niezgrabnie i dziobała podłogę w poszukiwaniu jakichś ziaren czy robaków do jedzenia. Wyglądała tak bezbronne ze swymi żółtymi miękkimi piórkami, chudziutkimi patykowatymi nóżkami i małymi błoniastymi płetwami! Jeden podmuch wiatru mógłby ją zmieść bez śladu. Poczułam przyływ opiekuńczości.

W tej chwili pokochałam kacuzszkę. Po raz pierwszy miałam własne domowe zwierzątko. W szkole dumnie opisałam ją koleżankom. Kiedy mówiłam o niej, czułam, jakby całą mnie wypełniało ciepłe światło. Nazwałam ją Małym Cennym Klejnotem (?i?? Baobei ^f?). Wu Chunmei poradziła mi, żebym w skrócie wołała ją MCK. Nie mogłam doczekać się, kiedy wrócę ze szkoły, wezmę MCK do swego pokoju, nakarmię ją i wykąpię i kiedy będę odrabiać lekcje z MCK człapiącą pomiędzy łóżkiem a moim biurkiem. To, że jestem potrzebna, było dla mnie dużym pocieszeniem.

Powiedziałam Wu Chunmei:

- Kiedy biorę MCK z jej kojca na tarasie na dachu, przechyla główkę w jedną stronę i piszczy, jakby mnie rozpoznawała. Gdy tylko mnie zobaczy, biegnie mi na spotkanie. Mówię do niej i chyba zaczyna mnie rozumieć. Czy kaczuszka może nauczyć się kwakać w Szanghajskim dialekcie? Czy będzie to brzmiało inaczej niż u kaczki kwaczącej po madaryńsku albo po angielsku?

Wu Chunmei zaśmiała się:

- Ja wierzę, że zwierzęta nas rozumieją - odpowiedziała. - Może nie pojmują dokładnie słów, ale znają specjalny język, który nie jest z nich złożony. Prawdopodobnie chodzi tu o sposób, w jaki stoisz albo ją trzymasz. Wie, że należy do ciebie i że będziesz się nią zajmować.

Płynął czas, a moja przyjaźń z MCK się zacieśniała. Kiedy ciocia Baba wróciła w piątek z pracy w banku, podsłuchiwała, jak mówię:

- Tu masz dwa robaki, które wykopałam w ogrodzie! Ryzykowałam dla ciebie życie i o mało nie okulałam, moja droga! Jackie szczekał, ale ja nie przestałam kopać. Lepiej więc wszystko zjedz!

Ciocia Baba była rozbawiona, ale i zaniepokojona:

- Właśnie słyszałam, jak rozmawiasz z MCK, jakby była twoim dzieckiem - głosem pełnym dumy i miłości. Czy myślisz, że rozumie, co się do niej mówi? - zapytała.

Przytaknęłam poważnie:

- Lubi, jak do niej mówię i karmię ją robakami. Wie, że wykopałam je specjalnie dla niej. Kiedy słyszy, jak szczeka Jackie, czmycha od okna, jakby się go bała. Kiedy odrabiam zadanie domowe i nie zwracam na nią uwagi, przychodzi do mnie, żeby sprawdzić, co robię. Rozumie bardzo wiele! Widzisz, teraz wpatruje się we mnie, bo chce wiedzieć, o czym rozmawiamy. Jest rzeczywiście bardzo ciekawskim ptakiem!

Kucnęłam na podłodze twarzą w twarz z moją kaczuszką. MCK zadrżała i kwakała, jakby rozmawiała ze swoją towarzyszką zabaw. Popatrzyła do góry, a jej okrągłe ciemne oczka wpatrywały się we mnie z małej żółtej główki.

- Popatrz, popatrz, ciociu Babo! Zjadła wszystkie robaki! Pozwala mi podejść tak blisko siebie! Czy myślisz, że ona też mnie lubi? Czuje, że jest bezpieczna i że nigdy jej nie przestraszę. Jest całkiem moja. Jutro niedziela i będę mogła kopać dla niej robaki przez cały dzień. Hura!

Było cudowne niedzielne popołudnie, kiedy weszłam do ogrodu. Delikatna, chłodna bryza wiała znad rzeki, przeganiając mgłę i chmury. Pąki magnolii w pełni już się rozwinęły.

Ozdabiając drzewo niby wielkimi kokardami otoczonymi ciemnozielonymi liśćmi, wypełniały powietrze słodkim, rozkosznym zapachem. Niebo nigdy nie było takie niebieskie. Wybrałam sobie miejsce w najdalszym od budy Jackie'ego kącie ogrodu i zaczęłam tam kopać starą łyżką, wyrzuconą przez kucharza, marząc o prawdziwym szpadlu. Nie spuszczałam przy tym pełnego niepokoju oka z psa, który leżąc w połowie na zewnątrz swojej budy, również mi się przyglądał. Jego pysk był otwarty, a pomiędzy dwóch olbrzymich ostrych zębów wystawał wielki, poruszany złajaniem jęzor. Tak dobrze, jak wiedziałam, że MCK jest moją przyjaciółką, tak dobrze wiedziałam, że pies z całą pewnością nie jest moim przyjacielem. Gdybym go zdenerwowała, na pewno by mnie zaatakował. Spojrzałam na tego okazałego, podobnego do wilka psa i mimo woli przeszły mnie dreszcze.

Szybko natknęłam się na robaka. Wyluskałam go z kępki chwastów i umieściłam w papierowej torbie. MCK będzie wniebowzięta. Wszystko pachniało wilgocią i świeżością. Jackie mi nie przeszkadzał. Jego oczy były na w pół zamknięte i oddychał regularnie, jakby za chwilę miał zasnąć. Odeszłam na palcach, żeby go nie obudzić, i pobiegłam na górę, prosto do kojca dla kaczek na tarasie.

Wszystkie siedem kaczuszek zgromadziło się, żeby mnie radośnie powitać. Chociaż służące miały je karmić i czyścić zagrodę, nie lubiły tego zajęcia i często je zaniebdywały. Zauważyłam, że pojemnik na jedzenie i miska na wodę są puste. Ponieważ chciałam najpierw poczęstować MCK jej smakołykiem, postanowiłam, że potem zawiadomię służące. Uklękałam i położyłam swojego robaka w pojemniku na jedzenie. Całe stadko zgromadziło się koło mnie, walcząc o jak najlepszą pozycję. Chociaż dla dorosłych niczym się nie różniły, dla nas, dzieci, każde z nich miało swój charakter i było wyjątkowe. Byłam szczęśliwa, widząc, że MCK wyrosła na dość dużą i silną i że potrafi się bronić przed resztą. Kaczątka Najmłodszej Siostry i Drugiego Brata walczyły agresywnie z MCK. Próbowałam łagodnie je odgonić, żeby MCK mogła w spokoju dobrać się do swojego przysmaku. Miałam poczucie winy, że ją faworyzuję, i jednocześnie oskarżałam się, że nie wygrzebałam więcej robaków, by każda kaczuszka mogła dostać jednego.

Nagle poczułam bolesne uderzenie w tył głowy. Było tak mocne, że zostałam nim powalona na ziemię. Kaczątka rozbiegły się w panice. Spojrzałam w górę i zobaczyłam Drugiego Brata, nachmurzonego, z rękami wspartymi o boki. Najwidoczniej już od jakiegoś czasu przyglądał mi się ukradkiem z półpiętra.

- To cię oduczy faworyzowania swojej kaczki! - wykrzyknął.

Uderzył mnie ponownie, podniósł pojemnik na jedzenie i kazał mi zniknąć, dając mojego robaka swojemu kaczątku. Wstałam i odwróciłam się, żeby odejść. Wtedy

zobaczyłam, co robi MCK. Odmienne od reszty, moja kaczuska nie uciekła i stała wiernie przy mnie. Pomimo bólu i przykrości wywołanej razami brata, poczułam się pocieszona, wiedząc, że MCK jest po mojej stronie. Podniosłam kaczuszkę z miłością i przez moment wydawało mi się, że mój smutek odbija się w jej okrągłych ciemnych ślepkach.

Kiedy wróciłam do swojego pokoju, zajęłam się przygotowaniem ryżu i wody dla MCK. Było jeszcze wcześniej i ciocia Baba nie wróciła z banku. MCK człapała po pokoju i z zacięciem dziobała podłogę, od czasu do czasu zbliżając się do mnie.

- Poza ciocią Babą tylko ty o mnie dbasz, tylko ty rozumiesz. Pamiętasz, że obiecałam ci wczoraj tłustego robaczka? - zapytałam tonem łagodnej perswazji, który był przeznaczony tylko dla niej.

MCK spojrzała na mnie tęsknie swoimi okrągłymi oczkami, które przypominały mi dwie czarne ciągutki. Byłam pewna, że rozumie każde słowo.

- Założę się, że chciałabyś umieć mówić, żeby opowiedzieć mi różne rzeczy - powiedziałam do ulubienicy. - Chociaż Drugi Brat zrabował ci twojego robaka, to jeszcze nie koniec świata. Muszę po prostu zejść na dół i przynieść ci innego. Poczekaj tutaj!

Wróciłam do ogrodu. Jackie był teraz całkiem rozbudzony i ze złością ubijał ziemię łapami, biegając tam i z powrotem. Tam i z powrotem. Obudził się ze swojej drzemki najwyraźniej w złym humorze i powarkiwiał na mnie. Ze swymi długimi, szpiczastymi uszami, trójkątnymi oczami, potężnymi szczękami i ostrymi zębami bardziej niż kiedykolwiek przypominał srogiego wilka. Bałam się, ale mimo to zaczęłam odkopywać łąkę ziemi pod magnolią. Jackie wiercił się, ubijał łapami ziemię, a w końcu zaczął na mnie szczeleć. Już widziałam ogon robaka ginący raptownie za kępką korzeni. Chociaż wiedziałam, że w jakiś sposób wywołuję niechęć psa, nie chciałam wracać do domu z pustymi rękami. Nie spuszczać oka z robaka, zrobiłam półobrót w stronę Jackie'ego, który groźnie szczyrzył zęby. Niepewnie wyciągnęłam lewą dłoń, żeby go uspokoić, podczas gdy w prawej ścisnęłam łyżkę. Nagle Jackie rzucił się na mnie i zagłębił zęby w nadgarstku mojej wyciągniętej ręki.

Porzuciłam łyżkę i uciekłam. MCK przywitała mnie w drzwiach pełna oczekiwania, ale ja przebiegłam obok niej prosto do łazienki, żeby obmyć krew ciurkającą z lewej ręki. Na podeście schodów zadudniły kroki. Ciocia Baba w końcu wróciła z banku do domu.

- Co ci się stało? - wykrzyknęła przestraszona i coś w jej głosie spowodowało, że łzy napłynęły mi do oczu.

Ciocia Baba podbiegła i złapała mnie w ramiona, kołysała mnie w nich do przodu i do tyłu, osuszyła moje łzy i spytała:

- Co się stało? Czy to poważne?

Otarła krew, umyła mój nadgarstek i przemyła ranę preparatem *mercurochrome**, opatrzyła za pomocą waty i bandaża. Potem poszła i zamknęła drzwi naszej sypialni, za nią zaś krok w krok podążała MCK, przyglądając się jej uważnie. Posadziła mnie na łóżku i uczesała moje włosy.

- Lepiej będzie, jeśli nic o tym nie powiemy dzisiaj przy obiedzie, chyba że ktoś cię zapyta - poradziła. - Jackie to ich pupilek. Lepiej nie róbmy awantury. Otwórzmy moją kasetkę na biżuterię. To nam obu dobrze zrobi.

Ciocia Baba wygrzebała zza sterty ręczników swoją zamykaną kasetkę, którą pod nimi ukrywała. Otworzyła ją kluczykiem, który zawsze nosiła na złotym łańcuszku na szyi. Tam trzymała swoją skąpą kolekcję cennych klejnotów, trochę dolarów amerykańskich, paczuszkę poźółkłych listów, wszystkie moje świadectwa, od przedszkola do ostatniej klasy.

Najpierw przeglądałyśmy świadectwa napisane po francusku, jeszcze z przedszkola Świętego Józefa w Tianjinie; a potem napisane po chińsku z pierwszej i drugiej klasy szkoły podstawowej Sheng Xin w Szanghaju. Nawet MCK przesta-

* *Mercurochrome* - preparat rtęciowy wysuszający rany. Ja przechadzać się z zadowoleniem u naszych stóp i popatrywała do góry, chcąc wziąć w tym udział.

- Pamiętasz to? - wykrzyknęła z dumą. - Miałaś sześć lat, chodziłaś do pierwszej klasy i już byłaś najlepsza z chińskiego, angielskiego i arytmetyki. Wybierający się na studia nie mają lepszych podstaw. Kiedy będziesz miała dwanaście lat, powinnaś zdawać egzaminy do szkoły McTyeire, gdzie uczyła się twoja stryjeczna babka. A potem pójdiesz na uniwersytet. Możesz zostać, kim tylko ci się spodoba. Możesz nawet zostać kiedyś dyrektorką swojego własnego banku, dlaczego nie?

- Czy będziesz ze mną mieszkać, kiedy będę dyrektorką swojego własnego banku? - zapytałam pełna oczekiwaniami. - Nie chcę mieć własnego banku bez ciebie.

- Oczywiście, że tak! Będziemy miały swój dom i razem z nami będzie mieszkać MCK. Będziemy razem pracować w naszym własnym banku, bok przy boku. Zapamiętaj moje słowa: jeżeli będziesz się dobrze uczyć, wszystko jest możliwe!

Tak naprawdę już kiedy usłyszałam kroki cioci Baby na schodach, poczułam się lepiej. Wiedziałam, że jest ktoś, kto się o mnie martwi, wierzy we mnie i zawsze mnie pocieszy. Gawędziłyśmy szczęśliwie aż do obiadu.

Wietrzyk ustał i było bardzo upalnie, kiedy spożywaliśmy wieczorny posiłek. Jak zwykle wszystkie dania podano jednocześnie: kawałki ogórka marynowane w occie i cukrze na zimno; tofu z mieloną wieprzowiną i siekanymi orzeszkami; krewetki saute ze świeżym

zielonym groszkiem, wieprzowina w sosie słodkokwaśnym z plasterkami ananasa, duszona kaczka z porami. Po tym, jak podano obiad dorosłym, każde z dzieci dostało miszkę ryżu gotowanego na parze i po trochę z serwowanych tego dnia dań. Oczekiwano, że zjemy nasze porcje do ostatniego okruszka. Gniewano się, kiedy zostawialiśmy resztki, nawet jeżeli chodziło o jedno ziarnko ryżu.

Od kiedy pojawiła się MCK, zniechęciłam się jedzeniu kaczki pod każdą postacią. Wydawało mi się nie w porządku *Stryjeczna babka. Była także znana jako stryjeczny dziadek Gong Gong, ze względu na szacunek okazywany jej jako dyrektorce Szanghajskiego*

Banku Kobiet, który założyła w 1924 r.

Nas siedmioro z Jackie'em. To zdjęcie zostało zrobione w 1946 r., mniej więcej w tym samym czasie, kiedy podarowano nam małe kaczuśki jako zwierzątka domowe. Miałam wtedy osiem lat.

Niang, Ye Ye i ojciec. Ye Ye był praktykującym buddystą. Zawsze golił głowę, w zimie nosił czapkę i ubierał się w tradycyjne chińskie szaty.

Ciocia Baba. Ta fotografia została zrobiona w latach trzydziestych.

Ciocia Baba nigdy nie wyszła za mąż i przez całe życie była zależna finansowo od mojego ojca i macochy. Bardzo ją kochałam. ku, żeby jeść zwierzęta tego samego gatunku co moja ukochana pupilka. Poza kaczka Trzeci Brat i ja nie przepadaliliśmy za tłustymi mięsami, przeżywaliliśmy męki, żeby tylko ukryć albo wyrzucić każdy skrawek tłuszczu z naszych talerzy. Patrzyłam teraz z obrzydzeniem na moją porcję kaczego mięsa, które było podbite grubą warstwą żółtego tłuszczu. Najwyraźniej Trzeci Brat myślał na temat obiadu to samo co ja, bo zobaczyłam, jak pozbywa się swojej kaczki, kiedy nikt nie patrzy, chowając ją do kieszeni spodni.

Zjadłam wszystko poza kaczka. Powoli podniosłam ją pałeczkami i pozwoliłam jej upaść na podłogę, niby przez przypadek. Ojciec narzekał na upał. Patrzyłam, jak kropelki potu gromadzą się na jego czole, i zastanawiałam się, dlaczego nie zdejmie marynarki albo krawata. Co wieczór on i Niang schodzili na dół na obiad ubrani bez zarzutu: on w sztywnej białej koszuli, z zawiązanym czarnym krawatem, w długich spodniach i pasującej do nich marynarce. Ona w długiej stylowej sukni, z pełnym makijażem i fryzurą, z której nie wymykał się ani jeden kosmyk. Czy nie byłoby mu wygodniej w koszulce z krótkim rękawem i w szortach, a jej w luźnej sukience?

Myślałam o tym, przyklejając kawałek kaczki pod stołem, kiedy zauważyłam, że Niang przygląda mi się podejrzliwie. Szybko wcisnęłam pozostały kawałek do ust, ale nie gryząc go ani nie połykając. Niang kazała służącej przynieść wachlarz. Mamrocząc, że muszę

iść do łazienki, czym prędzej wyszłam z jadalni, wypłułam kaczkę do toalety i spuściłam wodę. Kiedy wróciłam, Niang opowiadała o lekcji tresury psów, którą Jackie wraz z nią odbył u Hansa Herzoga. Pan Herzog był znanym niemieckim trenerem psów. Jego trening był wybiórczy, bo Jackie'ego uczono, żeby słuchał się tylko ojca, Niang i Czwartego Brata, którzy na zmianę uczestniczyli z nim w lekcjach pana Herzoga.

- Czy Jackie robi postępy? - zapytał ojciec.

- Trudno mi to stwierdzić, bo widzę go codziennie - odpowiedziała Niang. - Mam w każdym razie nadzieję, że Jackie czegoś się uczy, bo pan Herzog znowu podniósł cenę! Moje lekcje jazdy są teraz tańsze niż tresura Jackie'ego.

- Jest dziś tak gorąco - powiedział ojciec. - Może pójdziemy wszyscy do ogrodu, żeby się ochłodzić? Przy okazji sprawdzimy, czego nauczył się Jackie.

Potem zwrócił się do Najstarszego Brata:

- Przynies jedną z tych kaczuszek, które podarowali wam Huangowie. Zabawimy się dzisiaj!

Na chwilę zapadła cisza. Dla nas, dzieci, propozycja ojca była jak wyrok śmierci. Natychmiast wyobraziłam sobie, jak moje kaczętko zostaje rozerwane na strzępy przez wygłodniałe szczęki pryskającego śliną psa. Poczułam się, jakby stanęło mi serce. Zesztywniałam, pełna przerażenia, wiedząc z całą pewnością, że to moja kaczuszka zostanie skazana.

Najstarszy Brat odsunął krzesło, pobiegł na górę i wrócił, niosąc MCK. Wszyscy unikali mojego wzroku. Nawet ciocia Baba nie mogła wytrzymać mojego spojrzenia. Ojciec wkroczył do ogrodu z MCK na ręce i rozparł się na klubowym fotelu, otoczony przez dorosłych. Dzieci rozmieściły się na trawie, w luźnym półokręgu. Jackie radośnie powitał swojego pana, machając ogonem i podskakując ze szczęścia.

Ojciec wypuścił MCK pośrodku trawnika. Moja mała kaczuszka wydawała się zdezorientowana całym tym zamieszaniem. Stała spokojnie przez chwilę, próbując wrócić do siebie - malutka, żółta, bezbronna istota narażona na niebezpieczeństwo, otoczona ludźmi, którzy chcieli przetestować posłuszeństwo swego psa, wystawiając jej życie na ryzyko. Usiadłam sztywno ze spuszczonej oczami. Przez moment nie byłam zdolna się skupić. „Nie ruszaj się, MCK! Proszę, nie ruszaj się - modliłam się cicho. - Jeżeli tylko będziesz stała spokojnie, masz szansę!”.

Jackie'emu rozkazano usiąść około dwóch metrów od kaczuszki. Usiadł na podkulonych łapach, ziając z wielkim językiem wyciągniętym na wierzch. Jego okrutne oczy spoczęły na ofierze. Ojciec dwa palce trzymał na jego obroży, podczas kiedy niemiecki

owczarek niespokojnie wiercił się w miejscu. Napięcie rosło, a ja żywiłam nadzieję, wbrew wszelkiej nadziei, że przeznaczenie może się jeszcze odwrócić. MCK przekrzywiła główkę w boleśnie znajomy sposób i zauważyła mnie. Popiskując radośnie, chwiejnie poczłapała w moim kierunku. Wystawiony na pokusę ponad siły, Jackie skoczył do przodu i dopadł MCK, która spojrzała na mnie błagalnie, jakbym ja знаła jakieś wyjście z tej strasznej sytuacji.

Ojciec ruszył za nim, rozwścieczony nieposłuszeństwem psa. Jackie natychmiast wypuścił ptaka ze swoich klów, ale z żalem zobaczyłam, że jej mała, błoniasta łapka zwisa smętnie przekrzywiona pod jakimś groteskowym kątem. Z otwartej rany strumieniem tryskała krew. Groza tej chwili mnie przerosła. Zawalił się cały mój świat. Podbiegłam bez słowa, chwyciłam MCK delikatnie w ręce i zaniiosłam na górę. Umieściłam ją na swoim łóżku, owinęłam moją śmiertelnie zranioną kaczkę w najlepszy szkolny szalik i położyłam się obok niej. To była noc żałoby, której nigdy nie zapomnę.

Zamknęłam oczy, udając, że śpię, ale w rzeczywistości byłam beznadziejnie przytomna. Na pewno, jeżeli będę miała oczy zamknięte i nie będę patrzeć na MCK, wszystko będzie tak jak wcześniej. Może, jeżeli dostatecznie usilnie pomyślę swoje życzenia, to kiedy w końcu znowu otworzę oczy, łapka MCK będzie cudownie uleczona? Chociaż był środek lata, a ciocia Baba opuściła na moje łóżko moskitierę, było mi przeraźliwie zimno. Myślałam przez cały czas: Kiedy już przyjdzie jutro, czy MCK wyzdrowieje?

Bez względu na to wszystko musiałam się w końcu zdrzemnąć, bo o świcie obudziłam się z nagłym szarpnięciem. MCK leżała przy mnie teraz już całkiem spokojnie. Rozpacz poprzedniego wieczoru powróciła z całą siłą i znów było tak źle jak wczorajszego dnia. A nawet gorzej, bo teraz MCK była nieodwracalnie martwa. Odeszła na zawsze. Niemal w tej samej chwili usłyszałam, jak ojciec woła Jackie'ego w ogrodzie. Szykował go na zwykły, poranny, niedzielny spacer. Na odgłos szczekania psa ciocia Baba nagle usiadła na swoim łóżku.

- Szybko! Wykorzystaj okazję, że nie ma Jackie'ego. Pobiegnij na dół i zakop kaczkę w ogrodzie. Weź duży szpadel z szopy na narzędzia i wykop odpowiednią dziurę.

Wręczyła mi stare pudełko na robótki i włożyła do niego MCK, zamykając pokrywkę. Wypadłam z mojego pokoju i prawie zderzyłam się z Najstarszym Bratem, który właśnie wychodził z łazienki na korytarzu.

- A dokąd to? - zapytał z ciekawością w głosie. - Co tam niesiesz?

- Idę do ogrodu, żeby pogrzebać MCK.

- Pogrzebać ją? Dlaczego nie oddasz jej kucharzowi i nie poprosisz, żeby udusił ją na śniadanie? Duszona kaczką wieczorem i duszona kaczką rano! Uwielbiam smak kaczki, a ty nie?

Kiedy zobaczył moją minę, zorientował się, że jednak przeholował.

- To był tylko żart. Nie mówiłem poważnie. Przepraszam też za wczorajszy wieczór. Nie wiedziałem, którą kaczuszkę wybrać, kiedy ojciec wydał ten rozkaz. Wziąłem twoją, bo wiedziałem, że ty sprawisz mi ze wszystkich najmniej kłopotu. To nie było przeciwko tobie osobiście, rozumiesz?

- Była moją najlepszą przyjaciółką na całym świecie... - zaczęłam, a łzy mimowolnie napłynęły mi do oczu. - A teraz straciłam ją na zawsze.

W połowie schodów usłyszałam Trzeciego Brata, jak woła do mnie z podestu:

- Czekałem, żeby iść do łazienki, ale będę w ogrodzie tak szybko, jak to możliwe. Nie zaczynaj beze mnie.

Nasza dwójka stanęła więc ramię przy ramieniu, wykopaliśmy dół i pochowaliśmy MCK pod drzewem magnolii, które było w pełnym rozkwicie. Od tego dnia zawsze, kiedy czuję zapach magnolii, mam bolesne poczucie utraty. Położyliśmy na grobie MCK parę ziaren ryżu i trochę wody w płaskiej miseczce, kilka robaków i mały bukiet kwiatów w butelce po mleku. Ukłoniliśmy się trzy razy, żeby okazać szacunek. Płakałam przez całą tę uroczystość. Trzeci Brat próbował mnie pocieszyć:

- Nie będzie tak zawsze. Suan lei. Jest, jak jest! Niedługo wszystko musi obrócić się na lepsze. Zobaczysz. Czasem nie mogę się doczekać, kiedy dorosnę, żeby dowiedzieć się, kim będziemy za dwadzieścia lat.

- Dziękuję, że wziąłeś udział w pogrzebie MCK tak wcześnie rano - wymamrotałam, patrząc na bandaż na moim lewym nadgarstku. Tyle się wczoraj stało, od kiedy Jackie mnie ugryzł. - Jest niedziela i wszyscy w domu jeszcze śpią. Nie wiem dlaczego, ale mam uczucie, jakbyśmy byli tylko my dwoje przeciw całemu światu. Cokolwiek się zdarzy, nigdy nie pozwólmy im wygrać.

Rozdział 12

Wesele Najstarszej Siostry

Ojciec i Niang często jeździli w interesach do Tianjinu. Czasem zwalniali Najstarszą Siostrę ze szkoły, żeby im towarzyszyła. Wszyscy zastanawiali się, dlaczego. Czy ojciec

potrzebował jej kupieckich talentów? Szybko okazało się, że to Niang miała względem niej swoje plany. W trakcie obchodów chińskiego Nowego Roku w 1.948 r. wyszły na jaw. Pewnego niedzielnego popołudnia Najstarsza Siostra weszła do mojego pokoju. Ciocia Baba, Ye Ye i ja graliśmy w karty. Usiadła na łóżku cioci Baby i powiedziała nam, że ojciec i Niang byli na lunchu z gośćmi z Tianjinu, w eleganckiej restauracji w hotelu Kataj. Doktor Suang był lekarzem Niang i mieszkał kiedyś z nami po sąsiedzku. Jego syn Samuel właśnie wrócił z Ameryki i teraz szuka pracy. Najstarsza Siostra nie chciała z nami grać i tylko bazgrała chińskie i angielskie słowa na kartce papieru. Pochyliłam się i zobaczyłam, że napisała „Pani Samuelowa Sung” po chińsku i angielsku chyba ze trzydzieści razy. Potem powiedziała nam, że ojciec i Niang przedstawili jej Samuela i że ona zgodziła się za niego wyjść. Uśmiechała się, kiedy o tym mówiła, i wyglądała na raczej zadowoloną, ale ja poczułam smutek i strach.

Pomyślałam sobie, że Najstarsza Siostra ma zaledwie siedemnaście lat, a Samuel już trzydzieści jeden, prawie dwa razy tyle co ona. Kiedy ja będę miała siedemnaście lat, na pewno nie będę chciała, żeby zabrano mnie ze szkoły, bym wyszła za kogoś, kogo dopiero spotkałam! Szczególnie o tyle starszego! Jak Najstarsza Siostra może mieć dobry nastrój, kiedy jej życie właśnie przybrało taki zastraszający obrót? Zabiorą ją ze szkoły i oddadzą w ręce obcego człowieka! Nigdy więcej lekcji!

Nigdy więcej koleżanek! Żadnej możliwości pójścia do koledżu! Żadnego dyplomu ukończenia szkoły wyższej! Jakie to okropne! Co powiedziała Niang, żeby nakłonić Najstarszą Siostrę do zgody na taki los? Dlaczego ona na to pozwala?

Czy ze mną będzie tak samo? Będę musiała po prostu uciec z domu, jeżeli Niang kiedykolwiek zechce zmusić mnie do zaaranżowanego małżeństwa. Ale gdzie wtedy pójdę? Kto się mną zajmie? Przecież muszą być miliony takich niechcianych dziewczynek jak ja! Wyobraziłam sobie Niang, jak przedstawia mnie obcemu mężczyźnie i nakazuje mi, żebym za niego wyszła. Ta myśl przepełniła mnie grozą.

Na kilka tygodni przed ślubem Najstarszej Siostry do domu zaczęły napływać prezenty. Niang je starannie sortowała, najlepsze zachowując dla siebie. Na trzy dni przed ślubem stryjeczna babka osobiście przyniosła małą paczuszkę zawiniętą w złotą folię i powierzyła ją cioci Babie, żeby ta wręczyła ją Najstarszej Siostrze. Po otwarciu eleganckiego, obitego skórą pudełka Najstarsza Siostra znalazła w nim piękny, antyczny wisior z zielonego jadeitu na ciężkim złotym łańcuchu. Natychmiast założyła go i westchnęła z rozkoszą, podziwiając swoje odbicie w lustrze. Potem błagała ciocię Babę i mnie, żebyśmy nikomu nie wspominały o podarunku stryjecznej babki, najwyraźniej chcąc zatrzymać prezent w tajemnicy, tak żeby Niang o nim nie wiedziała.

Ślub okazał się bardzo uroczystym i olśniewającym wydarzeniem. Urządzono bankiet na pięćset osób w wielkiej sali balowej na dziewiątym piętrze hotelu Kataj, który znajdował się na skrzyżowaniu bulwaru Bund i modnej ulicy Nanjing Lu, z widokiem na rzekę Huangpu. Sala była wypełniona świeżymi kwiatami, na ścianach, ułożone z czerwonych pączków kwiatów, widniały chińskie znaki podwójnego szczęścia. Najstarsza Siostra była ubrana elegancko w piękne różowe quipao i srebrne buty, podczas gdy Samuel miał smoking. Dwóch zawodowych radiowych komików pełniło rolę mistrzów ceremonii.

Nie miałam żadnego stroju poza starym różowym quipao, które mi przypadło po Najstarszej Siostrze, kiedy z niego wyrosła. Chociaż nie wyglądałam zbyt ładnie, przynajmniej nie wyróżniałam się spośród gości, więc nikt nie zwracał na mnie uwagi. Jednak moi trzej bracia przeżywali straszne męki. Na tę specjalną okazję ojciec nakazał im obciąć włosy. No i wygolono ich tak dokładnie, że nie zostało śladu włosów. Byli ubrani w identyczne, ciemnoniebieskie, długie chińskie szaty z wysokimi kołnierzykami i obciążonymi materiałem guzikami. Gdy tylko pojawili się w foyer, zobaczyłam, jak rówieśnicy pokazują ich sobie palcami i śmieją się za ich plecami. Kiedy wkroczyli do głównej sali balowej, jeden z małych gości, który rozpoznał ich ze szkoły, natychmiast krzyknął do drugiego, znajdującego się w na przeciwległym końcu pomieszczenia:

- Hej, ale tu ciemno! Dzięki Bogu, że właśnie przyszły trzy żarówki. Kiedy są w pobliżu, nie potrzeba żadnych lamp.

- No co ty! Przecież to nie żarówki! To są oświeceni, ot co! To trzech nowych mnichów, którzy ujrzeli światło! Złożyli już śluby czystości i abstynencji. Od tej chwili będą jeść tylko tofu.

Wszyscy zanieśli się śmiechem. Skuliłam się ze wstydu za braci. Ich kłopot był tym większy, że wszyscy inni goście byli ubrani bardzo modnie. Mężczyźni i chłopcy nosili ciemne zachodnie garnitury. Kobiety były obwieszane klejnotami, w jedwabnych quipao albo wieczorowych zachodnich sukniach. Czwarty Brat miał włosy przycięte zgodnie z najnowszą modą - na pazia. Wyglądał bardzo elegancko w nowiutkiej marynarskiej kurtce, z zaprasowanymi spodniami do kompletu, białą koszulą i krawatem. Najmłodsza Siostra ubrana była w falbaniastą sukienkę z czerwonej satyny, miała kokardki we włosach i jadeitowe bransoletki.

Pod koniec bankietu poszłam do toalety. Kiedy byłam w kabinie, usłyszałam, jak jedna kobieta mówiła do drugiej o tym, jak różnie traktowane są dzieci z dwóch małżeństw mojego ojca. Natychmiast potem weszły dwie następne. Gawędziły i śmiały się, a ja rozpoznałam wyraźny akcent Ning - po, mojej stryjecznej babki. Właśnie miałam się ujawnić,

kiedy usłyszałam odpowiedź drugiej kobiety. To była Niang. Dreszcz przeszedł mi po plecach. Poczułam się winna, chociaż nic nie zrobiłam. Stałam spokojnie i nie mogłam się ruszyć. Im dłużej tam byłam, tym bardziej wyjście z kabiny wydawało mi się niewykonalne.

Stryjeczna babka komplementowała nowy jadeitowy pierścionek Niang, mówiąc, że jest tak samo przezroczysty jak wisiołek, który przekazała cioci Babie dla Najstarszej Siostry jako prezent ślubny. Po krótkiej wymianie zdań Niang wiedziała już wszystko, nie zdradzając przy tym, że trzymano przed nią ten dar w tajemnicy. Słyszając to, jeszcze bardziej się zdenerwowałam, stałam więc bez ruchu tak długo, aż sobie poszły. Wiedziałam, że moja siostra wpakuje się w poważne kłopoty, jeżeli jej nie ostrzeżę. Czekałam więc na nią, aż zobaczyłam, jak sama idzie do swojej garderoby, której funkcję pełnił hotelowy schowek opróżniony specjalnie po to, żeby mogła w nim zmienić ubranie. Powiedziałam jej wszystko o rozmowie pomiędzy Niang i stryjeczną babką, którą udało mi się podsłuchać. Łzy napłynęły jej do oczu i pogłaskała mnie delikatnie po głowie.

- Nigdy nie zapomnę, jaka byłaś dla mnie dobra. Dziękuję za ostrzeżenie. Jesteś najlepszą siostrą na świecie i na zawsze już mam u ciebie dług wdzięczności.

Po raz pierwszy była dla mnie miła i poczułam, że jest mi bardzo bliska. Potem zobaczyłam, jak ona i Niang idą razem na balkon na słówko. Po tej prywatnej rozmowie ona i Samuel wyjechali w podróż poślubną. Czy udało jej się wszystko wyjaśnić? Taką miałam nadzieję. Chciałabym tylko móc służyć jej większą pomocą.

Następnego poranka Trzeci Brat powiedział, że bawił się w chowanego na balkonie w hotelu Katak po uroczystości weselnej i podsłuchał, jak Najstarsza Siostra i Niang rozmawiały. Ukrył się za wielką rośliną doniczkową, słyszał je więc bardzo wyraźnie. Tonem pełnym żalu i winy Najstarsza Siostra wyznawała „coś, co miała na sumieniu już od dawna, a co nie pozwala jej dłużej milczeć”. Chociaż ciocia Baba obiecała jej dyskrecję i radziła, żeby ukryć weselny prezent od stryjecznej babki przed Niang, ona postanowiła nie stosować się do tych wskazówek, jako że ciocia jest nieuczciwa i egoistyczna. Poza tym ten jadeitowy klejnot będzie idealnie pasował do ulubionego pierścionka z jadeitu Niang, więc błagają, żeby zgodziła się go przyjąć. Za jednym zamachem Najstarsza Siostra przymiliła się Niang i wydała ciocię Babę.

Uderzona uczciwością i szczodrością mojej siostry, Niang oczywiście pozwoliła jej zachować jadeitowy wisiołek. Najstarsza Siostra przyrzekła, że będzie trzymać wszystko w sekrecie, obiecując jednocześnie swoją dozągonną lojalność bez względu na podszepty cioci Baby. Pozostała więc w dobrych stosunkach z obiema, równocześnie pogłębiając przepaść

dzielącą Niang i ciocię Babę. Potem w świetnym humorze udała się na swój miesiąc miodowy z jadeitowym wisiorkiem na szyi, który odtąd nosiła z czystym sumieniem.

Rozdział 13

Przyjęcie urodzinowe

Kiedy po przerwie wakacyjnej we wrześniu 1948 r. rozpoczął się rok szkolny, Wu Chunmei zaczęła błagać mnie, żebym przyszła do jej domu na urodziny.

- Pamiętasz tę kaczuszkę, którą miałaś dawno temu, o imieniu MCK? - przypomniała.

- Co się z nią stało?

- Umarła - odparłam raczej szorstkim tonem. Tragiczny los MCK pozostał sekretem zamkniętym w moim sercu razem ze wszystkimi innymi niemożliwymi do opowiedzenia rzeczami, o których nienawidziłam myśleć. Na pewno nie było to coś, czym chciałabym podzielić się z kimkolwiek, nawet tak miłym jak Wu Chunmei. Nigdy by tego nie zrozumiała. Pomyślałam o Najstarszej Siostrze, o jej jadeitowym wisiorku i o jej kłamstwach o cioci Babie, i zatęskniłam za tym, żeby móc zwierzyć się przyjaciółce ze wszystkiego, co jest głęboko we mnie pogrzebane. Co by było, jeślibym nagle wybuchła: „Gdyby moja macocha zmuszała mnie do zaaranżowanego małżeństwa i musiałabym uciekać, czy wzięłabyś mnie do siebie?”. Czy byłaby zszokowana?

Tymczasem Wu Chunmei mówiła:

- Nic dziwnego, że nie opowiadasz już o MCK. No cóż, rodzice powiedzieli, że na moje urodziny dadzą mi domowe zwierzątko, i ja obiecałam się nim zaopiekować. Zabrali mnie do sklepu zoologicznego w zeszłym tygodniu i zobaczyłam tam rozkosznego szczeniaczka...

- Żadne zwierzątko nigdy nie zastąpi mi MCK... - przerwałam jej niegrzecznie, bo przez moment wydawało mi się, że wybuchnę płaczem. - Poza tym - ciągnęłam, wzruszając ramionami, tak jakbym nie miała żadnych trosk na świecie - boję się psów. One gryzą!

- Ten nie będzie gryźć! To mały mops z dużymi oczami i stojącym do góry ogonkiem. Och, proszę cię, przyjdź do mnie go zobaczyć! Mama powiedziała, że możesz przyjść, kiedy tylko będzie ci wygodnie. To nie musi być koniecznie na moje urodziny. Po prostu zawiadom ją parę dni wcześniej. Nigdy jeszcze nie byłaś w moim domu, a ja mam tyle lalek i książek, które chcę ci pokazać. Proszę, powiedz, że przyjdziesz!

Nie mogłam oczywiście jej wyznać, że zabroniono mi wszelkich wizyt u przyjaciół. Przez cały tydzień wymyślałam różne wykręty, a ona ciągle nalegała. Stawało się to trudne, tym bardziej że naprawdę chciałam do niej iść. Znienacka nauczycielka Wong poinformowała nas, że w następnym wtorek jest dzień wolny od szkoły ze względu na imieniny naszej nowej matki przełożonej. Powiedziała, że mamy szczęście, bo wszystkie inne dzieci ze szkół w Szanghaju mają tego dnia lekcje jak zwykle. Najpierw byłam rozczerowana, bo wolałam iść do szkoły, niż siedzieć w domu. Potem w trakcie przerwy Wu Chunmei znowu poprosiła mnie, żebym przyszła do niej w odwiedziny, i naraz wyrwało mi się:

- A co powiesz na następnym tygodniu? We wtorek? Zamiast pójść do szkoły, przyszedłabym do ciebie i świętowałybyśmy twoje urodziny!

Kiedy tylko wypowiedziałam te słowa, ogarnął mnie strach i próbowałam się wycofać, ale Wu Chunmei już podskakiwała z radości. Następnego dnia powiedzenie jej, że zmieniałam zdanie, stało się jeszcze mniej możliwe, bo na przyjęcie zaprosiła już sześć innych dziewczynek.

- Wszystkie przychodzą dlatego, że ty powiedziałaś, że będziesz! - wykrzyknęła Wu Chunmei. - To będzie bardzo szczególne przyjęcie i zacznie się o 8.30, a skończy o 15.30. Mama mówi, że specjalnie wyjdzie z domu, żebyśmy mogły się bawić w salonie zupełnie same. Nie mogę się doczekać, żeby pokazać ci mojego szczeniaczka i kolekcję lalek! Tato przywiózł mi lalkę z każdego miasta, które odwiedził, kiedy studiował w Stanach.

Tak więc już w osiem osób odbyliśmy naradę i dokładnie wszystko zaplanowałyśmy. Założymy szkolne mundurki i zbierzemy się przed szkołą o godzinie ósmej. Kierowca Wu Chunmei przyjedzie po nas i zawiezie nas do jej domu. Czułam się bardzo dorośle i bardzo konspiratorsko.

Prawie nie mogłam zasnąć w noc poprzedzającą przyjęcie. We wtorek rano włożyłam do kieszeni srebrnego dolara, którego dała mi ciocia Baba (za to, że poprzedni semestr ukończyłam jako najlepsza w klasie) i pobiegłam do szkoły tak szybko, jak mogłam, niosąc torbę z książkami. Szofer Wu Chunmei już tam był. Wcisnęłyśmy się do wielkiego, amerykańskiego auta doktora Wu, chichotałyśmy całą drogę i spędziłyśmy cudowny poranek, bawiąc się lalkami, podziwiając szczeniaczka Wu Chunmei, jedząc pestki arbuza, skacząc na skakance i rzucając piłką do kosza, który doktor Wu przymocował w swoim ogrodzie. Patrzyłam, jak Wu Chunmei kozłuje i jak płynnym rzutem umieszcza piłkę w koszu, kiedy służąca przyszła zawołać nas na lunch. Było już południe. Otrząsnęłam się nagle, przypominając sobie, kim i gdzie jestem. Przez parę godzin byłam normalną małą dziewczynką biorącą udział w urodzinowym przyjęciu swojej przyjaciółki. Było to całkowicie

zabronione, złamałam więc regulamin Niang. Gdyby się o tym dowiedziała, konsekwencje byłyby katastrofalne.

Szłyśmy w kierunku jadalni i wszystkie dziewczynki pobiegły najpierw do łazienki. Zatrzymałam Wu Chunmei, kładąc jej rękę na ramieniu, i wyszeptałam:

- Muszę iść do domu. Spodziewają się mnie na lunchu. Wrócę później.

- Zobacz, co mama kazała dla nas przygotować! - wykrzyknęła Wu Chunmei. - Nie możesz teraz iść!

Na jadalnianym stole stały koszyki pełne dymiących pierożków nadziewanych mięsem, miseczki makaronu z wieprzowiną z rusztu i szalotkami. Na środku stał ogromny tort urodzinowy, kolorowo udekorowany i przystrojony piramidą bitej śmietany. Tkwiło w nim jedenaście czerwonych świeczek.

- Naprawdę nie mogę zostać, ale wrócę, jak tylko będę mogła.

- W porządku! Jaki jest twój numer telefonu? Bezmyślnie odpowiedziałam:

- 79281. Nie patrz na mnie, jakbyś była rozczarowana. Wrócę, zanim pokroicie tort.

- Będziemy na ciebie czekać.

Pobiegłam do domu co sił w nogach. Zegar w holu pokazywał 12.09, kiedy popędziłam na górę do łazienki. Normalnie wróciłabym około wpół do pierwszej. Ale dom Wu Chunmei był bliżej niż moja szkoła i przeliczyłam się z czasem. Nic nie szkodzi, lepiej za wcześnie niż za późno. To oznaczało tylko, że będę miała potem trochę czasu, żeby kupić prezent urodzinowy za mojego srebrnego dolara. Wpadając do pokoju, byłam w świetnym nastroju, kiedy nagle stanęłam twarzą w twarz z Niang. Czekwała przy moim biurku w jasnym słońcu, elegancka, bez jednej skazy, w czarno nakrapianej brązowej sukni. Przypominała mi lamparta czającego się na ofiarę.

Moje serce waliło, a krew napłynęła do skroni i uszu mocną falą. Jakiś wewnętrzny głos ciągle powtarzał: „Uważaj! Uważaj!”.

- Dzień dobry, Niang - powitałam ją z drżeniem w głosie, namacując w kieszeni srebrną monetę i zastanawiając się, gdzie by ją tu schować. Język przywarł mi do podniebienia i nie mogłam nawet przełknąć śliny.

- Dlaczego już jesteś w domu? - zapytała podejrzliwie.

- Wypuścili nas trochę wcześniej - odpowiedziałam. Nie powiedziała na to nic, tylko przyglądała mi się dalej bez mrugnięcia okiem, najwyraźniej spodziewając się dalszych wyjaśnień.

- To znaczy, ze szkoły - dodałam głupekowato, ciągle obracając monetę między palcami spoczonej dłoni.

- Co tam masz w kieszeni? - zapytała, tak jakby mogła widzieć przez mój fartuszek.

- Nic - skłamałam, wijąc się jak robak i marząc o zniknięciu.

- Chodź tutaj! - rozkazała.

Podeszłam do niej, drżąc niczym liść. Przebiegła rękami po moim ciele, obszukując mnie, potem włożyła rękę do kieszeni i wydobyla monetę.

- Kto ci to dał?

Zapadła przedłużająca się cisza. Kiedy rozpaczliwie poszukiwałam jakiejś prawdopodobnej odpowiedzi, usłyszałam brzęk muchy uparcie próbującej przebić głową szybę.

- Zadałam ci pytanie! - przypomniała mi ze złością. - Skąd to się wzięło?- Rozkazuję ci natychmiast odpowiedzieć!

Mój mózg pracował na pełnych obrotach, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Patrzyłam bezmyślnie na jej zimną, piękną twarz. Co mogłam jej powiedzieć, nie wspominając o ciotce? Czułam się, jakby zamknięto mnie w ciele tej krowiej muchy i jakbym to ja latała od szybki do szybki.

- Dlaczego wróciłaś tak wcześnie, ty podstępna, mała kłamczucho? I skąd masz te pieniądze?

Moje milczenie doprowadziło ją do ostateczności. Przyjęła je jako osobistą zniewagę, tak jakbym chciała ją sprowokować. Jej twarz ściągnęła się ze złości i w końcu uderzyła mnie. Poczulałam się słabo i zaczęło dzwonić mi w uszach, ale nadal gapiłam się na nią w ciszy, skamieniała ze strachu.

- Dopóki nie usłyszę jakiegoś wiarygodnego wytłumaczenia, co się tu dzieje, nie dostaniesz nic do jedzenia ani do picia - rozkazała. - Zawsze wiedziałam, że nic dobrego z ciebie nie będzie.

- Ja... eee... Ja znalazłam tę monetę gdzieś... - skłamałam nieporadnie, wierząc się i nienawidząc za to siebie. Byłam całkowicie opanowana tylko jedną myślą. Nie mogę zdradzić cioci Baby.

- Ukradłaś coś z domu i poszłaś to zostawić, mała złodziejko?

Zastanawiałam się, czy nie przyznać się do kradzieży, bo to byłoby jakieś wyjście, kiedy obie zauważyłyśmy nową służącą Ah Sun, która nieśmiało stanęła w drzwiach.

- Przepraszam, Yen tai tai - odkaszlnęła nerwowo - ale jest telefon. - Wskazała głową w moim kierunku. - Do niej.

Nowa przepaść otworzyła się przede mną. Zrobiło mi się niedobrze. Od razu domyśliłam się, że Wu Chunmei zmęczyła się czekaniem na mnie, by podzielić tort. Łajałam

się za bezmyślne podanie jej numeru telefonu. Niang popędziła na dół, żeby odebrać telefon na podeście schodów. Czując, że zbiera mi się na wymioty, usłyszałam jej głos, teraz całkowicie zmieniony.

- Moja córka jest zajęta. Mówi matka. Kto dzwoni, czy mogę jej coś przekazać?

Nastąpiła krótka pauza.

- A więc czekacie na nią, żeby podzielić tort urodzinowy! Jak to miło! A gdzie odbywa się przyjęcie?

Kolejna pauza.

- Ale czy nie powinniście wszystkie być dzisiaj w szkole?... Ach, rozumiem!... Macie wolny dzień!... To się świetnie składa!... Niestety, moja córka nie wróci do was tego popołudnia. Nie czekajcie na nią!

Przyszła z powrotem i popatrzyła na mnie z bezbrzeżną pogardą.

- Nie tylko jesteś kłamczucha i złodziejką, ale jeszcze manipulantką. Nigdy z ciebie nic dobrego nie wyrośnie. Problem polega na tym, że masz w sobie złą krew po matce. Nie zasługujesz na to, żeby tu mieszkać i żebyśmy cię karmili. Dziewczynki takie jak ty powinno się odsyłać. Nie masz tu czego szukać!

Przez moje ciało przebiegł lodowaty dreszcz. Czulałam, jakby świat rozpadł się na kawałki.

- Masz zostać w swoim pokoju i nie dostaniesz nic do jedzenia, zanim twój ojciec nie wróci do domu - rozkazała.

Nieszczęsna, pogrążona w niełasce, siedziałam samotnie w swoim pokoju, patrząc, jak Jackie biega niespokojnie po ogrodzie. Mijał czas. Słyszałam śmiech i brzęczenie talerzy i filiżanek dochodzące z dołu. Podano podwieczorek dla Czwartego Brata i Najmłodszej Siostry w ich pokoju, który przeżywaliśmy antyszambrem. Po chwili Czwarty Brat pojawił się na balkonie, dźwigając talerz różnych smakołyków, których już nie mógł zjeść. Widziałam, jak z nonszalancją zrzuca psu na dół bułki z kiełbaską, kanapki z kurczakiem i ciasto orzechowe. Jackie skakał, łapiąc w locie kawałki jedzenia, i miażdżył je w swoich silnych szczękach. Ślinka mi ciekła z pożądania i z głodu, kiedy wyobrażałam sobie, jak te rarytasy znikająby w moim żołądku. W końcu usiadłam z zaciśniętymi powiekami, życząc sobie mocno w sercu, żebym, kiedy je otworzę, stała się Jackie'em, żebym ja była Jackie'em, a Jackie mną.

Potem, kiedy ojciec wrócił do domu z pracy, przyszedł do mojego pokoju w wielkim gniewie z batem na psa, który Hans (treser) dał mu na ostatnie Boże Narodzenie, owiniętym dookoła ręki. Zaczął przesłuchanie i nie mogłam skłamać. Kazał mi położyć się twarzą w dół

na moim łóżku i zbił mnie tym batem. Kiedy tak leżałam, drżąc ze wstydu i bólu, zobaczyłam szczura przebiegającego po podłodze, z malutkimi błyszczącymi oczkami i długim ogonem ciągnącym się z tyłu. Wtedy w końcu prawie wyrwał mi się okrzyk strachu, chociaż przez całą karę nie wydałam z siebie ani dźwięku.

- Niestety - oświadczył ojciec. - Twoja ciotka ma na ciebie zły wpływ. Daje ci pieniądze za naszymi plecami i ciągle cię psuje. Obawiam się, że będziemy musieli was rozłączyć.

Spojrzałam na niego w całkowitej rozpacz. Materia mojego życia miała zostać rozdarta. Moje serce owładnięte było najbardziej nieznośnym bólem. A on po prostu znowu owinał bat wokół swego ramienia i wyszedł z pokoju.

Rozdział 14

Przewodnicząca klasy

- Co się z tobą wczoraj stało? - wyszeptala Wu Chunmei, kiedy w klasie zajęliśmy miejsca w ławkach, żeby rozpocząć lekcje. - Czekaliśmy na ciebie i czekaliśmy z krojeniem tortu, a potem twoja matka powiedziała, że nie przyjdiesz...

Twarz jeszcze paliła mnie od uderzenia Niang. Czy tylko wydawało mi się, czy przyjaciółka przyglądała mi się dziwnie? Nieustannie zastanawiałam się, czy moja twarz nie jest spuchnięta albo posiniaczona. Czy coś podejrzewała? Otworzyłam książkę i wymamrotałam zza okładki:

- Przepraszam, ale chciała, żebym pomogła jej w domu. Wiesz, jakie są matki...

Rozpaczliwie siliłam się na jakieś prawdopodobne wyjaśnienie, kiedy nauczycielka Wong nieumyślnie przyszła mi z pomocą.

- Yen Junling {?-&?}] Wu Chunmei! Macie natychmiast przestać rozmawiać i skupić się na lekcji! - rozkazała podniesionym głosem. - Chcę, żebyście wszystkie teraz uważnie posłuchały. Jutro czeka nas szczególny dzień, bo odbędą się wasze pierwsze wybory. Będziecie oddawać swoje głosy na przewodniczącą klasy. Pamiętajcie, co powiedziała wam dyrektorka na walnym zebraniu dwa tygodnie temu? Odświeżę wam pamięć. Kazała mi odczytać jeszcze raz tę część jej przemowy:

„Bycie przewodniczącą waszej klasy, szóstej klasy, stanowi wielki zaszczyt. Zaczniemy od tego, że ten rok jest waszym ostatnim w szkole podstawowej Sheng Xin. Kiedy ją ukończycie, większość z was pójdzie do pierwszej klasy szkoły średniej Aurora, która

znajduje się obok naszej. Wasza klasa jest jedyną, w której pozwoliliśmy na demokratyczne wybory; tak samo, jak odbywa się to w Stanach Zjednoczonych. Przewodniczące niższych klas są zawsze wybierane przez panie nauczycielki. Tylko w waszej klasie, szóstej, najwyższej, pozwalamy na wolne wybory. Nie będziemy wam podsuwać żadnych kandydatur. Dajemy wam prawo, żebyście same wyłoniły swoje kandydatki. Zwycięzczyni zostanie przewodniczącą nie tylko waszej klasy, ale i całej szkoły!”.

Wybory odbędą się jutro, w waszej klasie, podczas pierwszej lekcji. Przyniosłam kolorowe baloniki i duże arkusze papieru. Dzisiaj podczas przerwy i przez godzinę po szkole możecie zostać w klasie i nadmuchać baloniki albo pracować nad plakatami wyborczymi, jeśli chcecie. To będzie wasze pierwsze doświadczenie demokracji.

Słyszając to, popatrzyłyśmy na siebie z Wu Chunmei z konsternacją. Kiedy dyrektorka po raz pierwszy mówiła o wyborach dwa tygodnie temu, Wu Chunmei natychmiast zgłosiła moją kandydaturę i powiedziała, że będzie kierować moją kampanią. Wkrótce jednak sprawa jej urodzin przesłoniła wszystko inne, całkowicie więc o tym zapomnieliśmy. Na nieszczęście Chen Leilei, nasza główna rywalka, nie zapomniała. Jej ojciec był generałem w armii Partii Narodowej (Kuomintangu). Przyjeżdżała każdego ranka do szkoły prowadzonym przez szofera czarnym cadillakiem z kuloodpornymi szybami, eskortowana przez uzbrojonego białego Rosjanina.

Pomiędzy lekcjami Chen Leilei całej klasie rozdała batoniki czekoladowe, paski suszonego mięsa wołowego, ołówki i zakładki do książek. Ja oczywiście nie miałam nic dla nikogo, nawet dla Wu Chunmei. W czasie przerwy nauczycielka Wong napisała na tablicy wielkimi literami: „JUTRO PIERWSZY DZIEŃ WYBORÓW NA PRZEWODNICZĄCĄ KLASY! PRZYJDŹCIE I ODDAJCIE SWÓJ GŁOS!”. Nadmuchałyśmy balony i powiesiłyśmy je na parapetach okiennych i pod sufitem. Na plakatach tuszem i pędzelkiem zrobiliśmy wielkie napisy: „ZWYCIĘSTWO! DEMOKRACJA! WOLNE WYBORY!” i przyczepiłyśmy je na ścianach. Nasza sala wyglądała teraz kolorowo i odświeżenie. Byłyśmy dumne, kiedy zobaczyłyśmy, jak dziewczynki z młodszych klas z zazdrością gapią się przez okno.

Kiedy zadzwonił dzwonek ogłaszający koniec ostatniej lekcji, Wu Chunmei powiedziała:

- Yen Junling! Lepiej wygłoś przemówienie, zanim wszyscy pójdą do domu. Nauczycielka Wong pozwoliła nam zostać przez godzinę po lekcjach. Masz teraz szansę!

Bardzo się zdenerwowałam, ale wiedziałam, że muszę skorzystać z okazji. Zgodziłam się więc wystąpić. Wu Chunmei wspięła się na krzesło i powiedziała, że ma ogłoszenie. Ku

naszemu zdumieniu wszystkie dziewczynki zostały, żeby posłuchać, łącznie z nauczycielką Wong. Próbowałam zachować spokój, ale w ustach miałam sucho, a serce waliło mi, kiedy zamieniłam się miejscami z Wu Chunmei i stanęłam na jej krześle.

- Koleżanki i przyjaciółki! - zaczęłam. - Wu Chunmei zgłosiła moją kandydaturę na przewodniczącą klasy. Nie wie o tym, ale myślę, że to ona powinna stanąć do wyborów zamiast mnie. Nie tylko ma wrodzone zdolności przywódcze i jest świetną mówczynią, ale także została mistrzynią szkoły w grze w lotkę, pingponga i badmintona. W porównaniu z nią jestem naprawdę nikim. Moją jedyną zaletą jest to, że ani razu nie opuściłam szkoły przez pięć lat, od kiedy tu uczęszczam. A wszystko dlatego, że kocham swoją szkołę i wolę być tutaj niż gdziekolwiek indziej na świecie. Jeżeli wybieriecie Wu Chunmei, będę namawiać ją, żeby podarowała niektóre ze swoich starych książek, abyśmy założyły szkolną bibliotekę, w której będziemy mogły je poczytać, kiedy tylko przyjdzie nam na to ochota.

Wybuchł aplauz, a ja kątem oka zobaczyłam, że Chen Leilei także szykuje się do wygłoszenia przemowy. Zesłam z krzesła i wyszeptałam do Wu Chunmei:

- Przepraszam, ale muszę iść do domu. Już zostałam dłużej, niż powinnam. Moja matka będzie bardzo zła, jeżeli się spóźnię.

- O co chodzi z tym, że to ja powinnam zostać przewodniczącą, ni z tego, ni z owego?
- zapytała Wu Chunmei.

- Naprawdę tak myślę. Zaslugujesz na to bardziej niż ktokolwiek inny.

- To się okaże! Ale czy rzeczywiście musisz już iść? Nie możesz zostać jeszcze pół godziny?

- Tak bym chciała! Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo chciałabym zostać!

Nagle przed moimi oczami pojawiła się wizja Niang w brązowej lamparce sukni, czyhającej na mnie w moim pokoju, i ze strachu aż zabrakło mi powietrza.

- Naprawdę mi przykro! Po prostu nie mogę dłużej zostać.

Coś w moim głosie ją tknęło.

- W porządku! - powiedziała, ale kiedy już odchodziłam, ciągnąc za sobą torbę z książkami, dodała: - Nie martw się! Wygram dla ciebie! A potem urządzimy przyjęcie w moim domu, żeby to uczcić. Mama mówi, że zostało jeszcze dużo tortu z urodzin.

Tak się bałam, że się spóźnię, iż biegłam całą drogę. Kiedy wchodziłam przez tylne drzwi, zobaczyłam Ah Sun siekającą warzywa w kuchni. Gdy mnie zauważyła, zatrzymała się i poprosiła mnie, żebym zaniosiła termos z gorącą wodą cioci Babie.

- Jest już w domu? - zapytałam uszczęśliwiona i zaskoczona.

- Tak. Wróciła wcześniej. Woda się właśnie zagotowała i jest bardzo gorąca. Poczekaj, a ja napełnię butelkę i będziesz mogła ją zanieść.

Weszłam, skradając się, na górę z termosem i szkolną torbą. Ciocia Baba siedziała w fotelu twarzą do ogrodu i robiła na drutach. Położyłam wszystko cichutko przy drzwiach i na paluszkach podeszłam do jej fotela. Stałam za nią, zasłoniłam jej oczy rękami i krzyknęłam:

- Bu!

- Ty głupiutka dziewczynko! Czekałam na ciebie. Ye Ye i ja rozmawialiśmy właśnie o tobie. Wczoraj wróciłam tak późno do domu, że nie zdążyłam się z tobą należycie rozmówić. Co twój ojciec powiedział wczoraj, po tym, jak zbił cię batem?

Popatrzyłam na jej pomarszczoną, zniszczoną troskami twarz, na jej miłe oczy spoglądające na mnie zza grubych szkielek, na jej proste czarne włosy zaczesane do tyłu w kucyk, z siwymi kosmykami w okolicy uszu. Jakoś trudno mi było jej to powiedzieć. Poza tym tak naprawdę nie chciałam pamiętać tego, co powiedział.

- Nic. Nic takiego nie mówił. - Zajął się nalewaniem ciepłej wody do filiżanek.

- Zamknij drzwi i usiądź przy mnie.

- Muszę odrobić lekcje.

Gładziła moje włosy, kiedy siadałam przy biurku i wykładałam książki.

- Powiedz mi, co ci powiedział!

- Przecież mówię! Nic nie powiedział! Posłuchaj, zostaw mnie w spokoju i pozwól mi zająć się arytmetyką! Dobrze? Muszę się uczyć. To bardzo, bardzo ważne.

- Dlaczego się złościysz?

- Nie wiem! Chcę zapomnieć o tym wszystkim, co się tu dzieje. Kocham swoją szkołę. Tam mam przynajmniej przyjaciół! Mogę się bawić! Siedzimy razem i rozmawiamy o książkach i innych rzeczach. Przyjaciółki mnie szanują. Nauczycielka mnie lubi. Nominowały mnie na przewodniczącą klasy. Jutro dzień wyborów! Proszę, nie pytaj już o nic.

Rozległo się pukanie do drzwi i wszedł Ye Ye. Patrzył na mnie skonsternowany, a ja spuściłam głowę, wstydząc się za swój wybuch. Myślałam, że mnie wyłaje, ale zamiast tego zwrócił się do cioci Baby:

- Pozwól jej się uczyć! Nie zawiedzie cię. Kiedy dożyjesz mojego wieku, będziesz wiedziała, które dzieci są silne, a które słabe. Nie zadawaj jej zbyt wielu pytań. Nie krytykuj jej ani nie niszc. Nie chcę, żeby była jak Najstarsza Siostra. Ona będzie inna!

Następny dzień zaczął się inaczej niż zwykle. Nie mogłyśmy doczekać się, żeby oddać nasze głosy! Chociaż nauczycielka Wong napisała na tablicy nazwiska pięciu kandydatek,

wiedziałam, że moją jedyną prawdziwą rywalką jest Chen Leilei. Inne kandydatki były po prostu zbyt słabo zorganizowane.

Nauczycielka Wong umieściła wielkie kartonowe pudło na swoim biurku. Rozdała małe kawałki papieru, na których miałyśmy napisać nazwisko wybranej kandydatki. Jedna po drugiej podchodziłyśmy do biurka, żeby wrzucić nasze kartki do otworu na wierzchu pudła. Kiedy już wszystkie głosy zostały oddane, nauczycielka Wong potrząsnęła pudłem i odczytała głośno imiona z karteczek, podczas gdy my podsumowywałyśmy liczbę głosów w notatnikach. Chen Leilei, która miała najładniejsze pismo i była najlepsza w klasie z kaligrafii, zapisywała na tablicy liczbę głosów oddanych na każdą kandydatkę.

Różnice były bardzo niewielkie, ale w końcu okazało się, że to Wu Chunmei wygrała dla mnie te wybory. Ze względu na swoje sportowe umiejętności była bardzo popularna. Każdy chciał grać z nią w jednej drużynie. Popierając mnie, zamiast prowadzić kampanię na własny rachunek, mogła skaptować te dziewczynki, które były niezdecydowane. Ponieważ ona i ja stworzyłyśmy zespół, zgromadziłyśmy głosy przeznaczone dla nas obu i wygrałyśmy.

Cały dzień pławiłyśmy się w sukcesie. Chociaż bałam się trochę, że Wu Chunmei znowu powie, żeby uczcić go u niej, już więcej o tym nie wspominała. Poszłam do domu, jak tylko skończyły się lekcje. Było piękne popołudnie, słoneczne i chłodne. Aleja Joffre była zatłoczona tramwajami, autami, riksami i taksówkami rowerowymi. Poszarpane liście sykomor, którymi obsadzony był bulwar, złociły się i czerwieniły w jesiennym słońcu. Czułam się jak na dachu świata; prawie leciałam nad chodnikiem, biegnąc i podskakując od czasu do czasu z radości. Jakże ma znaczenie, że jestem w niełasce u rodziców? Jak ktoś o złej krwi mógł zostać wybrany na przewodniczącą całej szkoły? A w ogóle co to znaczy: „zła krew”? Niang przepowiadała mi beznadziejną przyszłość. Ojciec powiedział, że nic ze mnie nie wyrośnie. Pomimo to koleżanki wybrały mnie na swoją główną przedstawicielkę. Nauczycielka Wong w specjalnym przemówieniu pogratulowała mi triumfu w pierwszych wolnych wyborach - uczciwie przeprowadzonych i demokratycznych, zupełnie jak w Ameryce, największym kraju świata. Kiedy przemawiała, pomyślałam sobie: Chociaż moi rodzice mówią mi, że jestem bez wartości, dowiodłam, że się mylą! Ze wszystkich dziewcząt z mojej klasy koleżanki wybrały mnie, żebym została ich przewodniczącą. Powinnam zapomnieć o swoim domu. Mam inne życie - moje prawdziwe życie - i nie jestem bez wartości. Ludzie mnie szanują.

Jak tylko przekroczyłam próg domu, moje szczęście zaczęło blednąć. Kucharz i Ah Sun czyścili w kuchni rybę na obiad. Nawet nie spojrzeli, kiedy przechodziłam. Przywitałam ich wiadomością, że właśnie wybrano mnie na przewodniczącą klasy. Swoją postawą

przypomnieli mi jednak, że nadal jestem w niełasce w związku z katastrofą przyjęcia urodzinowego sprzed dwóch dni. Kucharz odesłał mnie niecierpliwym gestem, najwyraźniej więc mój sukces wcale mu nie zaimponował.

- Nie widzisz, że mamy robotę? - rzucił szorstko.

Po schodach weszłam na górę, do swojego pokoju. Kiedy zamknęłam drzwi i rozłożyłam na biurku pracę domową, ciężka atmosfera tego domu wśliznęła się do mojego serca. Promienie słońca spływały z wielkich okien, a małe, złociste drobinki kurzu wirowały wesoło w powietrzu. Wyciągnęłam zeszyt, w którym podliczone miałam dzisiejsze głosy, rozkoszując się raz jeszcze smakiem współzawodnictwa i porannej wygranej. Przewodnicząca Sheng Xin! Jakie cudowne jest życie!

Pogrążona w marzeniach, nalałam trochę wody do pojemnika na kamiennej tabliczce do pisania, a na zwilżoną powierzchnię skruszyłam kawałek węgla, żeby zrobić świeży tusz. Umoczyłam pędzelek i rozpoczęłam ćwiczenie kaligrafii... Nagle rozległo się pukanie do drzwi i Ah Sun weszła, nie czekając na zaproszenie. Wyglądała na podenerwowaną i przestraszoną.

- Tłum twoich małych koleżanek jest w salonie na dole. Pytają o ciebie - wyszeptwała.

Jej słowa były jak piorun z jasnego nieba. Patrzyłam na nią oniemiała.

- Czy matka jest w domu?- wykrztusiłam w końcu.

- Obawiam się, że tak. Twój ojciec także.

- Powiedz moim przyjaciółkom, że mnie nie ma. Proszę, odeślij je! - błagałam w rozpacz.

Ah Sun pokręciła głową.

- Próbowалам, ale one wiedzą, że tu jesteś. Najwidoczniej śledziły cię i widziały, jak wchodzisz do domu. Chcą ci urządzić uroczyste przyjęcieniespodziankę z okazji wygranych wyborów. Każda przyniosła prezent. Mają dobre intencje.

- Wiem. - Poczułam, że ogarnia mnie panika. Ze nie mam wyboru, jak tylko iść za Ah Sun do bawialni. Kiedy skradałam się po schodach, usłyszałam, że chichoty i okrzyki moich koleżanek wypełniają cały dom.

Przygryzłam wargi i zmusiłam się, żeby wejść i przywitać koleżanki. Otoczyły mnie, wołając: „Niespodzianka! Gratulacje! Zwycięstwo!”, śpiewając i wznosząc okrzyki, pijane radością i podnieceniem. Nikt jakby nie dostrzegwał, że stoję bez słowa, a moje usta są jak zasznurowane. Odwracałam oczy, unikając spojrzeń, bojąc się, że moje skrywane domowe życie może w każdej chwili wyjść na jaw. W środku drżałam z przerażenia, mając w tej

beznadziejności nadzieję, że Niang zostawi nas w spokoju, aż uprzejmie zdołam wyprosić je z domu.

Wtedy znowu pojawiła się Ah Sun i dotykając mojego ramienia, powiedziała:

- Twoja matka chcecie widzieć natychmiast! Walczyłam z rosnącą we mnie paniką i zmusiłam się do sztywnego uśmiechu.

- Ciekawe, czego chce? - rzekłam ze wzruszeniem ramion, nienawidząc się w duchu za to udawanie. - Przepraszam was na chwilę.

Miałam pustkę w głowie, kiedy pukałam do drzwi Najświętszej z Najświętszych. Rodzice siedzieli obok siebie w małej alkowie wychodzącej na ogród. Próbowałam zamknąć drzwi, ale Niang nakazała mi, żeby zostały otwarte. Stałam przed nimi ze spuszczoną głową i z oczami wbitymi w jej czerwone jedwabne pantofle. Słyszałam jeszcze, a właściwie wszyscy słyszeli, rozradowane piski tuzina wesółych dziesięciolatek, roznoszące się echem po całym domu.

- Co to za huligaństwo na dole? - zaczęła Niang głosem pełnym kipiącej złości. - Kto to wyczynia takie hałasy w salonie?

- To moje koleżanki ze szkoły.

- Kto je tu zaprosił?

- Nikt.

- Co tu robią?

- Przyszły uczcić moją wygraną w wyborach na przewodniczącą klasy.

- Czy ta impreza to twój pomysł?

- Nie, Niang - pokręciłam gwałtownie głową. - Przyszły z własnej inicjatywy. Ja nic o tym nie wiedziałam.

- Chodź tu! - wrzasnęła.

Podeszłam do niej ostrożnie, trzęsąc się ze strachu. Uderzyła mnie w twarz tak mocno, że prawie się przewróciłam.

- Kłamczucha! Zaplanowałaś to, nieprawdaż? Żeby pokazać swój dom koleżankom bez grosza przy duszy. Jak śmiesz!

- Nie, nie zrobiłam tego. - Łzy spływały mi strumieniami po twarzy. Nie mogłam zaczerpnąć powietrza.

- Twój ojciec tak ciężko haruje, żeby wykarmić i ubrać was wszystkich. Przychodzi do domu, żeby uciąć sobie drzemkę, i nie ma tu chwili spokoju. Co za bezczelność zapraszać je wszystkie i narobić takiego hałasu w salonie!

- Nigdy ich tu nie zapraszałam. Wiedzą, że nie mogę ich odwiedzać po szkole, więc zdecydowały, że przyjdą do mnie.

Uderzyła mnie znowu wierzchem dłoni w drugi policzek.

- Ty chwalipięto! Już ja cię oduczę tych wszystkich podstępów! - krzyknęła głośno. - Idź na dół w tej chwili i powiedz swoim przyjaciółkom chuligankom, żeby się wynosiły! Nie są tu mile widziane!

Kiedy wahałam się przez chwilę, przestępując z nogi na nogę, uderzyła mnie po raz kolejny w twarz.

- Słyszysz, co do ciebie mówię? - zawyła. - Chcę, żeby wyniosły się z domu w tej minucie! Jesteś głucha? Powiedz im, żeby gun dan (zmiatały) i nigdy już tu nie przychodziły! Nigdy! Nigdy! Nigdy!

Zacisnęłam pięści i powoli zesłam po schodach. W domu panowała teraz dziwna cisza. Koleżanki musiały słyszeć każde słowo Niang przez otwarte drzwi Najświętszej z Najświętszych. Łało mi się z nosa i oczu, więc otarłam je wewnętrzną stroną rękawa. Ku mojemu przerażeniu zobaczyłam jasnoczerwoną smugę plamiącą moją rękę i sukienkę. Krople krwi spadały mi ciurkiem z nosa na podłogę. Zrozumiałam, że uderzenia Niang musiały spowodować krwotok i że prawdopodobnie mam twarz umazaną krwią, łzami i smarkami.

Weszłam do salonu i stanęłam przed koleżankami, nie mogąc wykrztusić słowa. Czułam się obnażona i słaba. Żadna z nich nie patrzyła na mnie i ja nie śmiałam na nie popatrzeć. W szkole robiłam wszystko, żeby zachować pozory, iż pochodzę ze szczęśliwej rodziny. Teraz żalosna prawda wyszła na jaw! Jestem niechciana i niekochana przez własnych rodziców! Jak długo umiera się ze wstydu?

W końcu zdołałam wykrztusić, zwracając się w stronę pokoju:

- Mój ojciec chce spać. Żądają, żebyście już poszły do domu. Bardzo mi przykro.

Nikt nie odpowiedział, tylko w bolesnej ciszy Wu Chunmei wyjęła i wręczyła mi chusteczkę. Wzruszyłam ramionami i próbowałam się do niej uśmiechnąć i podziękować, ale coś w jej oczach nie pozwoliło mi na udawaną nonszalancję. Zduszonym łzami głosem powiedziałam:

- Dziękuję, że przyszłyście. Nigdy nie zapomnę waszej wierności.

Jedna po drugiej zaczęły wychodzić, zostawiając przy mnie swoje podarunki. Wu Chunmei zwlekała, chciała wyjść jako ostatnia. Kiedy przechodziła koło schodów, krzyknęła w stronę Najświętszej z Najświętszych:

- To nie w porządku! To okrutne i barbarzyńskie! Powiem o wszystkim mojemu ojcu!

Zebrałam swoje prezenty i zawahałam się na progu pokoju rodziców, zastanawiając się, czyby nie uciec. Ich drzwi były szeroko otwarte. Ojciec kazał mi wejść, zamknąć drzwi i rozpakować podarki. Ukazały się komiksy i opowieści kungfu, pudło szachów, skakanka, paczuszki z łakociami, takimi jak solone śliwki, kandyzowane plasterki imbiru, suszone nasiona melona, były tam też arkusze papieru w wykaligrafowanym pędzelkiem i tuszem napisem: „ZWYCIĘSTWO!”.

- Wyrzuć to wszystko do kosza na śmieci! - zakomenderował ojciec.

Pospieszyłam, żeby wykonać rozkaz.

- Dlaczego koleżanki przynoszą ci prezenty? - zapytała Niang podejrzliwie.

- Dlatego, że wygrałyśmy dzisiaj wybory. Jestem teraz przewodniczącą klasy. Pracowałyśmy ciężko i...

Niang przerwała mi w połowie wyjaśnienia:

- Przestań się tak przechwalać! - wrzasnęła. - Myślisz, że kim jesteś? Jakąś księżniczką, której wszystkie koleżanki powinny składać hołd? Robisz się za dumna i za bardzo zadufana w sobie! Bez względu na to, co sobie myślisz na swój temat, jesteś niczym bez twojego ojca. Niczym! Niczym! Niczym!

- Nadużyłaś naszego zaufania, zapraszając koleżanki, żeby tu przyszły i nas obrażały - powiedział ojciec cichym głosem, który sprawił, że zacisnęłam z bólu zęby. - Rodzinne brudy nigdy nie powinny być wystawiane na widok obcych. Ponieważ nie jesteś tu szczęśliwa, musisz poszukać sobie miejsca gdzie indziej.

- A gdzie ja pójdę? Kto mnie do siebie weźmie? - zapytałam drżącym głosem.

- Tego nie wiemy - odpowiedział ojciec z okrucieństwem.

To były trudne czasy i kiedy szłam do szkoły, często widziałam niemowlęta owinięte w gazety, porzucone, żeby umarły z zimna. Dzieci żebrzące w łachmanach, szukające pożywienia na śmietnikach. Niektóre musiały zadowolić się jedzeniem kory z drzew sykomor rosnących przy ulicach.

- Co się ze mną stanie? Czy zostanę sprzedana? - uklęknęłam przed nimi w kompletnej panice.

- Nawet nie wiesz, jakie masz szczęście, że dostajesz jedzenie i masz dach nad głową w tych niepewnych czasach - powiedział ojciec. - Przepróż swoją Niang.

- Przepraszam, Niang.

- To twoja ciotka nauczyła cię kłamać i oszukiwać. Rozbudza w tobie arogancję, dając ci pieniądze za naszymi plecami - powiedziała Niang. - Ma na ciebie zły wpływ. Zanim będzie za późno, musisz wyprowadzić się z jej pokoju i więcej z nią nie rozmawiać.

Znajdziemy sierociniec, który cię przyjmie, aż będziesz na tyle dorosła, żeby o siebie zadbać. Twój ojciec ma dość zmartwień i bez ciebie. Możesz już iść.

Myśl, że oddzielią mnie od cioci, napęliła mnie przerażeniem. Zrozpaczona wspierałam się po schodach na górę i wróciłam do pokoju, który dzieliłyśmy, być może ostatni raz.

Po bezsennej nocy następnego poranka poszłam do szkoły pełna wstydu i obawy. Przez całą drogę zastanawiałam się: „Co powiedzą moje koleżanki? Jak spojrzą na mnie moi wyborcy? Czy stanę się obiektem kpin dla całej klasy? Czy wszyscy będą szydzić i szeptać za moimi plecami na przerwie?”. Przeczekałam długi czas w łazience, myśląc z niechęcią o stawieniu czoła rówieśnikom. Kiedy zadzwonił dzwonek, znalazłam się wśród ostatnich wchodzących do klasy. Nauczycielka Wong stała już przed tablicą, pisząc coś na niej kredą. Pograżona w nieszczęściu, nie zwróciłam uwagi na Wu Chunmei, która trąciła mnie, wskazując na plecy nauczycielki. Spojrzałam, spojrzałam znowu. Ku mojemu zdziwieniu zobaczyłam moje imię (Yen Junling) zajmujące pół tablicy. Nauczycielka Wong odwróciła się do mnie z pełnym dumy uśmiechem.

- Chcę, żeby klasa powitała i pozdrowiła naszą nową przewodniczącą Yen Junling. Wybrałyście ją w wolnych wyborach. Od tej chwili będzie wam przewodzić w recytowaniu testamentu Sun Yatsena pod naszą flagą przed rozpoczęciem lekcji. Kiedy w trakcie lekcji będę musiała wyjść z klasy, ona mnie zastąpi i będziecie musiały przed nią odpowiadać.

Rozległy się brawa, a ja rozjaśniłam się ze szczęścia. Oczy dziewczynek, które mnie popierały, wyrażały szacunek i podziw. Powiedziałam sobie: Jak to możliwe? Ja, pogardzana córka, wczoraj odrzucona publicznie przez własnych rodziców, teraz jestem honorowana przez nauczycielkę i koleżanki z klasy! Która z nas jest prawdziwą mną? Chociaż nie ma wątpliwości, że ojciec mnie nie znosi nie mniej niż macocha, może kiedyś zmieni zdanie, kiedy przysporzę mu jeszcze więcej zaszczytów. Poza tym, czy on naprawdę mnie tak nienawidzi, czy po prostu pozwala macosze na wszystko, po kocha ją bardziej niż mnie i chce mieć święty spokój? Przecież w końcu jestem jego prawdziwym dzieckiem.

Przez cały dzień dziewczynki przychodziły do mnie z gratulacjami i klepały mnie po plecach. Nikt nie wspomniał słowem o tym, że moi rodzice wyrzucili gości z domu. Tak jakby nic takiego się nigdy nie stało. Grzejąc się w ciepłe ich dobroci, powoli zapominałam o grozie wczorajszego dnia.

Kiedy wracałam do domu, udało mi się już usunąć z pamięci te straszne wspomnienia i z lekkim sercem skakałam po chodniku z płyty na płytę.

Otworzyłam drzwi i rzeczywistość wróciła do mnie z całą siłą. Kucharz właśnie skubał świeżo zabitego kurczaka. Spojrzał na mnie i krzyknął złowieszczo:

- Ah Sun! Już wróciła ze szkoły!

Dlaczego to powiedział? Nie czekałam, żeby się dowiedzieć, ale duszę miałam na ramieniu. Szczęście wyparowało ze mnie bez śladu, w miarę jak wchodziłam na górę. Minęłam Najświętszą z Najświętszych, do której drzwi były miłosiernie zamknięte. Kiedy znalazłam się przy antyszambrze, usłyszałam, że dwójka mojego przyrodniego rodzeństwa je podwieczorek. Pomyślałam: Żadnego podwieczorku dla takich jak ja, oczywiście. Żadnej herbaty dla takich jak ja. Kiedy przechodziłam koło pokoju Ye Ye...

Ye Ye stał w drzwiach, patrząc na mnie ze smutnym wyrazem twarzy. Zaczął już coś mówić, ale Ah Sun zawołała mnie donośnym głosem:

- A, więc jesteś! Powiedz mi, co tu jeszcze jest twoje! Była w moim pokoju, klęczała na podłodze i pakowała walizkę.

- Co robisz? - zapytałam z głupia frant.

- A na co to wygląda? Twoja Niang kazała mi spakować twoje ubrania i wyprowadzić cię z pokoju ciotki. Dzisiaj będziesz spała na kanapie w pokoju Ye Ye. Jutro twój ojciec i Niang lecą do Tinajinu, a ty z nimi.

- Jutro do Tianjinu! - wykrzyknęłam zdezorientowana. - A co będzie z ciocią Babą? Czy ona też pojedzie?

- Chyba śnisz! Twoja Niang mówi, że to źle, że jesteście ciągle razem. Ona za bardzo cię psuje.

- Ale ja mam lekcje do odrobienia!

- Lekcje! - Ah Sun zaśmiała się. - A po co, jeśli jutro po południu będziesz w samolocie!

Nie zwracając na nią uwagi, usiadłam przy biurku i zaczęłam odrabiać lekcje, jakby od tego zależało moje życie. Kiedy poradziłam sobie z matematyką i zrobiłam tłumaczenie z angielskiego, groźba jutrzejszego wyjazdu znacznie zelżała. Ah Sun szydziła ze mnie, ale ja jej powiedziałam:

- To właśnie chcę robić mojego ostatniego popołudnia w Szanghaju!

Skończyła więc pakowanie i poszła sobie.

Siedziałam żałośnie na brzeżku schodów, na podeście naszego piętra, tęskniąc za ciocią i pragnąc, żeby przyszła już do domu, przybita myślą, że nigdy więcej nie będę mogła wrócić do szkoły i zobaczyć żadnej z moich przyjaciółek. Wyobraziłam sobie, jak czekają nadaremnie, żebym przewodziła im w recytowaniu testamentu Sun Yatsena jutro rano. Czułam, jak ogarnia mnie przytłaczająca fala rozpacz. Na szczęście ciocia Baba wróciła wcześniej do domu. Ze sposobu, w jaki wchodziła po schodach, wywnioskowałam, że zna już

moje przeznaczenie. Weszliśmy do jej pokoju i zamknęła za nami drzwi. Zdejmując płaszcz, spojrzęła na moje zadania domowe.

- Jesień wcześniej przysłała tego roku i robi się chłodno, kiedy słońce zachodzi - wymruczała, biorąc moje zimne ręce i rozcierając je, żeby się rozgrzały. - Czy ubierasz się odpowiednio ciepło? - rozglądnęła się za moim swetrem, wyłowiła go z zapakowanej walizki i zauważyła dziurę na łokciu. Znalazła igłę i nitkę i zaczęła go cerować, marszcząc czoło w skupieniu.

Pomogła mi nałożyć sweter. Siedziałyśmy tak bok przy boku. Zdjęła kluczyk z łańcuszka na szyi, otworzyła swoją kasetkę na biżuterię i wyciągnęła paczuszkę z moimi świadectwami. Wyczytałam z jej oczu, że moim ocenom nadaje szczególną wagę.

- Nic nie szkodzi - powiedziała pocieszającym tonem. - Z takimi świetnymi ocenami będziesz mogła zostać, kim zechcesz! Niech to będzie twoja tajna broń, twój talizman, twoja magiczna siła, która przysporzy ci wszelkich bogactw, o których tylko zamarzysz. Pewnego dnia świat przekona się o twoim talencie, a wtedy opuścimy ich i będziemy żyć razem w twoim własnym domu. Tylko my dwie.

Nie wyjaśniła, jak mianowicie mam osiągnąć ten cel, będąc zaledwie dziesięciolatką w szóstej klasie szkoły podstawowej, którą właśnie wysyłają na banicję do tianjińskiego sierocińca. Zauważyłam, że śmiertelne zmęczenie pochyla jej ramiona, i nie miałam serca podważać tego, co do mnie powiedziała. Zrozumiałam niejasno, jak ważne jest dla nas obu to marzenie, chociaż nie potrafiłam myśleć o niczym innym, jak o rozdierającej mi serce perspektywie, że mam zostać od niej oddzielona.

- Czy zawsze już będziesz moją ciocią?

- Oczywiście. - Uścisnęła mnie.

- Czy będziesz do mnie pisać co tydzień?

- Tak! Nawet dwa razy w tygodniu, jeżeli ty też będziesz do mnie pisać!

- Zawsze?

- Tak długo, jak będziesz w Tianjinie. - Uścisnęła mnie znowu. - A potem tak długo, jak będziesz o mnie pamiętać.

- A potem?

- Potem wszystko już będzie zależało od ciebie. Będę tu na ciebie czekać tak długo, jak będę żyła. Wiesz chyba o tym? Ale nigdy nie zapominaj o naszych marzeniach. I zawsze staraj się radzić sobie jak najlepiej. Masz w sobie coś cennego i niepowtarzalnego i nie pozwól, żeby to się zmarnowało. Zawsze o tym wiedziałam. Musisz im dowieść, że się mylą! Obiecujesz?

- Tak, obiecuję.

Rozdział 15

Szkolą z internatem w Tianjinie

Na lotnisku HongOiao kłębił się tłum ludzi, napierając niby wielka fala przyływu, w walce o bilety. Ku mojemu zdziwieniu mniej niż dziesięciu pasażerów zaokrętoowało się na samolot z Szanghaju do Tianjinu. Usiadłam zaraz za ojcem i Niang, miejsce obok było puste.

Wtedy jeszcze tego nie wiedziałam, ale Chiny, jakie znałam, właśnie się zmieniały. Moi dziadkowie, Ye Ye i Nai Nai, urodzili się w czasach dynastii OJng, która rządziła Chinami przez dwieście sześćdziesiąt siedem lat, dopóki Sun Yatsen nie obalił jej w 1911 r. Po rewolucji Suną lokalni wojskowi dygnitarze podzielili Chiny na zależne państewka i wiedli ze sobą wojny, aż do wyłonienia się Partii Narodowej pod przewodnictwem Chiang Kaisheka. Kiedy w 1937 r. na Chiny najechała Japonia, przeważająca część kraju pozostawała pod wpływem Chianga. Jednak komuniści pod wodzą Mao Tsetunga zdobywali przewagę. Pomiędzy 1937 i 1945 r. komuniści i Kuomintang uformowali wspólny front, by walczyć z Japończykami. Po poddaniu się Japonii w 1945 r. wybuchła wojna domowa o panowanie w Chinach pomiędzy Mao Tsetungiem a Chiang Kaishekiem.

We wrześniu 1945 r., kiedy ojciec i Niang zabrali mnie z Szanghaju na północ, do Tianjinu, żeby rozdzielić mnie z ciotką, komuniści już kontrolowali Mandzurię i posuwali się szybko na południe ku Pekinowi i Tianjinowi. Prowincja po prowincji przechodziła w ręce zwycięskiej Ludowej Armii Wyzwoleńczej. Większość ludzi uciekała w przeciwnym kierunku. Stacje kolejowe, lotniska i porty były zapełnione pasażerami, którzy chcieli schronić się na Tajwanie albo w Hongkongu. Pozostając w całkowitej niewiedzy co do naszej politycznej sytuacji, po prostu myślałam, iż to raczej dziwne, że samolot leci pusty, podczas gdy na lotnisku są tłumy. Zaraz po starcie przyszła do nas stewardesa i podała nam karty lądowania.

- Czy podróżujesz sama? - zapytała.

- Nie, jestem z rodzicami.

- To dobrze - uśmiechnęła się. - Będą musieli to za ciebie wypełnić.

Samolot zaczął raptownie wznosić się i opadać. Zrobiło mi się niedobrze, zamknęłam oczy i zasnęłam. Kiedy się obudziłam, ojciec siedział u mojego boku i łagodnie potrząsał moim ramieniem. Natychmiast się podniosłam i wyprostowałam.

- Przepraszam, ojcze - zaczęłam. - Czy już jesteśmy na miejscu?

- Jeszcze nie. - Miał trzy karty lądowania w ręce i lekko zmieszany wyraz twarzy. - Stewardesa prosiła, żeby wypełnić te karty. Chyba zapomniałem twojego chińskiego imienia. Czy to Junqing?

Poczułam ukłucie żalu. Tak niewiele dla niego znaczyłam. Tak bardzo byłam nikim, że nie pamiętał nawet, jak mam na imię.

- Nie, ojcze. To imię Najmłodszej Siostry. Moje brzmi Junling.

- Oczywiście! Junling! - wydał z siebie zażenowany chichot i szybko nabazgrał Junling na karcie.

- Teraz powiedz mi, kiedy się urodziłaś.

- Obawiam się, że nie wiem, ojcze.

To była prawda. W naszej rodzinie nie urządzano przyjęć urodzinowych przybranym dzieciom. Liczyliśmy się tak mało, że o naszych urodzinach nigdy nie pamiętano, a tym bardziej ich nie obchodzono.

Ojciec podrapał się w głowę.

- Hm, zobaczmy... Ile masz lat?

- Dziesięć, ojcze.

- Dziesięć lat! Ależ ten czas leci! - zapatrzył się w przestrzeń i zatopił się w rozmyśleniach. Po chwili wrócił do swojego zajęcia. - Ale te karty lądowania musimy wypełnić. Wiesz co? Damy ci moją datę urodzin. Chciałabyś?

- O tak, proszę, ojcze!

To byłoby cudownie! Mieć urodziny tego samego dnia co mój ojciec! Czułam się zaszczycona!

- Będiesz już wiedziała, co następnym razem powiedzieć, kiedy ktoś spyta cię o datę urodzenia.

W ten sposób 30 listopada stał się dniem moich urodzin, ten sam, na który przypadają urodziny mojego ojca.

Brat Niang, Pierre Prosperi, czekał na nas na lotnisku. Spotkałam go raz wcześniej, kiedy przyszedł do nas na obiad w Szanghaju. Nie wiedziałam, gdzie jestem ani która jest godzina, bo nie śmiałam zapytać. Dzień chylił się jednak ku końcowi.

- Powiedz „dobry wieczór” swojemu wujkowi Pierre’owi - poinstruowała mnie Niang.

Kiedy wykonałam jej polecenie, wykrzyknęła:

- Nie w szanghajskim dialekcie! Tutaj nikt tak nie mówi. To była prawda. W tłumie kłębiącym się na lotnisku słychać było tylko język mandaryński, lokalny dialekt w Tianjinie.

Na zewnątrz było już ciemno. Wiedziałam, że jestem daleko od domu, gdzie ciocia Baba prawdopodobnie je teraz obiad w towarzystwie Ye Ye i moich trzech braci. Czy ona też o mnie myśli? Ojciec i Niang popędzili mnie do wielkiego czarnego samochodu. Ojciec usiadł z przodu z wujkiem i z szoferem i omawiał interesy. Niang i ja siedziałyśmy na tylnym siedzeniu. Czułam zapach jej perfum i było mi słabo ze zmartwienia i wstrętu. Zamknęłam oczy i udawałam, że śpię, bo tak się jej bałam. Jechaliśmy przez długi czas. Kiedy wreszcie dotarliśmy do celu, było już całkiem ciemno. Szofer wziął moją walizkę z bagażnika, podczas gdy Niang kazała mi czekać obok niej u ciężkich bram wielkiego budynku. Wyglądał dość znajomo. Gdzie ja go wcześniej widziałam? Skrzydła bramy rozchyliły się, jak tylko Niang nacisnęła dzwonek. Dwie wysokie zakonnice w wykrochmalonych białych habitach stanęły w drzwiach. Uścisnęły rękę Niang i pogłaskały mnie po głowie.

- Czekaliśmy na was - powiedziały.

- Ukłoń się matce Marii i matce Natalii! - powiedziała Niang, a ja ukloniłam się posłusznie.

- Przepraszamy za spóźnienie! - wykrzyknęła Niang, podczas gdy szofer wniósł moją walizkę do środka. - Zachowuj się grzecznie i słuchaj sióstr!

Nagle zrozumiałam, że mówi do mnie. Co więcej, że właśnie się mnie pozbywa.

- Matka Maria była moją nauczycielką angielskiego, a matka Natalia francuskiego, kiedy się tu uczyłam - zwróciła się do sióstr z czarującym uśmiechem. - Nie będę wam teraz przeszkadzać, ale zadzwonię jutro o bardziej cywilizowanej godzinie. Dobranoc!

I poszła z powrotem w kierunku auta, a szofer podążył krok za nią. Otworzył z uniesieniem drzwi, zapuścił silnik i odjechali. Przez cały ten czas ojciec i wujek Pierre pozostali w samochodzie, rozmawiając ze sobą ścisłymi, poważnymi głosami. Żaden z nich nie pofatygował się, żeby spojrzeć na mnie i pomachać na pożegnanie. Patrzyłam na długie światła samochodu ojca i czułam, jak ogarnia mnie uczucie samotności. Odrzucili mnie od siebie jak niepotrzebny śmieć. Siostry mówiły po angielsku, który ledwo rozumiałam. Kiedy odpowiedziałam po mandaryńsku, potrząsnęły głowami.

- Nie, nie! Nie po chińsku! Mówimy tu tylko po angielsku i po francusku. W takich językach będziesz się uczyć!

Zaprowadziły mnie do wielkiego pokoju z wieloma rzędami łóżek. Każde miało z jednej strony zasłonę. Tylko trzy zasłony najbliżej drzwi były zaciągnięte. Matka Natalia położyła palec na ustach, nakazując mi ciszę. Wskazała na łóżko obok trzech zajętych i delikatnie zaciągnęła zasłonę.

- Tutaj będziesz spać, koło trzech innych dziewczynek. Miałyśmy ich kiedyś tak wiele w internacie, a teraz są tylko cztery, wliczając w to ciebie. Jutro się poznacie. Chodź ze mną, pokażę ci łazienkę. Późno już i pewnie jesteś zmęczona.

- Matko Natalio, gdzie ja jestem? - zapytałam. - Czy to Tianjin?

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

- Czy matka ci nie powiedziała? Tak! Jesteś w Tianjinie, a ona zapisała cię do internatu przy szkole Świętego Józefa, do której sama uczęszczała. Zadzwoiła do nas dwa dni temu i powiedziała, że chodziłaś tu do przedszkola, kiedy miałaś pięć lat. Nie pamiętasz?

Leżałam, nie mogąc zasnąć przez długi czas, zakopana w koce, zamyślona. Nic dziwnego, że ta zamknięta żelazna brama wydała mi się znajoma! A więc jestem z powrotem w szkole Świętego Józefa. No cóż, w każdym razie to nie sierociniec. Mogło być gorzej. Przez szparę w zasłonie widziałam rzędy łóżek majaczące w ciemności. Łóżko obok łóżka i ani jednego dziecka. Każde z porządnie odciągniętą zasłoną, wyczekujące. Każde ogołocone i godne współczucia. Tak jak ja.

Musiałam się zdrzemnąć, bo zbudził mnie dźwięk głosów. Blask słońca przenikał przez zasłonę, a ja przypominałam sobie od razu, że jestem w obcym miejscu, daleko od domu. Zsunęłam się z łóżka i nerwowo zajrzałam za zasłonę.

Mała dziewczynka w moim wieku siedziała na łóżku obok, rozmawiając z dorosłą kobietą. Uśmiechnęły się do mnie.

- Hello! - powiedziała dziewczynka po angielsku. - Czy dobrze spałeś?

- Tak - odrzekłam, dodając czym prędzej po mandaryńsku: - Nie mówię zbyt dobrze po angielsku. W zasadzie prawie w ogóle nie mówię w tym języku!

Od razu przerzuciła się na chiński i powiedziała:

- Nazywam się Nancy Chen. To jest moja mama. Matka Natalia mówi, że przyleciałaś wczoraj z Szanghaju. Czy tak?

Kiwnęłam głową.

Nancy z triumfującą miną zwróciła się do swojej matki:

- A widzisz! Nie mówiłam?

- Ledwie mogę w to uwierzyć - wykrzyknęła pani Chen. - Nie boisz się?

- Nie - odparłam ze śmiechem. - A czego miałabym się bać?

- Czy rodzice nie mówili ci, że komuniści nie wierzą w Boga i nienawidzą cudzoziemców? Chińska uczennica w zagranicznej szkole klasztornej jest przez nich postrzegana jako należąca do tego samego religijnego obrządku i będzie prześladowana na równi z zakonnicami, jeśli oni wygrają wojnę.

Mogłam tylko patrzeć na nią tępo, kiedy ciągnęła:

- O czym myśleli twoi rodzice? Wszyscy uciekają z Tianjinu do Szanghaju albo Hongkongu. A ty tutaj przyjechałaś! Czy twoi rodzice chcą się przeprowadzić do Tianjinu i tu mieszkać?

- Nie sędzę. Słyszałam, jak ojciec mówił do wujka wczoraj w aucie, że za cztery dni będą lecieć z powrotem do Szanghaju.

Spojrzała na mnie ze zgrozą.

- I zostawią cię tutaj całkiem samą? Całkiem samą w zagranicznej szkole klasztornej? Czy w Szanghaju nie czytają gazet? Czy nie słyszeli, że komuniści wygrywają wojnę? Niedługo żołnierze Ludowej Armii Wyzwoleńczej wkroczą tu z Mandżurii. Kiedy przyjadą, na pewno zaczną się aresztowania nas, kapitalistów, a także cudzoziemskich siostr, i wszystkich razem wsadzą do więzienia. Tysiące uchodźców z północy napływają do Tianjinu każdego dnia w ucieczce przed nimi. Jest prawie niemożliwe, żeby dostać bilet samolotowy albo kolejowy i się stąd wydostać. My czekamy już dwa miesiące!

Nagle przypomniał mi się wczorajszy chaos na lotnisku. Wciągnęłam powietrze, nieprzytomna z przerażenia. Na końcu powiedziała:

- Co zrobiłaś, że rodzice postanowili tak cię ukarać?

Moja nowa szkoła bardzo różniła się od tej, do której uczęszczałam w Szanghaju. Zaczniemy od tego, że sto uczennic znajdowało się tu na olbrzymiej przestrzeni przygotowanej dla tysiąca. Podzielono nas na sześć klas, kierując się nie naszym wiekiem, ale znajomością angielskiego. Ku mojemu zawstydzeniu umieszczono mnie w grupie dla początkujących. Koleżanki z klasy miały od pięciu do ośmiu lat, podczas gdy ja miałam prawie jedenaście. Czułam się, jakbym nigdy nie opuściła przedszkola. Zamiast algebry uczyłam się dodawania i odejmowania. Nie mogłyśmy w ogóle rozmawiać ze sobą po chińsku. Nie mówiłam nic, chyba że jakaś siostra zwróciła się do mnie po imieniu. Moje koleżanki prawdopodobnie myślały, że jestem głupia, bo byłam o tyle od nich większa, a nigdy nie zgłaszałam się, żeby odpowiedzieć na pytanie.

Pewnego dnia podczas konwersacji po angielsku matka Maria kazała mi wstać i głośno przeczytać coś z Baśni braci Grimm. Czułam suchość w ustach i wiedziałam, że mam okropny akcent. Matka Maria zaczęła naśladować moją wymowę i wszyscy ze mnie szydzili. W końcu zapytała:

- Ile masz lat?

- Dziesięć.

- Jak się czujesz w naszej klasie?

Spojrzałam wokół po moich koleżankach - mniejszych, młodszych i świetnie władających angielskim.

- Czuję się staro - powiedziałam.

- To znaczy, jakbyś już była jedną nogą w grobie?

Wszystkie dziewczynki zaczęły chichotać. Z pełnym złości skupieniem poczęłam szukać słowa „grób” w angielskochińskiej połowie mojego słownika. Potem odszukałam szybko jeszcze dwa słowa w części chińskoangielskiej.

- Tak! A moja druga noga stoi na skórce od banana! Rozległ się donośny śmiech, a w oczach matki Marii pojawiły się iskierki rozbawienia.

- A więc mamy tu komediantkę! Powiedz, jaka jest twoja ulubiona książka?

Podniosłam do góry słownik.

- Ta! Nie mogę bez niej żyć!

Wszyscy się śmiali, nawet matka Maria.

- A gdyby jedno twoje życzenie miało się spełnić, jakie by ono było?

- Chciałabym dostać list adresowany do mnie. Tylko jeden list. Od kogokolwiek.

Nancy Chien opuściła Tianjin ze swoją matką w połowie listopada 1948 r. Do tej pory liczba uczennic tak spadła, że wszystkie uczyłyśmy się w jednej klasie, w grupie wiekowej od siedmiu do osiemnastu lat. Każdego ranka mniej dziewcząt przychodziło na lekcje. Jedna po drugiej znikwały, wiele nawet bez pożegnania. Do połowy grudnia byłam w szkole jedyną uczennicą. Trzy dni przed Bożym Narodzeniem matka Maria dała mi specjalne zadanie. Miałam się nauczyć na pamięć wierszyka po tytulem Wizyta świętego Mikołaja. Nie podobał mi się ten wierszyk. Był za trudny. Ciągle musiałam odszukiwać w słowniku skomplikowane, długie angielskie słowa i tłumaczyć je na chiński, ale wiersz nadal mnie jakoś nie pociągał.

Kiedy go wyrecytowałam, matka Maria zapytała:

- Kto go napisał?

- Ktoś o nazwisku Clement Ciarke Moore.

- Naprawdę? Nie zgadłabym tego za milion lat! Clement Ciarke Moore zapewne obraca się w grobie! To było niepodobne do niczego, co wcześniej słyszałam. Wydawało mi się, że słucham chińskiego poematu!

Nie odebrałam tego źle, bo uśmiechała się, kiedy to mówiła, i pogłaskała mnie po głowie. Poza tym byłyśmy całkiem same w klasie, więc nie miał kto się ze mnie śmiać. Matka Maria była miła, ale chyba nie miała pojęcia, czego i jak mnie uczyć. W zasadzie wszystkie siostry wyglądały na spłoszone i unikały mojego wzroku, gdy spotykały mnie na korytarzu.

Same kręciły się całymi dniami bez żadnego celu w swoich czarnobiałych habitach, cicho pobrzękując różańcami. Panowała dziwna i niesamowita atmosfera. Nasze dni były policzone, a my przeklęte. Nadchodzili komuniści! Każdy to wiedział, chociaż nikt o tym nie mówił.

Dzień po dniu snułam się samotnie od klasy do klasy, bo nie było dokąd pójść ani nikogo, z kim mogłabym się bawić. Nienawidziłam samotności i bardzo tęskniłam za koleżankami. Wszystkie pokoje były puste. Długie rzędy ławek i krzeseł i nigdzie nikogo. Patrzyłam na bielutkie ściany obwieszane mapami Chin, Tianjinu, Francji, stałam przed niezapisaną tablicą pokrytą warstwą kredowego pyłu, gapiłam się na krucyfiks nad drzwiami, siedziałam przy ławce porytej tysiącem nacięć i śladów ołówka. To miejsce wyglądało jak wymarłe miasto.

Kiedyś po południu zawędrowałam do kaplicy, która pełna była modlących się zakonnic. Najwyraźniej tu właśnie siostry spędzały większość czasu. Uklękałam w ławce i spjrzałam na majestatyczne, wysokie sklepienie. Figury Jezusa i Maryi Panny promieniowały szczególnym spokojem, majacząc w dymie świec i oparach kadzidła. Nie śmiałam głębiej odetchnąć, bojąc się, że to wszystko rozwieje się od jednego podmuchu. Ktoś zaczął grać na organach. Muzyka mnie oczarowała. Przez kilka minut poczułam się znowu bezpieczna, tak jak w sobotnie wieczory w Szanghaju, kiedy wtulałam się rozkosznie w łóżko, wiedząc, że nazajutrz nie muszę wstawać. Jeszcze raz zobaczyłam Ye Ye i ciocię Babę grających w karty. Wszystko było przytulne, spokojne i wygodne. Włosy cioci, starannie zaczesane do tyłu w kucyk, połyskiwały w świetle lampy. Znowu wsłuchiwałam się w szmer jej słów przemieszany ze śmiechem Ye Ye rozbrzmiewającym w całym pokoju. Jakie cudowne, kojące dźwięki! Potem opatulą mnie kocami i opuszczała moskitierę nad moim łóżkiem.

W Boże Narodzenie jadłam obiad zupełnie sama w pustym refektarzu. Siostra Helena przyniosła mi wielki talerz szynki, fasoli i ziemniaków. Krzątała się tam i z powrotem, wnosząc kolejno chleb, wodę, masło, sos jabłkowy, sól i pieprz. Zapomniała jednak o widelcu, więc nie miałam czym jeść. Przez chwilę wyglądała na zadowoloną, że jeszcze tu jestem i że ma się kim zajmować. Ale zaraz potem, powiedziawszy, że dostanę też ciepły pudding na deser, zapomniała o mnie zupełnie. Wydawało mi się, że siedzę tam wieki, przesuając jedzenie po talerzu. Z zewnątrz dobiegała mnie słodka melodia pieśni Cicha noc, śpiewanej przez nieznaną sopran, odtwarzana z płyty gramofonowej. Złożyłam głowę na rękach i zasnęłam na stole w refektarzu.

Tego wieczoru napisałam świąteczny list do cioci Baby.

Najdroższa Ciociu Babo!

Zastanawiałam się, co mogę Ci powiedzieć, ponieważ nie chcę Cię martwić, ale jestem już ostatnią uczennicą w tej szkole. Zostałam tylko ja. Tylko ja i siostry w tym olbrzymim budynku. Czasami nie mogę się powstrzymać od myśli, co też będzie, kiedy zjawia się tu komunis'ci. Czy zabiorą mnie razem z siostrami i zamkną w więzieniu?

Nie potrafię opisać tego, jak się teraz czuję. Pisałam do Ciebie tak wiele, wiele razy! I do Ye Ye i Trzeciego Brata także. Dotąd jednak nie otrzymałam żadnej odpowiedzi.

Dlaczego nie piszesz? Dlaczego nikt nie przysłał mi listu?

Chcę, żebyś napisała parę słów, kiedy dostaniesz ten list. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego nie odpowiadasz. Nie masz pojęcia, jak to jest. To, że jestem tu całkiem sama, sprawia, że jest mi bardzo, bardzo smutno. W nocy długo leżę i nie mogę zasnąć. Gapię się na puste łóżko w mojej sypialni, poustawiane jedno koło drugiego niczym małe nagrobki.

Chciałabym, żebyś przysłała mi swoją fotografię, żebym mogła postawić ją przy łóżku. Oddałabym wszystko na świecie, żeby być z Tobą i zYeYew Szanghaju.

Nie zapominaj o mnie.

Ponure dni mijały jeden za drugim. Nadszedł Nowy Rok, 1949. Nie miałam z kim się bawić i nic do roboty. Siostry były zbyt zatroskane i zajęte, żeby się o mnie martwić. Codziennie miałam wolne. Spędzałam mnóstwo czasu w bibliotece, czytając bajki. Matka Maria podarowała mi pod choinkę książkę pod tytułem Papierowa magia (Indywidualne zabawy z papierem: origami i wycinanki). Godzinami uczyłam się, jak składać papier w samoloty, statki, kwiaty, małpy i ptaki. Bardzo spodobała mi się ta książka, bo moje kłopoty znikwały, kiedy zajmowałam się papierową magią.

Nie śmiałam zbyt często pytać matki Marii, czy jest dla mnie jakaś poczta, bo odpowiedź zawsze brzmiała: „nie”. Nie wiedziałam wtedy, że Niang poleciła zakonnicom zatrzymywać i przekazywać jej wszystkie przychodzące do mnie i wysyłane stąd listy.

- Posłuchaj, nie ma już sensu, żebyś pytała! - powiedziała pewnego dnia. - Uwierz mi, jeżeli przyjdzie do ciebie jakiś list, ogłoszę to z samego szczytu dachu i przyniosę ci go natychmiast! Nawet jeśli będziesz spała, to cię obudzę!

Potem spojrzała na mnie zażenowana i dała mi cukierka wyciągniętego z małego złotego pudełeczka, które zawsze nosiła w kieszeni.

- To mała tabakiera, tylko ona mi została po ojcu - powiedziała. - Zmarł w Nimes trzy lata temu. Sama widzisz, wszyscy cierpimy na swój sposób... Módlmy się za siebie nawzajem.

W jej głosie usłyszałam smutek i strach.

Odbijałam piłkę o ścianę na szkolnym boisku, wyrzucając ją tak wysoko, jak mogłam, i próbując ją złapać, podskakując jak najwyżej do góry. Wtedy zobaczyłam matkę Marię biegnącą w moim kierunku i dyszącą ciężko. Machała do mnie ręką i krzyczała:

- Adeline! Adeline! - Francuskie zakonnice w szkole Świętego Józefa nazywały mnie Adeline Yen zamiast Yen Junling.

Czy to już pora na lunch? Spojrzałam na nią i po raz ostatni mocno odbiłam piłkę. Wróciła do mnie z impetem. Próbowałam ją złapać, ale wylądowała zamiast tego na mojej głowie. Bardzo bolało, ale nie chciałam, żeby matka Maria coś zauważyła, więc udawałam., że nic się nie stało. O co jej jednak chodzi?

- Adeline! Twoja ciocia przyjechała, żeby cię zabrać ze szkoły. Płynie do Hongkongu w przyszłym tygodniu i chce wziąć cię ze sobą!

Moje serce szarpnęło się gwałtownie, kiedy pojęłam, co usłyszałam. Przez jeden olśniewający moment wiedziałam każdym włókienkiem mojego ciała, że jakoś, wbrew wszystkim oczekiwaniom, ciocia Baba przybyła mi na ratunek! Cała aż się trzęsłam z radości, kiedy biegłam ile sił w nogach do holu, w którym odbywały się wizyty, a w ślad za mną matka Maria. Zatrzymałam się raptownie na progu. Przede mną stała mała myszowata cudzoziemka z ciemnobrązowymi włosami, ubrana w zachodni kostium. Nie było nikogo innego.

- Adeline! - uśmiechnęła się i przywitała mnie po angielsku. - Ale jesteś duża! Pamiętasz mnie? Jestem ciocia Reine Schilling, starsza siostra Niang.

Uśmiechnęłam się nieśmiało, nic nie mówiąc. Ciemna fala rozczarowania zalała mnie gwałtownie.

- Chodź tu! Nie bój się! Ostatnio, kiedy się widziałyśmy, byłaś w przedszkolu, a twoja Nai Nai jeszcze żyła. Miałaś tylko cztery czy pięć lat. Nic dziwnego, że mnie nie pamiętasz!

Coś się ze mną stało. Czułam, jak narasta we mnie cierpienie. Próbowałam ją przywitać, być uprzejma i powiedzieć, jaka jestem wdzięczna, że po mnie przyjechała. Słowa jednak utykały mi w gardle, kiedy usiłowałam wydukać coś w mojej kiepskiej angielszczyźnie. Potem, ku mojemu wielkiemu wstydowi, w obecności tej obcej osoby i matki Marii zaczęłam łkać. Nie wiedziałam, dlaczego płaczę. Przez kilka ostatnich miesięcy przyjmowałam na siebie wszystkie ciosy ze stoickim spokojem. Ból spowodowany rozdzieleniem z ciocią, pragnienie ponownego ujżenia koleżanek, które zniknęły ze szkoły Świętego Józefa, uczucie porzucenia i zapomnienia, strach przed uwięzieniem przez komunistów, świadomość bezradności i przerażenia moich nauczycielek...

Oczywiście brakowało mi słów, żeby to wszystko wyrazić. A jednak wciąż było dla mnie bardzo ważne, żeby zachowywać pozory i stawić wszystkiemu czoło. Poza tym ciocia Reine głaskała mnie po włosach i prosiła, żebym przestała płakać.

- Cicho, cicho, uspokój się. Wszystko będzie dobrze! Na szczęście twoi rodzice wspomnieli o tym, że oddali cię do szkoły z internatem, kiedy jedli z nami kolację we wrześniu. Inaczej w ogóle nie wiedzielibyśmy, że tu jesteś. Pomyśleć tylko, że mogliśmy wyjechać z Tianjinu bez ciebie! Będziesz mogła popłynąć z nami do Hongkongu w przyszłym tygodniu, w jednej kajucie ze mną i z moją córką Claudine. Ma dziewięć lat. Mój mąż Jean podzieli kajutę z naszym synem Victorem, który ma dziesięć lat. Twoi rodzice tak się ucieszą, kiedy cię zobaczą. Uciekli do Hongkongu trzy miesiące temu z Ye Ye, twoim młodszym bratem i siostrą.

Po raz pierwszy od mojego przyjazdu do Tianjinu siostry pozwoliły mi wyjść poza klasztor. Szliśmy żwawo w kierunku domu mojego ojca w Tianjinie. Dzień był słoneczny i chłodny. Na wyludnionych ulicach panował mały ruch, widziałam niewielu przechodniów. Minęła nas ciężarówka pełna żołnierzy w szpiczastych czapkach i ocieplanych zimowych mundurach.

- Ludowa Armia Wyzwoleńcza! - wykrzyknęła ciocia Reine. - Ależ oni młodzi! Żaden z tych komunistycznych żołnierzy nie wygląda na więcej niż dwadzieścia lat.

Byłam zszokowana.

- Czy Tianjin jest już w rękach komunistów? - zapytałam szeptem. - Czy Chiang Kaishek przegrał wojnę?

- Tak! Bez jednego wystrzału! Pekin także upadł. Narodowcy po prostu się poddali i wycofali na południe. Czy siostry nic ci nie powiedziały?

- Nie, nigdy nie mówiły o wojnie domowej. Ale wszystkie dziewczynki wyjechały i byłam ostatnią uczennicą. Dziękuję, że mnie uratowałaś.

- Dobrze, że nagle mi się o tobie przypomniało. Wiesz, przez kilka ostatnich miesięcy mieszkaliśmy w domu twojego ojca i opiekowaliśmy się nim. Ponieważ wyjeżdżamy, próbowałam skontaktować się z twoją Najstarszą Siostrą, żeby przypilnowała domu. Wtedy dowiedziałam się, że już uciekła z mężem do Tajwanu. Czy siostra nie przyszła się z tobą pożegnać, zanim wyjechała z Tianjinu?

- Nie było u mnie nikogo, od kiedy przywieziono mnie tu we wrześniu zeszłego roku. Jesteś moim pierwszym i ostatnim gościem.

- Nie boisz się? Taka całkiem sama?

Usłyszałam troskę w jej głosie i znowu byłam bliska łez.

- Troszkę się boję. Próbowала mnie uspokoić:
- Od tej pory wszystko będzie dobrze.
- Gdzie jest ciocia Baba? Czy ona też uciekła do Hongkongu?
- Nie, zdecydowała się zostać w Szanghaju.
- Czy Niang wie, że zabierasz mnie ze sobą do Hongkongu?
- Nie, nie miałam okazji do niej napisać. Byłam przerażona i trzęsłam się ze strachu.
- Czy mogłabym pojechać do Szanghaju zamiast do Hongkongu? - poprosiłam.
- Nie, oczywiście, że nie! Komuniści prawdopodobnie dojdą do Szanghaju za kilka miesięcy. Nie bój się! Już za trzy tygodnie będziesz całkowicie bezpieczna. Po lunchu weźmiemy riksę i wrócimy po twoje rzeczy. Cóż może być lepszego niż przebywanie z twoimi rodzicami i z Ye Ye w ich nowym domu w Hongkongu?

Nie śmiałam odpowiedzieć. Cóż może być gorszego? Cały czas drżałam na myśl, co powie Niang, kiedy znowu mnie zobaczy.

Rozdział 16

Hongkong

My, troje dzieci, byliśmy bardzo podekscytowani, kiedy wchodziliśmy po trapie na pokład brytyjskiego okrętu flagowego „China Star”. Wokół w pośpiechu krzątała się załoga, oficerowie i personel. Chiński steward poprowadził nas do kajut i pomógł wujkowi Jeanowi i cioci Reine z bagażami. Victor, Claudine i ja wlekliśmy się z tyłu. Steward był wysoki i chudy i górował nad całym towarzystwem. Miał całkowicie łysą głowę i wyraźnie kulał.

Kiedy podążaliśmy długim wąskim korytarzem do naszych kabin, widzieliśmy tylko błyszczącą łysinę stewarda, podskakującą w oddali w słabym świetle lamp zawieszonych u sufitu. Wiktor wyszeptał:

- Trzeba przyznać, że zaletą nieposiadania włosów jest to, że zawsze wygląda się porządnie!

Chociaż byłam zdenerwowana i skrępowana, bo minęły tylko trzy dni, od kiedy ciocia Reine zabrała mnie ze szkoły Świętego Józefa, roześmiałam się głośno. Victor wywierał taki właśnie wpływ na ludzi. On i Claudine sprawili, że poczułam się bezpiecznie, jak tylko się spotkaliśmy.

- Chłopcy na prawo, dziewczynki na lewo - powiedział wujek Jean.

Nasze dwie kabiny znajdowały się po przeciwnych stronach korytarza. Wewnątrz wszystko było porządne i czyste. Podczas gdy ciocia Reine, Claudine i ja rozpakowywałyśmy się, rozległo się pukanie do drzwi. Był to Victor uśmiechający się od ucha do ucha, ubrany w czerwonopomarańczową kamizelkę ratunkową.

- Po co to założyłeś? - zaprotestowała Claudie. - Nawet nie wypłynęliśmy z portu!

- Na wypadek, gdyby „China Star” zaczął tonąć. Wtedy będziecie żałować, że nie macie kamizelek na sobie! Proszę! Pokażę wam coś!

Rozsunął zasłony i wyjrzelśmy przez luk. Nasza kajuta znajdowała się pod pokładem. Na zewnątrz widać było tylko bardzo ciemną wodę. Wyglądało to raczej posępnie i odpychająco. Claudine poczuła się zaniepokojona.

- Mamo, jak często zdarza się, że statki toną? - zapytała. Zanim ciocia Reine zdążyła odpowiedzieć, Victor zażartował z kamienną twarzą:

- Tylko raz!

Ciocia Reine i ja nie mogłyśmy powstrzymać się od śmiechu. Ale wtedy Victor zrobił coś, czego nie uczyniłby żaden z moich braci. Zdjął kamizelkę i nałożył ją siostrze, pokazując jej, jak się mocuje zapięcia.

W naszej kabinie były tylko dwie wąskie koje, każda przykryta ciemnoniebieską kapą, ciasno przylegającą. Na noc steward przyniósł rozkładaną leżankę, bo byliśmy przecież we trzy. Założyłam, że leżanka jest dla mnie. Chociaż materac był cienki i od podłogi dzieliło mnie tylko sześć cali, wcale się tym nie martwiłam. Nie była to wielka cena za uratowanie z rąk komunistów. Właśnie rozkładałam koce i poduszkę, kiedy ciocia Reine położyła mi rękę na ramieniu, powstrzymując mnie.

- No, no! Pamiętaj, co ci powiedziałam pierwszego dnia w naszym domu. U nas dzielimy się wszystkim po równo. Nikt nie będzie w naszej rodzinie traktowany gorzej niż reszta. Pociągnijmy losy i niech to zdecyduje, kto będzie spał na podłodze.

Przedarła kartkę papieru na trzy kawałki i napisała na nich: „łóżko nr 1”, „łóżko nr 2”, „leżanka”, a potem zwinęła je i wrzuciła do papierowej torebki, z której miałyśmy losować wszystkie, nie wyłączając cioci Reine. Claudine wyciągnęła pierwszą karteczkę z napisem „leżanka” i przez cały czas spała na niej bez sprzeciwu.

Tak traktowała mnie rodzina Schillingów w czasie, który z nimi spędziłam. Sprawili, że czułam się, jakbym była ich trzecim dzieckiem. Po raz pierwszy w życiu nie byłam tą, która czeka na okruchy ze stołu, ale wszystko było sprawiedliwie dzielone pomiędzy Victora, Claudine i mnie.

Posuwaliśmy się na południe, a pogoda znacznie się poprawiła. Morze było spokojne, więc większość czasu spędzaliśmy, bawiąc się we trójkę w chowanego na pokładzie. Kiedyś Victor schował się w łodzi ratunkowej i szukałyśmy go przez pół godziny. Potem nagle wyskoczył z ukrycia, kiedy przechodziłyśmy w pobliżu. Przestraszyłyśmy się, ale byłyśmy zachwycone.

- Jestem Sindbadem Żeglarzem! - krzyczał. - Czy zapach słonego morza, hałas maszyn i wszystko na tym statku nie jest cudowne?

- Mnie się najbardziej podoba biblioteka. Chodźmy tam! - powiedziałam.

Biblioteka była ukryta w spokojnym, odosobnionym zakątku, obok zalanego słońcem atrium. Wszystkie książki były po angielsku. Większość z nich to były kryminały, romanse i powieści podróżnicze. Szperaliśmy tam przez chwilę, aż Victor znalazł cały stos gier. Claudine okazała się naprawdę dobra w grze w monopol. Kiedy graliśmy, nie mogłam nie zauważyć, jak miły jest Victor dla swojej siostry. Chociaż lubił się z nią droczyć, jednocześnie był delikatny i opiekuńczy.

Przez długi czas tej podróży, kiedy goniliśmy się po pokładach, czytaliśmy w bibliotece, graliśmy w atrium czy robiliśmy układanki z papieru według książki od matki Marii, czułam się jak członek rodziny Schillingów, nie jak niechciana córka, która zawsze jest na ostatnim miejscu. W nocy snułam fantazje o tym, że mnie adoptują, że będę do nich należeć i zabiorą mnie na zawsze. Jakie piękne byłoby życie, gdybym już nigdy nie musiała stanąć twarzą w twarz z Niang. Wtedy przypomnę sobie, gdzie jest moje prawdziwe miejsce, a serce znowu zamieni mi się w kawałek lodu.

Nie można było tego dłużej odkładać. Straszny dzień w końcu nadszedł i musiałam zobaczyć się z Niang. Nasz statek wpłynął do portu w Hongkongu. Zeszliśmy po trapie, szukając znajomych twarzy, ale nikt nie wyszedł nam na spotkanie.

Ciocia Reine pocieszała mnie:

- Było tak trudno dostać te bilety i do ostatniej minuty nie miałam pewności, czy popłyniemy. A wtedy było już za późno, żeby napisać do twoich rodziców. Dwa miesiące temu wysłałam im list z wiadomością, że niebawem na pewno znajdziemy się w Hongkongu, ale nie znałam wtedy dokładnej daty. Znajdę telefon i powiem im, że przyplłynęliśmy i że jesteś z nami, Adeline. Będą tacy wzruszeni!

Victor i Claudine wydali pomruk niezadowolenia, rozczarowani, że nikt nie przyszedł nas powitać, ja zaś odetchnęłam z ulgą, ale szybko udałam, że także sprawiono mi zawód. Przywołałyśmy taksówkę i wcisnęliśmy się do niej z całym naszym bagażem. Ciocia Reine odwróciła się do mnie.

- Zapomniałam, że dzisiaj jest niedziela. Miałam szczęście, bo kiedy zadzwoniłam do twoich rodziców, wszyscy byli w domu! Łącznie z twoim ojcem.

Siedziałam w ciszy zmrożona strachem. Ulice były czyste, a ruch uporządkowany. Taksówka podążała za wysokim piętrowym autobusem, który zatrzymał się na światłach. Claudine opuściła szybę samochodu.

- Ależ gorąco i duszno jest w tym Hongkongu! - powiedziała. - Patrzcie na znaki na ulicy. Wszystkie są dwujęzyczne, na górze po angielsku, na dole po chińsku i nic po francusku.

Victor odpowiedział z tonem wyższości:

- Oczywiście, że nie ma nic po francusku. Wszystko musi być po angielsku, bo jesteśmy na angielskiej ziemi. Hongkong jest brytyjską kolonią od stu lat. Stał się brytyjski, kiedy Chiny przegrały wojnę opiumową. Patrzcie na szyldy na sklepach! One także są po angielsku!

Spędziwszy dużo czasu ze sobą w trakcie rejsu z Tianjinu do Hongkongu, nasza trójka naprawdę się zaprzyjaźniła. Victor zwrócił się do mnie:

- Zagramy w monopol, kiedy będziemy u twoich rodziców. Na statku cały czas przegrywałem. Może tutaj szczęście zacznie mi sprzyjać. Pokażesz mi, jak robi się te układanki z papieru, z książki Papierowa magia, którą dała ci matka Maria? Co za świetna książka! Jak myślisz, czy twoja mama da nam parę dużych arkuszy, żebyśmy mogli zrobić eskadrę samolotów i pluton żołnierzy? Namaluję na nich znaki w dwóch kolorach i pobawimy się w wojnę. Ale będzie zabawa!

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową. Victor nie wiedział, że Niang taka, którą im przedstawiłam, różni się znacznie od tej, przed którą mieliśmy stanąć.

Znacznie za wcześnie nasza taksówka skręciła w ulicę oznakowaną jako Boundary Street i stanęła naprzeciw budynku szkolnego. Czy znowu chcieli mnie zostawić w jakiejś szkole? Wielki napis nad bramą głosił, że jesteśmy przy szkole klasztornej Maryknoll. Wokół nie było żadnych dzieci i bramy były zamknięte.

Kierowca taksówki poprosił mnie o należność w języku kantońskim, oczekując, że przetłumaczę to współpasażerom, jako że byłam jedyną osobą o chińskim wyglądem. Ciocia Reine odpowiedziała płynnym mandaryńskim i zapłaciła mu. Patrząc na nią z szacunkiem, wskazał na świeżo pomalowany trzypiętrowy budynek z apartamentami i wypakował bagaże. A więc mieszkali naprzeciw szkoły dla dziewcząt. Czy zapisali tam już Najmłodszą Siostrę? Dla niej to świetnie się składa!

Nagle ojciec, Niang, Czwarty Brat, Najmłodsza Siostra i dwie służące pojawili się i zaczęli krzętać wokół nas.

- Dzień dobry! Dzień dobry! Witajcie! Witajcie! - Niang ścisnęła ciocię Reine, wesoło szczebiocząc mieszanką francuskiego i angielskiego. - Zobaczyliśmy was z balkonu! Wejdźcie! Wejdźcie!

Jej powitania wydawały się skierowane także w moją stronę, chociaż nie spojrzała na mnie ani nie zwróciła się do mnie bezpośrednio ani razu. Ojciec uśmiechał się szeroko i serdecznie uściśnął rękę wujka Jeana. Czwarty Brat powitał Victora, a Najmłodsza Siostra rozmawiała z Claudine. W całym tym zamieszaniu zupełnie o mnie zapomniano! Poczułam, że mi słabo ze szczęścia, i ukryłam się z tyłu ze służącymi, pomagając przy bagażach. Jako ostatnia weszłam po schodach, ciągnąc moją walizkę. Mieszkanie znajdowało się na drugim piętrze. Drzwi wejściowe były na wpół otwarte. Weszłam do korytarza prowadzącego do jadalni. W środku światło było przyćmione, ale słyszałam głosy i śmiechy dobiegające z salonu. Zamrugłam, żeby lepiej widzieć, i postawiłam moją walizkę niepewnie na podłogę tak blisko ściany, jak to było możliwe, żeby nie przeszkadzała.

Ktoś zakaszał, spojrzałam więc w górę, zdając sobie w końcu sprawę z tego, że nie jestem sama. Kiedy moje oczy przyzwyczaiły się do panującego półmroku, zobaczyłam, że u przeciwległego kątka owalnego stołu jadalnego, przy małym okienku stoi w ciszy mój dziadek!

- Ye Ye! - wykrzyknęłam, a serce podskoczyło mi z radości. Pobiegnęłam dookoła stołu i stanęłam przy nim, wiedząc, że na mnie czekał.

- Niech ci się przyjrzę - powiedział, przymierzając moją głowę do swego boku. - Ale urosłaś! Jesteś chyba już tak duża jak twoja ciocia Baba. Powiedz, czy byłaś pierwsza w klasie, zanim wyjechałaś z Tianjinu?

Nie mogłam mu tak po prostu opowiedzieć, że byłam najgorszą uczennicą w całej szkole w Tianjinie. Poza tym czułam się trochę onieśmielona, bo jego głos brzmiał obco i znajomo jednocześnie. Coś się w nim zmieniło, czego nie potrafiłam zdefiniować, ale co sprawiło, że słowa stanęły mi w gardle. Wbiłam oczy w swoje stopy i przez chwilę nie mogłam nic z siebie wydusić.

- Czy zapomniałaś już, jak się mówi w szanghajskim dialekcie? - zaczął się ze mną droczyć. - Czy teraz potrafisz już tylko terkotać po angielsku i francusku? Zdejmij płaszcz! Dlaczego jeszcze masz go na sobie, skoro pot leje ci się z czoła? Pewnie nadal jesteś ubrana na ostry tianjiński klimat! Co z ciebie będzie? Jesteś taka duża, a dalej taka mała! Jego głos był pełen miłości i przywracał wspomnienia, które tkwiły gdzieś głęboko ukryte - o domu w

Szanghaju i cioci Babie. Zdjęłam płaszcz i sweter. Pod spodem miałam jeszcze białą bluzkę z długim rękawem i ciemnoniebieską wełnianą spódnicę, które nosiłam jako zimowy mundur w Świątym Józefie. To były jedyne rzeczy, które jeszcze na mnie pasowały.

- Lepiej chodźmy i dołączmy do twoich rodziców - powiedział z niechęcią, prowadząc mnie za sobą. - Inaczej zaczną się zastanawiać, co się z tobą stało.

W salonie wszyscy stłoczyli się wokół szklanego stolika do kawy. Zrobili nam miejsce i powitali Ye Ye, podczas gdy ja usiadłam na podłodze wraz z innymi dziećmi. Ciocia Reine miała w prawej ręce nożyczki. Wzięła swój płaszcz i przyglądała się uważnie guzikom, jednemu po drugim. Kiedy patrzyliśmy jak zakłęci, ona wybrała odpowiedni guzik, odcięła go i wyciągnęła nitkę. Naszym oczom ukazał się błyszczący wspaniale brylant, kontrastujący z ciemnobrązową podszewką zimowego płaszcza. Wszyscy wstrzymali oddech, a Niang zaśmiała się w głos i klasnęła w ręce jak dziecko.

Ciocia Reine powtarzała swą czynność, aż ujrzeliśmy osiem błyszczących kamieni, zachwycających połyskiem.

- Cała moja kolekcja brylantów! - wykrzyknęła Niang. - Ależ jesteś sprytna, Reine! Czy ktoś coś podejrzewał?

- Było parę momentów, gdy włosy stanęły mi dęba na głowie - odparła ciocia Reine z uśmiechem. - Ale nie mówmy o tym przy dzieciach! Nie tylko masz z powrotem swoje klejnoty, ale uratowaliśmy też twoją córkę z rąk komunistów! Musimy to więc uczcić podwójnie, n'estce pas*?

* *N'estce pas (franc.) - nieprawdaż.*

Ciocia Reine mówiła o mnie, ale ani Niang, ani ojciec nie spojrzeli w moim kierunku. Do tej pory w ogóle nie zwrócili na mnie uwagi. Ich oczy patrzyły, ale nie widziały.

- Szampana dla wszystkich! - wykrzyknął ojciec z uśmiechem na ustach. - Jak kiedykolwiek się wam odplacimy? Czy możemy zaprosić was dzisiaj do hotelu Peninsula na obiad? Właśnie przyjęli tam nowego kucharza, który jest świetny...

Wywiązało się wesołe zamieszanie, podczas którego Ye Ye dał mi znak, żebym wyszła z nim z pokoju.

- Kiedy ciocia Reine zadzwoniła dzisiaj rano i dowiedziałem się o twoim niespodziewanym przyjeździe do Hongkongu - zaczął - kazałem służącej natychmiast wstawić leżankę do mojego pokoju. Skorzystajmy z tego, że twoja Niang jest w takim dobrym humorze, szybko rozpakuj swoje rzeczy i rozgość się, zanim zmieni zdanie, że możesz tu zostać. To mieszkanie jest małe i nie ma tu wiele miejsca.

- Dziękuję, Ye Ye - Podniosłam walizkę i poszłam za dziadkiem do jego pokoju.

Nie musiałam już nic mówić. Nie próbował się niczego więcej dowiedzieć i ja nie zadawałam pytań. Rozumieliśmy swoje kłopotliwe położenie aż nadto dobrze. Wrócił do salonu, podczas gdy ja zaczęłam się rozpakowywać. Ten nowy ton w jego głosie, którego wcześniej nie było, znowu nie dawał mi spokoju. Co to jest? Odpowiednie słowo nagle pojawiło się w mojej głowie, kiedy zatrzasnęłam wieko pustej walizki. Oczywiście! To poczucie klęski. Ye Ye się poddał.

Rodzina Schillingów zamieszkała w małym hotelu nieopodal. Następnego ranka przyszedli na śniadanie o dziewiątej rano. Ojciec wyszedł już do biura, a Czwarty Brat i Najmłodsza Siostra poszli do szkoły. Niang zamierzała zabrać rodzinę siostry na zakupy i zwiedzanie miasta. Zaprosiła Ye Ye, żeby dotrzymał im towarzystwa.

- Nie, dziękuję - odmówił uprzejmie Ye Ye. - Jestem dzisiaj trochę zmęczony. Boli mnie kark.

- Adeline, przydad się raz na coś i pomasuj dziadkowi kark - zaordynowała Niang, po raz pierwszy zwracając się do mnie bezpośrednio.

Byłam uradowana! Nie tylko Niang w końcu mnie zauważyła, ale dała mi też zadanie do wykonania! Może mi wszystko wybaczyła?

- Tak, Niang - odpowiedziałam natychmiast. Victor jęknął:

- Czy to znaczy, że Adeline z nami nie pójdzie? *Quel dommage** \ Zanim wyjdziemy, Adeline, czy możesz mi zrobić jeszcze parę samolotów z papieru? Zostało trochę czasu.

Kiedy wyszli, Ye Ye i ja rozsiedliśmy się wygodnie w przestronnym, jasnym salonie.

- Przeczytaj mi gazetę - powiedział Ye Ye. - Druk w Hongkongu jest znacznie mniejszy i ledwie mogę czytać gazety nawet w okularach. Doktorzy mówią, że to ma związek z moją cukrzycą. Ostatnio też gorzej słyszę. Boli mnie w krzyżach i w karku. Najgorsze w starości jest to, że wszystkie urządzenia w ciele jedno po drugim przestają pracować.

Zaczęłam czytać, ale wiadomości były przygnębiające.

- Ocenia się, że straty poniesione przez narodowców w bitwie o Huai Hai wyniosły pół miliona żołnierzy. Chiang Kaishek ostatecznie zrezygnował ze stanowiska prezydenta Chin. Wiceprezydent Li Tsungjen przejął rządy i próbuje wynegocjować pokój z komunistami. Żołnierze Ludowej Armii Wyzwoleńczej idą teraz na Nankin i Szanghaj i szykują się do masowego przekroczenia rzeki Jangcy. Tłumy ludzi, usiłujących wydostać się z Szanghaju do Hongkongu i Tajwanu, gromadzą się i awanturują przy kasach, domagając się biletów. Jeden amerykański dolar jest teraz wart 9,5 miliona chińskich juanów.

Przestałam czytać, bo wielu z tych chińskich słów nie znałam.

* *Quel dommage (franc.) - jaka strata.*

- Zapominasz chińskiego języka! - zauważył Ye Ye. - Weź słownik, który leży na stole przy moim łóżku. Poszukaj tych nowych słów, których cię nauczyłem, i przepisz je do notatnika.

Moja głowa pełna była mrocznych myśli i nagle wybuchłam:

- Mam już dosyć bezmyślnego kopiowania chińskich znaków do mojego notatnika, zupełnie jak robot! Nienawidzę uczyć się chińskiego! To strata czasu! Poza tym twój słownik to nie jest prawdziwy słownik. To tylko chińskochiński słownik, nie chińskoangielski. Chcę się uczyć tylko po angielsku, nie po chińsku.

- Jak możesz tak mówić? - wykrzyknął Ye Ye.

Widok bólu na jego twarzy sprawił, że skuliłam się, ale nie mogłam przestać.

- Moja nauczycielka, matka Maria mówi, że jedyny sposób, by odnieść sukces w drugiej połowie XX wieku, to sprawnie posługiwać się angielszczyzną.

- Daj mi kawałek papieru i pióro i chodź tutaj - powiedział łagodnie Ye Ye. - Pozwól, że coś ci pokażę. Masz taki lotny umysł i bystry intelekt, a uczucia, którym dajesz wyraz, nie tylko obnażają twoją niewiedzę, ale także ranią moje serce. Zapominasz, że znam cię zbyt dobrze. Nie tylko, jak wyglądasz na zewnątrz, ale jaka jesteś w środku. Jak możesz mówić, że nienawidzisz uczyć się chińskiego, kiedy sama jesteś Chinką? Idź, popatrz do lustra, jeśli masz jakieś wątpliwości. Może to racja, że jeśli będziesz się dobrze uczyć, to poznasz świetnie angielski. Ale ciągle będziesz wyglądać jak Chinka i kiedy ludzie będą cię spotykać, będą widzieć chińską dziewczynę, bez względu na to, jak dobrze będziesz władała angielskim. Zawsze będą oczekiwać, że mówisz po chińsku, i jeśli tak nie będzie, to boję się, że nie będą cię zbyt szanować.

Poza tym Chiny to wielki kraj i mieszka tu wielu ludzi, a chińska kultura jest bardzo stara. Chociaż żyjemy, patrząc do przodu, zrozumieć swoje życie możemy dopiero, kiedy spojrzemy wstecz. Kiedy poznasz chińską historię, zrozumiesz rzeczy, których nigdy nie pojęłabyś, czytając w angielskim języku. Ja mogę powiedzieć już teraz, że w przyszłości na świecie będzie mówić się w trzech językach: po angielsku, po hiszpańsku i po chińsku. Chińczycy nigdy nie znikną, bo chiński naród posiada jeden język pisany.

Ponadto jest jeszcze mądrość i magia naszego języka. Kiedy czytasz chińskie książki, przyjrzyj się znakom i spróbuj się nad nimi zastanowić. Spotkałem wielu ludzi, którzy dobrze znali mnóstwo chińskich słów, ale nigdy tak naprawdę nie zrozumieli ich prawdziwego znaczenia.

Weźmy na przykład znak(????). W czasach starożytnych za środek płatniczy służyły muszelki kauri - wymieniało się je na dobra i płaciło się nimi za usługi. Po pewnym czasie

pośrodku muszelek wiercono dziurki i nawlekano je na sznurek. Sznur muszelek nazywał się? (bet). Popatrz uważnie na znak? (bei). Czy nie przypomina muszelek nawleczonych na sznurek związany na końcu? Zgadzam się, że chińskich słów trudniej się nauczyć niż angielskich. Nie mamy alfabetu, a pomiędzy naszym pisanym i mówionym językiem nie ma związku. Raz spotkałem Francuza, który potrafił pisać i czytać po chińsku tak dobrze, że był tłumaczem chińskiego prawa we francuskim konsulacie w Szanghaju, chociaż nie mówił ani słowa w tym języku. Pisany język chiński jest obrazkowy, nie fonetyczny. Nasze słowa pochodzą od obrazów. Znaczenie wielu znaków jest subtelne i głębokie. Inne słowa są poetyckie, a nawet filozoficzne.

Wróćmy do naszego? (bei). Ponieważ słowo to pochodzi od czegoś, co miało pewną wartość w starożytności, współcześnie chińskie słowa zawierające składnik? (bei) są jakoś powiązane z finansami i handlem. Weź na przykład słowo?, które oznacza „kupować” i ff, które oznacza „sprzedawać”. Umieść te dwa słowa obok siebie: W ff, a otrzymasz „kupowaćsprzedawać”, który to termin oznacza „interes”. A teraz, co jest istotą „kupowania i sprzedawania”? Bez względu na to, jakimi dobrami zamierzasz handlować, jeżeli chcesz odnieść sukces w interesach, zawsze liczysz na to, żeby kupić tanio i sprzedać drogo. Inaczej będziesz w wielkich kłopotach. To uniwersalna prawda, bez względu na to, w jakim rodzaju interesów się specjalizujesz.

Popatrz znowu na? #. Jest między nimi tylko jedna różnica. Słowo? („kupować”) w odróżnieniu od słowa # („sprzedawać”) ma na górze znak A. Co oznacza i? Słowo i oznacza „ziemię” albo „grunt”. O ile sednem interesu jest „kupowanie i sprzedawanie”, to jego najgłębszą zasadą jest i („ziemia” albo „grunt”). Jeżeli pewnego dnia zajmiesz się interesami, zapamiętaj to sobie. Wszystko można zrobić lepiej, taniej, szybciej, ale nie ziemię. To jedyna nieruchomość, która nigdy nie może być zdublikowana ani zastąpiona.

A teraz popatrzmy na inne słowa, które także zawierają w sobie? (bei). Są do siebie bardzo podobne. Na pierwszy rzut oka, jeżeli będziesz nieuważna, możesz nawet pomylić je ze sobą: ? (pin) i # (tan). Musisz teraz być bardzo, bardzo ostrożna. Nie pomieszaj ich, nawet jeśli są takie podobne, f* (pin) oznacza „biedę”, a Jf (tan) „chciwość”. Pamiętaj, jak bardzo te słowa siebie przypominają. Tak, chciwość i bieda są skrycie ze sobą połączone, na wiele tajemniczych sposobów. Wszystkiego pożądasz, wszystko tracisz.

Masz przed sobą gazetę. Weźmy na przykład inne słowo, jak & (yi). Jego górna część (yin) oznacza „dźwięk”. Dolna U (xin) „serce”. Czy nie wygląda jak podskakujące serce? Daj (yin) nad <u (xin) i będziesz miała (yi), co oznacza „dźwięk serca”. Nowe słowo, -? (yi) to symbol „intencji” albo „znaczenia”. Czym innym jest intencja, jak nie głosem serca?

Albo trudne słowo (jiari). Na górze ma symbol oznaczający trawę albo słomę lub substancję roślinną. Pod spodem jest mały domek przedzielony na pół. Po jego lewej stronie jest L, który oznacza coś małego. Po prawej jest (chong), co symbolizuje robaka. A więc mamy mały domek, zrobiony z substancji roślinnej, z małym robakiem w środku. Co znaczy to słowo? Kokon! Popatrz jeszcze raz. Teraz zamknij oczy! Czy widzisz małą chatkę ze słomy z małym robaczkiem w środku?

Potem słowa możemy połączyć razem i przemienić w coś wspaniałego i światłego. Na przykład SŁ (wei), które oznacza „niebezpieczeństwo” i Yk (ji), które oznacza „szansę”. Dodaj je do siebie, a będziesz miała?..? „kryzys”. Rozdziel je znowu i zapamiętaj: kiedykolwiek przechodzisz kryzys, jesteś zarówno w niebezpieczeństwie, jak i posiadasz nową szansę. I co, nadal myślisz, że uczenie się chińskiego jest nudne?

Przez cały tydzień Niang wychodziła do miasta z rodziną Schillingów. Zawsze zapraszała Ye Ye, ale nigdy nie chciała zabrać ze sobą mnie. Wszyscy wiedzieli, że tak naprawdę nie chce, żeby Ye Ye im towarzyszył, i że pyta go tylko z uprzejmości. On zaś zawsze jej dziękował i mówił, że woli zostać w domu. Czy miałam im za złe, że zostawiają mnie samą z dziadkiem? Oczywiście, że nie! Gdy tylko Niang wyszła, czułam się, jakby ktoś zdjął ciężar z moich ramion. Nie tylko Ye Ye, ja i służący, ale i samo mieszkanie wydawało się oddychać z ulgą. Pomieszczenia były jakby jaśniejsze, przytulniejsze i bardziej przyjazne. Siedzieliśmy we dwójkę bok przy boku, grając w chińskie szachy albo czytając gazetę, a dom powoli zmieniał się w szczęśliwsze i bardziej swojskie miejsce.

Minął tydzień i znowu przyszła niedziela. Słońce świeciło, wszyscy byli w domu, a w powietrzu czuło się radosne podniecenie. Przy śniadaniu Niang ogłosiła:

- Dzisiaj pojedziemy wszyscy razem na długą, malowniczą przejażdżkę i odwiedzimy elegancki hotel Repulse Bay na dalekim brzegu wyspy Hongkong. Zrobiłam już rezerwację na lunch w hotelowej restauracji, z której widok zapiera dech w piersi i gdzie podają przepyszne jedzenie. Nasze auto zostanie przewiezione promem z Koulunu do Hongkongu przez wody portu. Po lunchu pójdziemy na plażę popływać, wynajmiemy namiot i urządzimy sobie popołudniowy piknik. Czy nie będzie świetnie?

Wszystko to brzmiało tak zachęcająco, że nawet Ye Ye zgodził się jechać. Zastanawiałam się, czy zostanę włączona w te plany. Niang nie powiedziała, że nie mogę jechać. Ale nie powiedziała też, że mogę. Jeden po drugim wszyscy wcisnęli się do wielkiego studebakera ojca, podczas gdy służące zapełniły bagażnik piknikowymi koszykami, kocami, ręcznikami i butelkami z olejkami do opalania. Ojciec, Ye Ye i wujek Jean usiedli z przodu.

Niang, ciocia Reine, Claudine, Czwarty Brat i Najmłodsza Siostra z tyłu. Victor i ja staliśmy niepewnie obok siebie. Auto ugięło się pod ciężarem wielu pasażerów.

- Chodź, Victor - krzyknęła Niang wesoło po francusku. - Jest jeszcze miejsce dla jednej osoby. Jakoś się ściśniemy.

Victor był już w połowie w aucie, kiedy odwrócił się i zobaczył, jak patrzę na nich z chodnika.

- To niesprawiedliwe, mamon. A co z Adeline? - zapytał ciocię Reine po francusku. - Ye Ye jedzie z nami, więc będzie musiała zostać sama w domu. Dlaczego nie weźmiemy jej ze sobą?

Ojciec, nie rozumiejąc po francusku i niecierpliwiąc się zwłoką, zapytał Victora po angielsku:

- Co jest, chcesz iść do łazienki, zanim wyruszymy? Victor potrząsnął głową.

- Nie, wujku... - zaczął po angielsku, ale Niang przerwała mu natychmiast:

- Nie ma dość miejsca. Widzisz, jaki tu tłok.

- A o co chodziło wczoraj i przedwczoraj, i przedprzedwczoraj? - nalegał Victor.

- Przestań marudzić i wsiadaj do auta! - zakomenderowała ciocia Reine. - Jesteśmy gotowi do odjazdu, a ty wszystko opóźniasz!

- To niesprawiedliwe - ciągnął Victor. - Dlaczego ona nigdzie z nami nie chodzi?

- Po prostu już tak jest! - wykrzyknęła ostrym głosem Niang. - Albo wsiądziesz i pojedziesz z nami, albo możesz zostać z nią w domu. Rób, co ci się podoba!

- W takim razie - odpowiedział Victor szarmancko - chyba zostanę z Adeline i dotrzymam jej towarzystwa.

Wysiadł z samochodu i stanął obok mnie. Razem patrzyliśmy, jak auto odjeżdża. Byłam pod wrażeniem jego rycerskości, ale nie mogłam znaleźć dość słów, żeby dobrze wyrazić wdzięczność. Po bolesnej pauzie pobiegłam na górę, wyciągnęłam książkę Papierowa magia i podałam mu ją, mówiąc:

- To dla ciebie.

Wziął ostrożnie książkę, zbyt zaskoczony, aby coś powiedzieć, i nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście.

Rozdział 17

Wiedziałam, że Schillingowie wyjeżdżają w czwartek rano z Hongkongu do Genewy, więc wstałam wcześniej i kręciłam się przy drzwiach, licząc na to, że ojciec zabierze mnie ze sobą, odwożąc ich do portu. Ale tak się spieszył, że nie miałam śmiałości o nic go zapytać. W rezultacie nigdy się z nimi nie pożegnałam. Dwa dni później, godzinę po lunchu w niedzielne popołudnie, służąca Ah Gum zapukała do moich drzwi. Otworzyłam ostrożnie i położyłam palec na ustach, bo Ye Ye właśnie zażywał swojej popołudniowej drzemki. Wyszeptała, że Niang chce, żebym się natychmiast spakowała, bo mają mnie gdzieś zawieźć.

Ojciec był w biurze, a Najmłodsza Siostra brała udział w przyjęciu urodzinowym. Niang, Czwarty Brat i ja siedliśmy na tylnym siedzeniu studebakera. Nie wiedziałam, dokąd mnie zabierają, i nie śmiałam zapytać. W aucie Czwarty Brat specjalnie się ze mną droczył. Bawił się pierścionkiem z brylantem, okręcając go wokół palca Niang. Zazdrościłam mu takiego przywileju i swobody, kiedy nonszalancko ustawiał jej palec tak, żeby złapać promienie słońca. Patrzyła na to z przyzwoleniem, podczas kiedy ja siedziałam sztywno w kącie, z prostymi plecami i obciągniętą spódnicą, mając nadzieję, że jest tak, jakby mnie nie było. Wiedziałam, że Czwarty Brat był na mnie zły w związku z tym, co wydarzyło się o poranku.

Ye Ye miał zwyczaj przychodzić co rano do salonu, żeby przeczytać gazetę przed śniadaniem. Jego wzrok słabł, lubił więc ostre poranne światło słoneczne. Ku mojemu zdziwieniu zauważyłam cień Czwartego Brata czającego się w mrokach przedpokoju. Pomyślałam, że skoro jest niedziela, nie musi iść do szkoły. A Czwarty Brat nienawidził wczesnego wstawania. Co więc tam knuł? Ye Ye, szurając nogami, zbliżał się powoli z korytarza do półotwartych drzwi salonu. Spojrzałam w górę i zauważyłam stos grubych encyklopedii, spoczywających niebezpiecznie na górnej framudze drzwi: czekały tylko, by spaść na ogoloną głowę Ye Ye. Na to samo czekał sprawca całego zajścia - Czwarty Brat

Ogarnęła mnie złość. Dzień był upalny, ale w środku poczułam chłód. W mgnieniu oka rzuciłam się do przodu, wyminęłam Ye Ye i z całej siły pchnęłam drzwi. Trzy ciężkie tomy z impetem przeleciały o włos od naszych głów, lądując z wielkim hałasem na podłodze.

- Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy!

Czwarty Brat wpadł w furję, kiedy jego plany runęły w gruzach. Krzyczał z całych sił:
- Gundan!; (Zmiataj! Zgiń!)

- Ale jesteś podły! - rozległ się głos.

Odwrociliśmy się oboje i zobaczyliśmy małą figurkę Najmłodszej Siostry z rękami wspartymi o boki, wpatrującą się w Czwartego Brata z progu swojej sypialni. Zanim któreś z nas mogło zareagować, wybiegł ojciec w szlafroku. Jednym spojrzeniem ogarnął sytuację i

przez chwilę się zawahał. Widziałam jego twarz, do połowy zwróconą w stronę Czwartego Brata, do połowy w kierunku swojego pokoju.

- Pozbierajcie te książki! - rozkazał w końcu. - Taki hałas! Nie wiecie, że matka jeszcze śpi? Mówcie ciszej, kiedy się bawicie. To dotyczy całej waszej trójki!

I to było wszystko.

Potem Ye Ye i ja siedzieliśmy sami na długiej kanapie, nie wypowiadając słowa. Patrzyłam na mojego dziadka, zrezygnowanego, przepelnionego poczuciem klęski, z kocem na przygarbionych ramionach w upalny dzień, z twarzą wykrzywioną smutkiem i cierpieniem. Zmęczony stary człowiek uwięziony w miłości do swego jedyne go syna, mojego ojca. Zamknęłam oczy i uczyniłam mu w sercu obietnicę. Nie śmiałam powiedzieć tego głośno, ale ciągle powtarzałam sobie życzenie: „Musi być lepiej. Pewnego dnia wszystko się zmieni. Życie nie może tak trwać wiecznie. Nie wiem, kiedy, jak i co, ale wrócę i uratuję cię z tego. Obiecuję”.

W aucie Czwarty Brat zażądał, żeby zjeść podwieczorek w eleganckim hotelu Peninsula. Zatrzymaliśmy się tam, chociaż było mi niedobrze, bo cała byłam ogarnięta strachem przed nieznanym. Za bardzo się jednak bałam, żeby wydusić z siebie choć jedno słowo. Kiedy zbliżyliśmy się do wielkiego wejścia, zauważyłam małą dziewczynkę stojącą żałośnie przy mężczyźnie, który klęczał z opuszczoną głową. Oboje byli w lachmanach. Na chodniku leżała kartka papieru, na której były wypisane wszystkie ich nieszczęścia i prośba o pomoc. Dziecko miało zawieszoną na szyi wielką tablicę na której widniał napis: „Mam na imię Feng SanSan. Jestem na sprzedaż”.

W chłodnym luksusowym korytarzu na parterze hotelu stała długa kolejka gości Chińczyków czekających na miejsce przy stole, by zjeść podwieczorek. Główny kelner zapisywał ich nazwiska w dużej, oprawnej w skórę księdze rezerwacji. Czwarty Brat wybiegł do przodu i właśnie podawał mu swoje imię. Podeszłam do niego z Niang i usłyszałam, jak kelner odpowiada po chińsku:

- Na nazwisko Yen? Stolik dla trzech? Obawiam się, że będą musieli państwo czekać pół godziny.

Tymczasem Niang niecierpliwie zerknęła na swój złoty zegarek firmy Rolex. Z wyższością zażądała po angielsku, żeby natychmiast nas gdzieś posadzono.

- Nazywam się Prosperi - oświadczyła ze swoim najlepszym europejskim akcentem. - Bardzo się spieszymy!

Kelner omiół Niang wzrokiem i zauważył jej garsonkę od francuskiego projektanta, torebkę z krokodylej skóry, pierścionek z siedmiokaratowym brylantem.

- Oczywiście, madom - powiedział, nie zmieniając wyrazu twarzy, i poprowadził nas obok długiej kolejki do stolika przy oknie. Ostatecznie przecież Hongkong był kolonią brytyjską. Biali ludzie mieli pierwszeństwo przed miejscowymi i byli automatycznie przepuszczani na przód wszelkich kolejek.

Po podwieczorku przepłynęliśmy przez port promem i przejechaliśmy obok imponującego budynku Governor's House, który był otoczony zielonymi trawnikami i strzeżony przez wysokich angielskich żołnierzy. Auto zatrzymało się przy wielkim budynku szkolnym, przycupniętym przy wzgórzu. Napis na zewnątrz głosił: Szkoła i Sierociniec Najświętszego Serca Pana Jezusa. Przywitały nas dwie zakonnice w białych habitach. Niang i Czwarty Brat poszli za nimi do pokoju rozmów, podczas gdy ja pozostałam sama w holu. Nikogo nie było w pobliżu ani nie było nic do czytania poza broszurą szkolną leżącą na stole. Na pewno nie mogli mnie ukarać za jej przejrzenie!

Dowiedziałam się, że do Najświętszego Serca zapisanych jest tysiąc dwieście uczennic, z których sześćdziesiąt osiem mieszka w internacie. Reszta tylko chodzi do szkoły. Najbardziej złowieszczo brzmiała informacja, że Najświętsze Serce ma także sierociniec dla niechcianych córek porzuconych przez rodziców. Poczulałam, jak serce mi wali, kiedy zrozumiałam, co mnie czeka.

Powiedziałam sobie: Niebezpieczeństwo jest bardzo realne. Niang mnie nienawidzi. Jeżeli chodzi o ojca, to tak naprawdę nie zależy mu na mnie. Ledwo zauważa moje istnienie, nie pamięta, jak mam na imię i kiedy się urodziłam. Nic dla niego nie znaczę.

W końcu, po półtorej godzinie, wszyscy powrócili. Ku mojemu zdziwieniu Niang z uśmiechem przedstawiła mi matce Marii i matce Luizie. Pomyślałam, że to część jej podstępów, by porzucić mnie w sierocińcu, gdzie nie kosztowałabym jej już ani grosza. Lepiej skoncentruję się na tym, co teraz mówi. Dobry Boże! Gratuluje mi, bo siostry zrobiły dla mnie wyjątek. Przyjęły mnie do internatu, chociaż to środek roku! Czy powiedziała „internatu”? Moje serce śpiewało i ledwo mogłam uwierzyć we własne szczęście. A więc jest jednak Bóg!

Rozdział 18

Nieszczęsna niedziela

Dwa lata później, lato 1951 r.

Podczas mszy w katedrze cały czas myślałam, że znowu jest niedziela i dlatego jest mi tak smutno. Nie miałam co do tego wątpliwości. Niedziela to był mój najmniej ulubiony dzień w tygodniu. Samo myślenie o niej sprawiało, że kurczyłam się w środku! Dzięki Bogu, że to ostatnia niedziela w letnim semestrze.

Po mszy pospieszyliśmy do refektarza na śniadanie. Jak zwykle matka Maria wtoczyła na specjalnym wózku wielką kadź jeszcze dymiących gotowanych jajek. Te jajka były szczególnie przez nas cenione, bo nie można ich było po prostu u sióstr zamówić, bez względu na to, jak bogatego się miało ojca. Ktoś z domu musiał specjalnie się pofatygować i osobiście przynieść świeże jajka, dla bezpieczeństwa zawinięte i opakowane w gazety, podczas godzin odwiedzin w niedzielę. W dodatku trzeba było chemicznym tuszem wymalować swój szkolny numer na skorupce i odebrać jajko z rąk matki Marii, która wywoływała te numery przy śniadaniu. Potem szło się z powrotem na swoje miejsce z jajkiem dumnie umieszczonym w kieliszku, tak żeby cały świat widział, jaką jest się kochaną i zadbaną córką.

Ponieważ mnie nikt nigdy nie odwiedzał (ani nikt nie przynosił mi jajek), było to zawsze upokarzające doświadczenie, siedzieć tam i patrzeć, wiedząc, że mój numer i tak nie zostanie wywołany. W trakcie tych ceremonii zazwyczaj udawałam, że jestem głucha i czymś zajęta.

Nagle moja przyjaciółka Rachel potrząsnęła mnie za ramię.

- Słyszysz to, co ja słyszę, Adeline? Matka właśnie wywołała twój numer! 37!

- Niemożliwe!

A jednak nie było wątpliwości. Tym razem usłyszałam matkę Marię zupełnie dobrze.

- Numer 37!

Podniosłam się z miejsca zaskoczona i uradowana. W całym refektarzu zapadła cisza. Wszystkie oczy były skierowane na mnie. Nikt nie mógł uwierzyć w to, że wywołano mój numer. Ja także! Wróciłam na miejsce, niosąc trofeum w swoim własnym kieliszku do jajek. Pierwszy raz od dwóch lat! W końcu, po 730 bezjajecznych porankach! Ostrożnie obejrzałam skorupkę. Widniał na niej numer 37, namalowany czarnym tuszem na gładkiej brązowej powierzchni. Zastanawiałam się, od kogo może być to jajko. Czy mam jakiegoś cichego wielbiciela? Czy będę miała odwagę, żeby je zjeść? Czy ono jest naprawdę moje i mogę je spożyć, jeśli będę chciała?

Wyobraziłam sobie, jak uderzam w jego czubek łyżeczką, delikatnie obieram je ze skorupki i zanurzam łyżeczkę w białko pokryte białawą błonką. Ten błogosławiony, bogaty smak wspaniałego żółtka na moim języku, kiedy delikatnie będzie ześlizgiwać się do mojego

gardła. Tak bardzo mnie to kusiło! Tak bardzo za tym tęskniłam. Świetnie wiedziałam, że jajko nie należy do mnie. Że to pomyłka, a może nawet podstęp albo okrutny żart. A co, jeśli pojawi się prawowity właściciel w chwili, kiedy będę właśnie rozkoszowała się moim jajkiem, i zażąda jego zwrotu? Co wtedy zrobię? Kiedy już rozbiję skorupkę, nie będzie odwrotu.

Zmobilizowałam się i wstałam od stołu. Matka Maria wręczyła już ostatnie jajko i miała wyjść z pustą kadzią. Podeszłam do niej niepewnie, zmieszana, ale gotowa do obrony, i oddałam jej jajko.

- Matko Mario! Ono nie jest moje!

Zniecierpliwiona zostawiła kadź i przypatrzyła się jajku z westchnieniem.

- Ma napis 37. Jaki jest twój numer? Czy nie masz numeru 37?

- Tak, matko!

- W takim razie jajko jest twoje.

- Ale to niemożliwe!

- Dlaczego nie? Dlaczego nie może być twoje? Wszystkie dziewczynki przerwały śniadanie i zaczęły nam się z uwagą przysłuchiwać. Zapanowała kompletna cisza. To straszne! Ściągam na siebie uwagę, ogłaszając wszem wobec, że nigdy nie dostaję jajek. Co mogę powiedzieć, żeby zabrzmiało to logicznie i przekonująco i zachować przy tym trochę godności?

- Moi rodzice wiedzą, że nie znoszę gotowanych jajek. Dlatego nigdy mi ich nie przynoszą - wyrzuciłam w końcu z siebie, wstydząc się kłamstwa. - Nie ma takiej możliwości, żeby to jajko było moje!

Za moimi plecami usłyszałam, jak ktoś (prawdopodobnie była to Monica), śmieje się ze mnie i mówi:

- Pewnie nienawidzi też czekolady i mango. Dlatego nikt nigdy nie przychodzi do niej w niedzielę i nie przynosi jej żadnych smakołyków.

Szesnastoletnia Monica Lim miała trzy lata więcej niż ja i była córką jednego z największych magnatów finansowych w Hongkongu. Była wysoka, ładna i dobrze ubrana. Przezywano ją Mózgiem, bo zawsze była najlepsza w klasie. Plotkowano, że zostanie przewodniczącą wszystkich dziewczynek w przyszłym roku.

Każdej niedzieli Monica, ubrana zgodnie z najnowszą europejską modą, witała się z matką, która rzekomo nie była żoną jej słynnego ojca, ale konkubina, a wcześniej pracowała w barze. W czasie odwiedzin w niedzielę, w jedynym dniu, kiedy my, dziewczynki z internatu, mogłyśmy nosić wyjściowe ubrania, Monica i jej mama wyglądały jak modelki,

kiedy kroczyły dumnie przez szkolne podwórko w najnowszych kostiumach, upiękzone usztywnionymi stanikami, jedwabnymi pończochami, w szytych na miarę quipao i importowanych butach na wysokich obcasach. Poza jajkami matka Moniki przynosiła jej krakersy, maltesery*, batoniki czekoladowe Cadbury, suszone mięso, sezonowe owoce i lody z Dairy Farm. Na swoje urodziny Monica tradycyjnie dostawała wielki tort śmietankowy udekorowany apetycznie wyglądającymi truskawkami, którym dzieliła się z wybraną garstką „przyjaciółek”. W związku z bajecznym bogactwem jej ojca zakonnice cackały się z nią i cieszyła się wieloma szczególnymi przywilejami.

Przez długi czas Monica po prostu nie zwracała na mnie uwagi. Należała do elitarniej grupy pięknych „ważnych dziewczynek”, które my, zwykle, nic nie znaczące uczennice, powinnyśmy podziwiać i czcić z oddali. Potem obie zostałyśmy wybrane, żeby pisać do szkolnej gazetki. W trzech kolejnych wydaniach moje prace były przekładane nad jej przez matkę Agnieszkę, naszą redaktorkę naczelną. Na koniec mojego pierwszego roku w Najświętszym Sercu przeskoczyłam jedną klasę i dziewczynki zaczęły mówić o mnie „uczona”. Zaczęły porównywać moje wypracowania z wypracowaniami Moniki. Pewnego dnia wpadłam na nią przez przypadek w bibliotece, a ona powiedziała do mnie z niechęcią:

- Gdybyś, zamiast próbować się nauczyć na pamięć tych wszystkich książek, sprawiła sobie ładną sukienkę, pewnie byłabyś bardziej popularna.

Poczułam, że się czerwienię, bo wiedziałam, że wyglądam okropnie. Nie mając pieniędzy, nie wiedząc nawet, gdzie kupić stanik, próbowałam ukryć moje pączkujące piersi pod podwójną warstwą skurczonej od prania bielizny, która miała je spłaszczyć. Poza mundurkami posiadałam tylko jedną, niemodną, prostą suknię niedzielną w brązowym kolorze. Była na mnie za mała - za krótka i za ciasna. Zawsze nosiłam tenisówki, bo to były jedyne buty, jakie można było ku-

* *Maltesery - kuleczki czekoladowe ze słodowym nadzieniem.* pić przy szkolnej sali gimnastycznej, a matka Maria miała pozwolenie, żeby dopisywać je według uznania do rachunku ojca. Jeśli chodzi o moje włosy, no cóż, wiedziałam, że lepiej się nad tym nie zastanawiać! Przełknęłam gniew i odeszłam. Inne dziewczynki nie zwróciły uwagi na niemilą uwagę Moniki i nie śmiały się ze mnie.

Pod koniec śniadania matka Maria ogłosiła, że to ostatnia niedziela przed wakacjami i że czas wizyt został przedłużony z dwóch do trzech godzin. Wszystkie dziewczynki ucieszyły się, ale ja byłam roztrzęsiona. Kiedy się zdenerwuję, od razu muszę iść do łazienki. Natrafiłam na tłum dziewcząt przygotowujących się na spotkanie z rodzicami. Przeglądały się w lustrze i poprawiały włosy. Jeszcze nie! Lepiej poczekać pół godziny. Poszłam więc

spacerkiem do biblioteki i wybrałam kilka książek. Jaki to był piękny pokój! Z dala od tego całego hałasu i podniecenia. Moje niebo. Moje sanktuarium. Tutaj byłam na swoim miejscu! W swoim świecie!

Ale nawet w bibliotece nie mogłam czuć się całkowicie bezpieczna w niedzielne popołudnie. Przez jakiś czas było w porządku, ale dziewczynki czasami przychodziły tu ze swoimi rodzicami, oprowadzając ich po budynku. Widząc mnie, czuli się w obowiązku nawiązać uprzejmą rozmowę, chociaż wolałabym, żeby mnie zignorowali, jakbym była jednym z mebli. Oczywiście także teraz weszła moja koleżanka z klasy, Irenę Tan, ze swoją matką.

- To nasza biblioteka, mamó. O, cześć Adeline. Pozwól, że przedstawię cię mojej mamie! To Adeline Yen, najlepsza uczennica w naszej klasie. Przeskoczyła dwa lata i pójdzie po wakacjach do piątej klasy, a ma tylko trzynaście lat!

- Uczy się pilnie nawet w niedzielę! - wykrzyknęła pani Tan, zwracając się do swojej córki: - No i dlaczego ty nie możesz taka być?

Czułam się jak dziwadło i spojrzałam z zawiścią na eleganckie sandały Irenę i pasującą do nich kolorem sukienkę.

- Nie, nie, ja się nie uczę! Czytam sobie dla przyjemności i żeby się zrelaksować.

Pani Tan podeszła i rzuciła okiem na moją książkę.

- Co czytasz? Króla Leara? Och, och! I mówisz, że to dla przyjemności?

Zwiesiłam głowę i spojrzałam na swoje znoszone tenisówki z dziurą na boku i na obwarzanki zsuwających się podkolanówek z dawno sparciąłą od prania gumką, wiedząc, że muszę wyglądać naprawdę dziwnie w swojej staroświeckiej, znoszonej brązowej sukience przy modnie i elegancko ubranej Irenę. Snucie się po bibliotece i czytanie dla przyjemności Króla Leara dopełniało tego ponurego obrazka. Szczególny rodzaj idiotkisawantki, którą można było spotkać w hongkońskiej szkole zakonnej. Życzyłam sobie z całej siły, żeby stać się niewidzialna, kiedy usłyszałam, jak Irenę mówi:

- W ostatni piątek czytałyśmy Króla Leara na głos i Adeline nagle się rozplakała.

Poczułam, jak ogarnia mnie postępująca od karku fala gorąca. To, co powiedziała, było prawdą, ale w żaden sposób nie umiałabym tego wytłumaczyć. Poezja i patos Króla Leara poruszyły mnie tak głęboko, że przestałam się kontrolować. Jego nieszczęścia tak bardzo przypominały mi ciężkie położenie mojego dziadka w naszym domu. Wbrew logice miałam nieodparte wrażenie, że Szekspir, czterysta lat temu pisząc tę nieśmiertelną sztukę, miał na myśli Ye Ye.

W scenie, kiedy Lear klęka przed swoją złą córką Reganą, żebrząc o jedzenie i dach nad głową, zobaczyłam Ye Ye klęczącego przed moją macochą, zwracającego się do niej w tych samych słowach:

Kochana córko, przyznaje, że jestem stary; Starość nie radość; na kolanach błagam, Abyś mi dała karm, odzież i schronię*.

** Przekład Józefa Paszkowskiego.*

Jednak pani Tan przyglądała mi się z dziwnym wyrazem twarzy - po części współczującym, po części zaciekawionym. Czułam się bardzo niezręcznie. Wszystko, czego chciałam, to uciec stamtąd jak najdalej.

Spojrzałam na zegar i udałam zdziwienie:

- Och! Przepraszam! Czy to już 10.15? Lepiej pójdę się przygotować! W przeciwnym razie się spóźnię!

Wyszłam szybkim krokiem, niby w określonym celu, z naręczem książek, chociaż nie wiedziałam, dokąd pójść, i nienawidziłam siebie za to udawanie. Dlaczego nie mogłam opowiedzieć pani Tan po prostu: „Chowam się w bibliotece, bo moi rodzice nigdy mnie nie odwiedzają. Nie lubię, jak wszyscy zwracają uwagę na to, że tylko ja zawsze zostaję sama. W ten sposób jest mi łatwiej pozostać niezauważoną. Chciałabym mieć kogoś takiego jak pani. Irene ma szczęście”.

Niepewnie krążyłam pod drzwiami toalety. W amerykańskich czasopismach coś takiego nazywa się „lustrowaniem terenu”. Na szczęście w środku nikogo nie było. Podstępnie najpierw odeszłam parę kroków, a potem szybko wślizgnęłam się do ostatniej, najrzadziej odwiedzanej kabiny. Zamknęłam drzwi i ostrożnie złożyłam mój stosik książek na parapecie okna, żeby nikt ich nie zobaczył, zaglądając do kabiny pod drzwiami. Usadowiłam się na muszli z westchnieniem ulgi. Było tu wilgotno i unosił się nieprzyjemny zapaszek, ale czułam się bezpiecznie. Nikt nie mógł teraz się do mnie dostać.

Nareszcie trochę prywatności! Nie było tu wścibskich oczu, złośliwych uwag i współczujących spojrzeń. Byłam sam na sam z moimi ukochanymi książkami. Co za radość! Zostać w spokoju z Kordelią, Reganą, Gonerylą i samym królem Learem - postaciami bardziej prawdziwymi niż moja rodzina w domu czy koleżanki na dole. Ten rytm! Ta historia! Te magiczne słowa! Co za szczęście! Co za ulga!

Zbyt szybko usłyszałam zbliżające się kroki. Czy wizyty już się skończyły? Na pewno nie ma jeszcze pierwszej! Dobiegły mnie głosy Irene Tan i Eleanor Lui. Przymierzały nowe sukienki, opaski na włosy i kokardy, śmiejąc się do własnych odbić w długim lustrze w toalecie.

- Co za zapierający dech w piersiach strój! - wykrzykiwała Irenę. - Czy odważysz się pójść na lunch z wyszytym numerkiem po tym, co się stało dziś na śniadaniu?

- Niewiele brakowało, było niebezpiecznie! - odpowiedziała Eleanor.

- Dlaczego w ogóle to zrobiłaś?

- Pomyślałam, że może Adeline też chce zjeść jajko w niedzielę od czasu do czasu. Mój numer to 31, a jej 37. Mam przynosi mi jajka co niedzielę, chociaż ją proszę, żeby tego nie robiła. Nie znoszę ich jeść, szczególnie na miękko, tak jak je tutaj przyrządzają, z płynnym żółtkiem. Przypomina smarki. Wczoraj zawinęłam na wpół zjedzone jajko w papierową chusteczkę i wyrzuciłam do kosza w pokoju do nauki, kiedy nikt nie patrzył. Niestety tak się złożyło, że MaMien (Końska Twarz), matka Valentino nadeszła i wyciągnęła jajko z kosza. Najpierw zaprzeczyłam, że to moje, ale wskazała numer na skorupce i nie mogłam się go wyprzeć. Zaczęła krzyczeć: „To grzech marnować jedzenie, podczas gdy tyłu twoich rodaków umiera z głodu!”. Potem zmusiła mnie, żebym przyniosła łyżkę i zjadła to jajko. Tego wieczoru wśliznęłam się do kuchni i zmieniłam numer na jajku z jedyńki na siódemkę. Pomyślałam, że Adeline się ucieszy, iż chociaż raz wywołają jej numer. Skąd mogłam wiedzieć, że nie znosi jajek? Wszystko, co mi wiadomo, to to, że w niedziele nie ma ani jajek, ani gości.

- Mówią, że Adeline jest bardzo inteligentna, ale dla mnie jest także godna pożałowania. Chodzi wciąż w tej dziecinnej brązowej sukience, wygląda jak uchodźca z głębi lądu w ubraniu ze śmietnika. Nigdy też nie dostaje żadnych listów, chociaż zawsze jest pierwsza w kolejce, kiedy rozdają nam pocztę. Wczoraj słyszałam, jak Monica powiedziała do niej: „Czekasz na list od kogoś? Na twoim miejscu nie spodziewałabym się zbyt wiele!”.

- Monica jest niezadowolona, bo Adeline w przyszłym roku będzie z nią w jednej klasie. Żaden Mózg nie lubi być wystawiany na próbę. Chociaż Adeline chodzi tak ubrana, myślę, że w końcu osiągnie swój cel. Ma w sobie coś, co decyduje o prawdziwej wartości człowieka, nie sądzisz?

Zadzwoił dzwonek na lunch i dziewczynki rzuciły się do wyjścia. Oczekałam jeszcze chwilę, a potem bezszelestnie otworzyłam drzwi, upewniając się, że nikogo tam nie ma. Uff! Co za ulga! Teren jest bezpieczny! Myjąc ręce, gapiłam się w lustro, pełna trudnych do wyrażenia emocji. Zastanawiałam się nad nieudaną próbą Eleanor podarowania mi niechcianego jajka. Kogo próbuje oszukać? - myślałam. Wszyscy bardzo dobrze wiedzą o mojej „bejjajeczności” i niektórzy nawet się nade mną litują. Nigdy nie pozwolę sobie na to, żeby być obiektem czyjegoś miłosierdzia albo współczucia. Poza tym, czy mimo wszystko w ich uczuciach do mnie nie tkwi czasem odrobina szacunku?

Powędrowałam do sypialni i usiadłam na skraju łóżka, zaciągnawszy wokół zasłony dla odrobiny prywatności. Książki położyłam obok latarki, która leżała w szafce nocnej przy łóżku. Czy siostry wiedzą, że często czytam z latarką pod kocem, gdy zgaszą światło? Czy inne trzynastolatki także mają w nocy przerażające myśli i nie mogą zasnąć? Czy także czasem ogarnia je strach przed bezimiennymi potworami z głębin? Jeżeli tak, to jak radzą sobie z tym paraliżującym strachem przed przyszłością? Jaka jest ich droga ucieczki?

Spojrzałam z niesmakiem na swoją ciasną brązową suknię o dwa numery za małą... Mój „kostium uchodźcy”! Lepiej przebiorę się w szkolny mundurek, zanim pójdę na lunch, między moje rówieśnice. Przynajmniej jest w dobrym rozmiarze i jeszcze na mnie pasuje.

Rozdział 19

Koniec semestru

Był ostatni dzień semestru. Lekcje skończyły się i my, dziewczynki mieszkające w internacie, siedziałyśmy w poczekalni, czekając na rodziców, którzy mieli nas zabrać na wakacje. Eleanor Lui miała na sobie swoje „dobre” buty na wysokim dwucalowym obcasie i przeglądała się w lustrze, napuszając włosy.

- Muszę przyznać, że moja grzywka wygląda bardzo ładnie... nawet jeżeli mówię to sama o sobie - oświadczyła.

- Na pewno wygląda lepiej niż twoje nogi! - rzuciła niemiły przycinek Monica, ściągając równocześnie uwagę wszystkich na swoje smukłe, pięknie obute stopy. To była prawda, że nogi Eleanor w porównaniu z jej wyglądały jakoś grubo i mięsiście, kiedy stąpała niepewnie na wysokich obcasach.

- Problem polega na tym, że za bardzo lubię jedzenie - szczerze odparła, chichocząc. - Pamiętacie, jak wczoraj rozmawiałyśmy o krokodylach na lekcji przyrody u Mamien Valentino? Zastanawiałam się, jak by smakował pieczony krokodyl, kiedy nauczycielka zapytała mnie, czy krokodyl ma płuca. Jeżeli tylko ich mięso jest smaczne, co kogo obchodzi, jak oddychają?

- To dlatego jesteś taką świetną kucharką! - wykrzyknęła jej lojalna przyjaciółka Irene.
- Wszystko w twojej głowie zamienia się w przepisy. Pamiętasz, jak na lekcji angielskiego mówiliśmy o słowie „serendipity”*?

** Serendipity - termin oznaczający dar dokonywania szczęśliwych, przypadkowych odkryć, nawiązujący do perskiej bajki Trzej księżeta z Serendipu, której bohaterowie ten dar posiadali.*

Wszystkie wybuchłyśmy śmiechem. Nasza nauczycielka angielskiego, matka Luiza wyjaśniła nam właśnie znaczenie tego słowa jako „odkrycie przez przypadek czegoś, czego wcale się nie szukało”.

- Teraz, dziewczynki, chcę, abyście mi podały jakieś przykłady, które pasowałyby do tego słowa, żeby nabrało ono dla nas znaczenia - wydała polecenie.

Zgłosiła się Rachel.

- Czy może to być na przykład odkrycie Ameryki przez Kolumba? Szukał skrótu do Indii, kiedy natknął się na całkiem nowy kontynent.

- Bardzo dobrze! Jeszcze inne przykłady, dziewczynki?

- Ostatniej niedzieli mój tato opowiadał mi o wojnie koreańskiej - powiedziała Daisy Chen. - Czytał w gazecie, że wielu ciężko rannych amerykańskich żołnierzy ratuje się dzięki lekarstwu o nazwie penicylina. Dziesięć lat temu na pewno by umarli. Jednak angielski doktor, który nazywa się Alexander Fleming, przez przypadek upuścił trochę pleśni na płytkę z bakteriami i zauważył, że wszystkie znajdujące się w jej pobliżu zginęły. W ten sposób odkrył penicylinę. Całkowicie przez przypadek!

- To jest jeszcze jeden znakomity przykład. Czy pamiętacie, jak na lekcji tydzień temu poznałyśmy zjawisko galwanizmu? Czy możecie jakoś połączyć te pojęcia: galwanizm i serendipity?

W zeszłym tygodniu matka Luiza powiedziała nam, że słowo „galwanizm” pochodzi od nazwiska Włocha Luigiego Galvaniego, który jako pierwszy zauważył, że mięśnie nogi żaby poruszają się w wyniku stymulowania nerwu. Nikt jednak nie znał odpowiedzi na jej pytanie, bo nauczycielka nie powiedziała, co Luigi Galvani najpierw robił z nogą żaby, kiedy dokonał odkrycia.

- Eleanor! Obudź się! Masz jakiś pomysł? - ponowiła pytanie matka Luiza. - Jaka historia stoi za odkryciem Galvaniego i jego żabą?

- Och, matko Luizo! - zaczęła się nagle rozplęwać Eleanor. - Żabie udka są takie pyszne, kiedy podsmaży się je z dodatkiem odrobiny sosu sojowego i imbiru. Takie delikatne i soczyste. W restauracji mojego taty są żabie udka i zamawiam je za każdym razem. Tyle że w menu figurują jako „polne kurczaki”. Ale to to samo - przerwała na chwilę i przypomniała sobie, do kogo mówi. - Myślę, że pan Galvani jadł żabie udka na kolację. Może przez

przypadek ugryzł nerw i noga poruszyła się, albo co. To kolejny przykład zjawiska serendipity.

Matka Luiza uniosła brwi, podczas gdy cała klasa ryczała ze śmiechu.

- Niesamowite! A więc mamy pana Galvaniego żującego żabie nogi! - poczekała chwilę, aż klasa się uspokoi, i ciągnęła: - W rzeczywistości pan Galvani wieształ żabie nogi na miedzianym drucie z żelaznego karnisza w swoim domu. Kiedyś podmuch wiatru poderwał żabią nogę tak, że dotknęła tego karnisza, a wtedy poruszyła się. Nie miał takiego zamiaru, ale przez przypadek wytworzył prąd elektryczny. Ten serendypiański przypadek w XVIII wieku doprowadził do odkrycia zjawiska galwanizmu.

Jedna po drugiej moje koleżanki z internatu były zabierane do domu, wykrzykując przy tym do siebie: „najlepsze życzenia” i „miłych letnich wakacji”. W końcu zostałyśmy tylko Rachel Yu, Mary Suen i ja. Chociaż czułam się szczególnie związana z tymi dwoma dziewczynkami, nigdy nie potrafiłam im otwarcie wyznać spraw związanych z moją rodziną. Były to uczucia, które dusiłam w sobie, nie znosiłam nawet o tym myśleć, a co dopiero mówić. Poza tym one miały swoje własne problemy. Ojciec Mary utrzymywał „drugą” żonę i większość czasu spędzał z tamtą rodziną. Chociaż matka Mary była jego prawdziwą żoną, widywała go tylko na urodziny Mary i na chiński Nowy Rok. Zaniedbywana i ignorowana, pani Suen zgorzkniała i stała się kłótniwą kobietą. A więc w tych rzadkich chwilach, kiedy bywał w domu, on i matka Mary przeważnie się kłócili.

Rodzice Rachel żyli w separacji. Jej ojciec, sławny dżokej i treser koni, oszczędzał każdy grosz, żeby mogła chodzić do Najświętszego Serca. Była jedynym celem jego życia, a zarazem inwestycją w jego własną przyszłość, ale ona czuła się przytłoczona ojcowskimi oczekiwaniami.

Po całym tym zamieszaniu i radosnym podnieceniu wakacyjnych odjazdów nabawiłam się mocnego bólu głowy. Chociaż nie wspominałam nic o swoich wakacyjnych planach, wszystkie dziewczynki wiedziały, że jestem jedyną uczennicą, która nie opuści internatu na wakacje, bo nawet nie zadałam sobie trudu, żeby się spakować. Ciężko mi było znieść stan ciągłego opuszczenia i nie mogłam się powstrzymać od litowania nad sobą. Mary i Rachel pewnie specjalnie zostały, żeby tak długo, jak to tylko możliwe, dotrzymać mi towarzystwa. Czy wyczuwały mój nastrój?

Zrobiłam sobie przechadzkę na balkon, a one wyszły za mną. Zapadał zmrok i na całym wzgórzu, w porcie Victoria i na półwyspie powoli zapalały się światła. Widać było ogromne statki błyskające w dole zatoki, dobrze oświetlone promy miarowo przemierzające przestrzeń pomiędzy Hongkongiem i Koulunem. Ogarnęło mnie pragnienie ucieczki.

- Bardziej niż za wszystkim - powiedziałam im - tęsknię za tym, żeby dorosnąć, wydostać się stąd i zobaczyć świat. Czy nie byłoby cudownie, gdybyśmy we trzy mogły popłynąć jednym z tych wielkich statków do krajów, o których czytałyśmy? Do Japonii, Anglii, Ameryki? Muszę stąd wyjechać, stanąć na własnych nogach i sama tworzyć swoją przyszłość.

- Przysięgnijmy sobie - powiedziała Rachel - że zawsze będziemy sobie pomagać w potrzebie, gdziekolwiek byśmy się znalazły.

Z powagą wszystkie trzy umieściłyśmy nasze dłonie jedna na drugiej i w ten sposób zrobiłyśmy jedną wielką pięść.

Rozdział 20

Zapalenie płuc

Mój ból głowy pogorszył się, kiedy Mary i Rachel pojechały do domu i zostałam sama. Przez całą noc szukałam w łóżku wygodnej pozycji, dręczona napływami to zimna, to gorąca. Łaskotało mnie w gardle i nie mogłam powstrzymać się od kaszlu. Następnego poranka na widok śniadania poczułam się niedobrze. Było to bardzo przygnębiające: siedzieć tak w refektarzu zupełnie samotnie, z uczuciem *deja vu*. W końcu dostałam takiego ataku kaszlu, że zwymiotowałam. Kiedy wróciłam z łazienki, zaczęłam pluć krwią.

Matka Maria przyłożyła mi rękę do czoła i powiedziała, że mam wysoką gorączkę. Kazała mi iść do łóżka i zawołała lekarza. Temperatura skoczyła mi do 40 stopni. Kiedy przyszedł doktor, natychmiast zabrał mnie do szpitala.

Podczas pobytu w szpitalu Mary Suen codziennie przychodziła do mnie w odwiedziny. Była moim jedynym gościem. Jej matka mieszkała w odległości, którą można było pokonać pieszo, a Mary powiedziała mi, że i tak nie ma nic lepszego do roboty. Przy jakiejś okazji wpadł do mnie ojciec. Mary spotkała go, bo wszedł do mojego pokoju, właśnie kiedy miała wychodzić. Mogła potem donieść naszym koleżankom, że nie tylko naprawdę mam ojca, ale jest także przystojny i dobrze ubrany i wygląda na kogoś ważnego. W ten sposób raz na zawsze znikły podejrzenia, że jestem sierotą.

Lekarze wstrzykiwali mi penicylinę i w końcu wyzdrowiałam. Szofer ojca zabrał mnie ze szpitala, kiedy zostałam wypisana. Ku mojemu zdziwieniu zamiast zawieźć mnie prosto do szkoły, pojechał w kierunku przystani promu dla samochodów.

- Czy jedziemy do domu? - zapytałam, na wpół z nadzieją, na wpół ze strachem.

- Tak, takie są rozkazy twojej matki.

Kiedy zadzwoniłam, drzwi otworzył mi Trzeci Brat. Właśnie niedawno przyjechał z Szanghaju. Byłam uradowana, mogąc go zobaczyć. Miałam do niego chyba milion pytań.

- Gdzie są wszyscy? Jest tak cicho w mieszkaniu.

- Ojciec jest w biurze. Niang, Czwarty Brat i Najmłodsza Siostra zostali zaproszeni do przyjaciół. Zanim Niang wyjechała, słyszałam, jak powiedziała szoferowi, żeby zabrał cię tu na czas rekonwalescencji, na tydzień.

Poczułam ulgę.

- A więc przez jakiś czas będziemy tylko we troje. Gdzie jest Ye Ye?

- Właśnie je lunch. Przyłączmy się do niego. Czekałem na ciebie.

Znaleźliśmy Ye Ye siedzącego samotnie w jadalni, z przygnębieniem wpatrującego się w swój talerz. Leżały na nim marchewka gotowana na parze, mały kawałek gotowanej ryby, kupka ryżu i kilka ziemniaków. Twarz dziadka rozjaśniła się, kiedy wbiegłam i się z nim przywitałam.

- Ye Ye!

- A, Wu Mei! Jesteś w domu. Przepraszam, że nie czekałem z lunchem. Moja cukrzyca pogorszyła się i angielski lekarz, przyjaciel ojca, zaordynował mi specjalną dietę.

Spojrzał z niesmakiem na jedzenie.

- Muszę jeść punktualnie o ósmej, w południe i o szóstej. Inaczej poziom cukru we krwi skacze mi pod niebiosa. Problem polega na tym, że mam już dosyć jedzenia tego samego trzy razy dziennie.

W jego głosie było tyle smutku, że miałam ochotę się rozplakać. Zamiast tego usiadłam przy nim, żeby dotrzymać mu towarzystwa, i zwróciłam się do Trzeciego Brata:

- Jak się miewa ciocia Baba?

- W porządku. Ciągle jeszcze pracuje w banku stryjecznej babki. Martwi się o ciebie i o Ye Ye.

- Czy komuniści wam dokuczają?

- Nie. Życie w Szanghaju układa się lepiej niż kiedykolwiek. Właściwie - zniżył głos - tak dobrze się tam bawię, że wcale nie miałem ochoty przyjeżdżać do Hongkongu. Najstarszy Brat i Drugi Brat wyjechali ponad rok temu na uniwersytet w Anglii. A więc jesteśmy sami w całym domu, tylko z ciocią Babą. Traktuje mnie jak króla!

- Życie w Szanghaju nie zawsze będzie takie! - ostrzegł Ye Ye. - Komuniści prędzej czy później pokażą swoje prawdziwe oblicze. Poza tym wasz ojciec chce, żebyś też pojechał uczyć się w Anglii od przyszłego roku. Tak jak starsi bracia.

- Ale szczęściarz! Och! Gdybym i ja mogła studiować w Anglii! Oddałabym wszystko na świecie, żeby tylko tak się stało! Szkoda! To nie dla nas, dziewczynek!

Uderzona nagłą myślą, spytałam:

- A gdzie jest Najstarsza Siostra? Czy jeszcze mieszka na Tajwanie?

- Nie! Wbrew wszelkim radom wróciła z mężem do Tianjinu i zabrała ze sobą swoją malutką córeczkę. Tak! Najstarsza Siostra jest matką, a ja mam pierwszą prawnuczkę - odparł Ye Ye. - Ale popełnia błąd, wracając do komunistycznych Chin! Zapamiętajcie sobie moje słowa! Będzie jeszcze tego żałować.

- A jakie ty masz plany na przyszłość? - zwrócił się do mnie z pytaniem Trzeci Brat. - Jak ci idzie w szkole?

Zanim mogłam odpowiedzieć, Ye Ye oświadczył z dumą: - Jest w świetnej formie i rok po roku kończy semestr jako najlepsza z klasy. Zaczęła od pierwszej klasy, kiedy przyjechała do Hongkongu. Następnego roku przeskoczyła o poziom i poszła do trzeciej. Właśnie otrzymaliśmy list od matki przełożonej, w którym pisze, że namawia ją, żeby znowu przeskoczyła klasę. We wrześniu pójdzie do piątej, a ma tylko trzynaście lat!

- Nieźle! - wykrzyknął Trzeci Brat. - Pewnie jesteś z siebie zadowolona.

- Och, sama nie wiem. Co mi z tego przyjdzie? Z bycia najlepszą, z przeskakiwania klas i tak dalej. Moje przyjaciółki pewnie myślą, że jestem jakimś dziwadłem: cały czas czytam. Nie, to mi nic nie da. Nazywają mnie „uczoną”, ale nie wiem, czy to komplement, czy wyzwisko. Czytam, bo muszę. To pomaga mi o wszystkim zapomnieć. Pozwala mi uciec do innego świata. Ludzie z książek są prawdziwsi niż którakolwiek ze znanych mi osób. Sprawiają, że zapominam.

- Chyba nie jest tu tak źle, co? - zapytał tęsknie Trzeci Brat.

- Jak możesz tak mówić! - wykrzyknęłam. - Ale cóż, dopiero przyjechałeś. Poza tym jesteś synem, a nie pogardzaną córką, i Anglia stoi przed tobą otworem. Mnie jest źle. W zasadzie - bardzo źle. Zacznijmy od tego, że nie mam przyszłości. Boję się, że zmuszą mnie do zaaranżowanego małżeństwa jak Najstarszą Siostrę, tylko po to, żeby się mnie pozbyć. Nie wiem, co dla mnie zaplanowali, ale na pewno nie jest to Anglia. Jestem tu już od dwóch lat i to dopiero trzeci raz, kiedy zostałam wpuszczona do tego domu. Przez resztę czasu siedzę zamknięta w klasztorze jak zakonnica. Ostatnio byłam w domu sześć miesięcy temu, na Nowy Rok. Pomagałam Najmłodszej Siostrze w lekcjach, kiedy Niang wyraźnie powiedziała jej, żeby nie spędzała ze mną tak dużo czasu, i odesłała ją. Komu to potrzebne? Nikomu! Traktuje mnie jak trędowatą i wiem, że mnie nie lubi. Szczerze mówiąc, ja też siebie nie

lubię. Jeżeli zaś chodzi o ojca, nawet nie pamięta, jak mam na imię. Nic dla niego nie znaczę. Mniej niż nic. Jak śmieć, który należy wyrzucić...

- Nie mów tak! - przerwał mi Ye Ye. - Nie powinnaś tak mówić! Masz całe życie przed sobą. Wszystko jest jeszcze możliwe! Próbowałem ci uświadomić, że daleko ci do bycia śmieciem, że jesteś wyjątkowa i bardzo mi droga. To, że zawsze jesteś najlepsza w klasie, dodatkowo to potwierdza. Ale rozpędzisz demony tylko wtedy, | gdy sama będziesz przekonana o swojej wartości.

Świat się zmienia. Musisz na sobie polegać i nie skończyć na małżeństwie, jak twoja starsza siostra. Wierzę w ciebie.

Idź i podejmij rywalizację w najtrudniejszych zadaniach. Sama stwarzaj swój los! Twój Ye Ye jest starym człowiekiem i jego dni są policzone. Kto wie, jak długo jeszcze będziemy mogli ze sobą tak rozmawiać jak teraz? Ale bez względu na to, co będzie, zawsze pamiętaj, że pokładam w tobie nadzieję. Wierz mi! Pracuj tak dalej! Pewnego dnia pokażesz światu, z jakiej gliny naprawdę jesteś ulepiona.

W tej chwili weszła Ah Gum i przyniosła lunch. W przeciwieństwie do spartańskiego posiłku Ye Ye, my dostaliśmy słodkokwaśne żeberka i fasolkę w strączkach z wołowiną w sosie z czarnej fasoli oraz smażony szpinak. Jak tylko wyszła z pokoju, Ye Ye szybko nałożył sobie sporą porcję żeberek.

- Wiem, że nie powinienem tego jeść - powiedział. - Wasz ojciec pewnie by się gniewał, gdyby się dowiedział. Ale lekarze odebrali cały smak mojemu jedzeniu. Czasami zastanawiam się, po co żyć, skoro nie można nawet cieszyć się z posiłków? Co mi jeszcze innego pozostało?

W jego głosie było tyle desperacji, że aż skurczyłam się w sobie. Bardzo chciałam jakoś mu to wynagrodzić i złagodzić jego ból, więc powiedziałam:

- Jak wrócę do szkoły, będę się uczyć jeszcze lepiej. A jeśli będę miała szczęście i pewnego dnia odniosę sukces, stanie się tak tylko dlatego, że we mnie wierzyłeś.

Rozdział 21

Konkurs na sztukę

Kiedy po tygodniu wróciłam do szkoły, wakacje się jeszcze nie skończyły, a wszystkie dziewczynki spędzały czas ze swoimi rodzinami w domu. Szkoła przypominała grobowiec. Codziennie przesiadywałam w bibliotece, czytając i gawędząc z matką Luizą,

która pełniła także rolę szkolnej bibliotekarki. W jednym z czasopism znalazłam ogłoszenie o konkursie na sztukę dla dzieci mówiących po angielsku na całym świecie. Zagrzana do boju słowami Ye Ye, ale pełna obaw, podeszłam do matki Luizy.

- Czy sądzi matka, że powinnam wziąć udział w tym konkursie? Miałabym szansę?

- Tak samo jak każdy inny. Masz czas i chcesz wziąć w nim udział, więc dlaczego nie spróbować? To jakoś da ujście twojej energii i będziesz miała cel.

- Obawiam się, że nie mam dość talentu. Boję się przegrać.

- Spójrz na to inaczej. Każdy, kto się zgłosi, ma szansę. Ale jeżeli nie weźmiesz udziału w tym konkursie, na pewno stracisz szansę, zanim jeszcze zaczniesz. Po pierwsze, musisz uwierzyć, że możesz zrobić wszystko, na czym tylko skoncentrujesz swój umysł. Przypomnij sobie stare porzekadło: „Geniusz to dziesięć procent natchnienia i dziewięćdziesiąt procent ciężkiej pracy”.

Wysłałam prośbę o więcej informacji i byłam bardzo uradowana, kiedy przyszedł do mnie list z formularzem zgłoszeniowym i czterema stronami bardzo skomplikowanych zasad i przepisów. To była jedyna poczta, jaką kiedykolwiek dostałam przez cały czas pobytu w Najświętszym Sercu. Pilnie przeczytałam raz i drugi instrukcje i zabrałam się do roboty. Nazwałam moją sztukę Odeszła z szarańczą i wymyśliłam historię małej afrykańskiej dziewczynki, która została skradziona rodzicom przez bandytów podczas głodu, który spowodowała szarańcza. W jej usta włożyłam moją samotność, poczucie opuszczenia i bycia niechcianą. Dałam swojej bohaterce wszystko z siebie. Co zaczęło się jak rozrywka, skończyło się jak pasja. Uwieńczyłam dzieło jej triumfem nad przeciwnikami, który odniosła dzięki własnym wysiłkom. Bawiłam się przy tym tak świetnie, że prawie było mi szkoda, kiedy skończyłam pisać. „Dedykowane mojemu dziadkowi” - napisałam dumnie na pierwszej stronie i wysłałam na dzień przed powrotem dziewczynek z wakacji.

Szkoła znowu się rozpoczęła, a ja byłam w piątej klasie. Chociaż napisałam wiele listów do ojca i Niang, błagając ich, żeby pozwolili mi pojechać na uniwersytet do Anglii wraz z Trzecim Bratem, nigdy mi nie odpisali. Wyglądało na to, że całkiem o mnie zapomnieli. Kiedy przeprowadzili się do większego domu, nie poinformowali mnie o tym. Dowiedziałam się w sposób iście serendypitański. Pomagałam matce Marii sortować wielką górę świeżej poczty, która przyszła do sióstr na święta. Ku mojemu zdziwieniu natknęłam się na kartkę wysłaną przez moich rodziców. „Najlepsze życzenia świąteczne od Josepha i Jeanne Yen” z informacją o zmianie adresu. Zamiast przy Boundary Street w Koulunie mieszkali teraz przy Stubbs Road w Hongkongu. Oczywiście nie uważali tego ani za stosowne, ani warte zachodu, żeby do mnie napisać.

Chiński Nowy Rok minął i rozpoczął się rok 1952, a ja nie miałam żadnych wieści z domu. Nie było także wiadomości o mojej sztuce, chociaż upłynęło już sześć miesięcy. Matka Luiza pocieszała mnie:

- Bądź cierpliwa. Brak wiadomości to dobra wiadomość. Tak długo, jak nie wiesz na pewno, możesz mieć nadzieję. Módl się! Cuda się zdarzają!

- Jeśli wygram, czy pomożesz mi przesłać wiadomość do Ye Ye? Będzie taki szczęśliwy! Naprawdę we mnie wierzy i jemu zadedykowałam tę sztukę.

Marzec 1952 r.

Grałam właśnie w koszykówkę. Gra była wyrównana. Pochyliłam głowę i pobiegłam w kierunku kosza, myląc swoją przeciwniczkę nagłym zwrotem w lewo. Byłam wolna i dokładnie wymierzyłam w cel...

- Adeline!

Wołała mnie Mamien Valentino. Rzuciłam piłkę mimo wszystko i popatrzyłam, jak leci łukiem w powietrzu i wpada do siatki. Siup! Dwa punkty! Remis. Chociaż raz nie chybiłam.

- Adeline! Chodź tu natychmiast!

- Och, matko! Nie możemy skończyć tej gry? Jeszcze pięć minut! Proszę...

- Nie, Adeline! To nie może czekać! Szofer jest na dole i ma cię zabrać do domu.

- Szofer? Czy dobrze słyszę? Zabrać do domu? Czy umarłam i poszłam do nieba?

Zapadła cisza i wszystkie dziewczynki na boisku słuchały ze skupionymi twarzami. Wiedziałam, co im chodzi po głowie, bo ja myślałam to samo: „Adeline ma szofera?”. Wszystkie byłyśmy tak samo zdumione!

Opuściłam boisko i pobiegłam do matki Valentino.

- Idź, umyj ręce i uczesz włosy - powiedziała. - Nie ma czasu na zmianę ubrania. Ojciec przysłał szofera, żeby cię zabrał prosto do buddyjskiej świątyni. Twój dziadek nie żyje. Dzisiaj jest jego pogrzeb.

Płakałam przez całą długą ceremonię, ogarnięta smutkiem i poczuciem straty. Nikt inny nie płakał. Ojciec, Niang, Trzeci Brat, Czwarty Brat i Najmłodsza Siostra siedzieli przy mnie z kamiennymi twarzami, podczas kiedy mnisi śpiewali niekończące się mantry i wysławiali cnoty Ye Ye. Idący do głowy zapach kadzidła roznosił się w powietrzu. Pod stosami białych kwiatów ujrzałam smutną twarz mojego Ye Ye, patrzącą ze zdjęcia przybitego do trumny. Jeszcze raz usłyszałam jego głos zagrzewający mnie, żebym starała się z całych sił i żebym sama ułożyła sobie życie. To dzięki niemu wzięłam udział w konkursie

na sztukę. Już nigdy się nie dowie, jak bardzo na mnie wpłynął. Czy komukolwiek na świecie jeszcze zależy na tym, czy wygram, czy przegram?

Widziałam, że Niang patrzy na mnie z nieukrywaną pogardą, kiedy wyszliśmy i czekaliśmy, aż szofer ojca zabierze nas do domu. Zdawałam sobie sprawę z tego, jak okropnie wyglądam w brudnym szkolnym mundurku, zniszczonych tenisówkach, z prostymi, nieulożonymi włosami, obgryzionymi paznokciami i oczami zapuchniętymi od płaczu. Stojąc przy niej, czułam się mała, brzydka i bez wartości. Złapałam w nozdrza zapach jej perfum i zrobiło mi się niedobrze ze strachu. Kiedy podjechał studebaker, Niang odwróciła się do ojca i oświadczyła gromkim głosem, że robię się coraz brzydsza, w miarę jak jestem starsza i rosnę. Słyszac to, Czwarty Brat parsknął z pogardą. Jaka to była nędza! Czułam się jak żywcem obdzierana ze skóry.

W domu Niang zawołała mnie do salonu. Kazała mi zacząć szukać sobie pracy po wakacjach, bo ojciec ma zbyt wiele dzieci na utrzymaniu i „nie stać” go już dłużej na moje czesne. Przypomniała mi, że mam czternaście lat i nie mogę się spodziewać, że wiecznie będę opływała w luksusy na jego rachunek.

Po lunchu szofer zawiózł mnie z powrotem do szkoły. Właśnie trwał czas wolny po podwieczorku i moje koleżanki z internatu zabawiały się grą. Rachel wykrzyknęła:

- Przyłącz się do nas! Jaka według ciebie jest twoja najlepsza fizyczna, intelektualna i społeczna cecha, Adeline? Każdy z graczy najpierw ma zapisać swoje spostrzeżenia na papierze. A potem reszta z nas dla porównania przedstawi swoje oceny.

Wraz z rozwojem gry okazało się bardzo pouczające, jak moje przyjaciółki postrzegają się nawzajem. Jedna po drugiej, nie zdając sobie z tego sprawy, każda z nas odsłaniała swoją najskrytszą istotę. Szłyśmy według listy, w porządku alfabetycznym. Daisy (styl przeciw szczerości), Eleanor (włosy przeciw ustom), Mary (nogi przeciw rękom), Irena (oczy przeciw życzliwości), Rachel (inteligencja przeciw hojności). Ponieważ ja przyszedłam później, mogłam wziąć udział w grze jako ostatnia. W końcu jednak nadeszła moja kolej. Wpatrywałam się w czystą kartkę i rozpaczliwie usiłowałam znaleźć chociaż jedną swoją dobrą cechę.

- No co ty, Adeline! - wtrąciła się Rachel. - Napisz coś w końcu!

- Dobrze - wykrztusiłam. - A więc macie! Rachel otworzyła moją kartkę.

- Co to jest? Napisałaś: „nic”. O co chodzi?

- To właśnie prawda! Nic! Nie sądzę, żebym miała jakiegokolwiek dobre cechy. O to chodzi.

- Taka jest twoja szczerza opinia na swój temat? - zapytała Rachel.

- Tak! Właśnie tak! Wszystko we mnie jest brzydkie. Nie znoszę siebie!

- No cóż, mamy inne zdanie. W zasadzie uważamy, że to tobie najprawdopodobniej uda się odnieść sukces.

Nagła śmierć Ye Ye w połączeniu z nieukrywaną pogardą Niang wepchnęła mnie w ciężką depresję. Noc po nocy nie mogłam spać - martwiłam się o swoją przyszłość, zastanawiałam, co ze mną będzie. Spędzałam godziny na modlitwie w uroczystym zaciszu szkolnej kaplicy, próbując znaleźć wyjście z sytuacji. Marzyłam, żeby uciec i przedostać się do Chin, na kontynent, i połączyć się z ciotką Babą i moimi przyjaciółkami ze szkoły w Szanghaju. Pisałam niezliczone błagalne listy do rodziców, żeby pozwolili mi pojechać do Anglii, gdzie studiowało moich dwóch starszych braci. „Trzeci Brat ma wyjechać do Londynu w sierpniu - przekonywałam. - Czy mogę pojechać z nim? Tak bardzo chciałabym studiować na uniwersytecie. Przeskoczyłam dwa poziomy w ciągu ostatnich trzech lat i ciągle jestem najlepsza z klasy. Wiem, że jestem tylko dziewczynką i że na to nie zasługuję, ale, proszę, czy moglibyście być tacy dobrzy? Obiecuję, że wszystko wam oddam, jak tylko ukończę szkołę i zdobędę przyzwoitą pracę”.

W ostatnie dni nie mogłam jeść, spędzałam czas, gapiąc się na port w dole, marząc o tym, żeby pewnego dnia wejść na jeden z zakotwiczonych w zatoce statków i odpłynąć ku bajecznym instytucjom nauczania, daleko, daleko od domu. Każdego popołudnia w czasie podwieczorku czekałam w kolejce, mając nadzieję, że dostanę Hst z domu. Pomiedzy uczennicami krążyło to już jako żart, że zawsze czekam na pocztę, chociaż w ciągu trzech lat przyszedł do mnie tylko jeden list. I to nie od rodziny, ale od komisji konkursu na sztukę. Jednak nie mogłam się powstrzymać i stałam w tej kolejce każdego dnia. Myśl, że za kilka miesięcy będę musiała opuścić szkołę na zawsze, doprowadzała mnie do rozpacz. Bez szans na dalszą edukację moje marzenia bladły, a ja cierpiałam katusze. Dzień po dniu strach zarzucał swoją sieć na wszystkie moje myśli i opanowywał wszystkie zakątki mojego serca.

Czas upływał nieubłaganie i znowu nadeszła sobota. Jeszcze osiem tygodni i będzie koniec semestru... a w moim przypadku być może koniec szkoły na zawsze.

Grałyśmy właśnie we cztery w monopol, nie mogłam jednak włożyć w grę serca i ciągle przegrywałam. Na dworze panował upał i wiał gorący wiatr. Radio ostrzegało przed możliwością tajfunu następnego dnia. Nadeszła moja kolej i rzuciłam kostkę. Kiedy grałam, myśl o opuszczeniu szkoły ciągle tkwiła gdzieś w mojej głowie jak nieustępliwy ból zębów.

- Adeline! - zawołała Mamien Valentino.

- Nie możesz teraz odejść - zaprotestowała Mary. - Przynajmniej raz wygrywam. Jeden, dwa, trzy, cztery. Świetnie!

Wylądowałaś na mojej posiadłości. Trzydzieści pięć dolarów, bardzo proszę. Och, dzień dobry, matko Valentino! Wszystkie wstałyśmy z miejsc, żeby ją przywitać.

- Adeline, nie słyszałaś, że cię wołam? Szybko, biegnij na dół! Szofer czeka, żeby cię zabrać do domu!

Pełna złych przeczuć pobiegłam na dół, zastanawiając się, kto tym razem umarł. Szofer ojca zapewnił mnie, że wszyscy są w dobrym zdrowiu.

- Więc dlaczego mnie wzywają? - zapytałam.

- A skąd ja mam wiedzieć? - odpowiedział, wzruszając obronnie ramionami. - Wiem tyle co ty. Oni wydają polecenia, a ja je wypełniam.

Podczas krótkiej drogi do domu moje serce przepełniało przerażenie. Zastanawiałam się, co też mogłam zrobić źle. Auto zatrzymało się przed elegancką willą, pośrodku wzgórza, pomiędzy jego szczytem a przystanią.

- Gdzie jesteśmy? - zapytałam niezbyt mądrze.

- Nic nie wiesz? - odpowiedział niegrzecznie szofer. - To wasz nowy dom. Twoi rodzice przeprowadzili się tu parę miesięcy temu.

- Zapomniałam - odparłam, wysiadając z auta.

Ah Gum otworzyła drzwi. W środku było chłodno i spokojnie.

- Gdzie są wszyscy?

- Twoja matka gra w brydża. Twoi dwaj bracia i Najmłodsza Siostra opalają się przy basenie. Twój ojciec jest w swoim pokoju i chce się z tobą zobaczyć, jak tylko będziesz w domu.

- Zobaczyć się ze mną w swoim pokoju? - Byłam pod wrażeniem myśli, że oto zostałam wezwana przez ojca, żebym przekroczyła próg Najświętszej z Najświętszych, miejsca, do którego nigdy mnie nie zapraszano. Dlaczego? Czy chcą mnie zmusić do zaaranżowanego małżeństwa? Nieśmiało zapukałam do drzwi. Ojciec był sam. W szlafroku i w kapciach wyglądał na zrelaksowanego. Czytał gazetę. Uśmiechnął się, kiedy weszłam, i widać było, że jest w bardzo dobrym humorze. Najpierw odetchnęłam z ulgą, ale potem znowu się zaniepokoiłam. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego nagle jest taki miły, czy to z jego strony przypadkiem nie podstęp, obliczony na to, żeby mnie wprowadzić w błąd? Czy mogę przestać mieć się na baczności?

- Siadaj! Siadaj! - wskazał na krzesło. - Nie miej takiej przerażonej miny. Proszę, spójrz tutaj! Piszą o kimś, kogo, jak sądzę, oboje znamy.

Wręczył mi gazetę i tam, w rogu, zobaczyłam moje imię, ADELINE YEN, wyróżnione wyraźnymi, wielkimi literami:

„Dzisiaj ogłoszono, że czternastoletnia uczennica ze Szkoły Najświętszego Serca Pana Jezusa Sióstr Kanosjanek* przy Caine Road w Hongkongu, ADELIN JUNLING YEN, wygrała pierwszą nagrodę w międzynarodowym konkursie na sztukę teatralną, który miał miejsce w Londynie, w Anglii, w roku szkolnym 1951-1952. Po raz pierwszy uczennica z Hongkongu, pochodząca z Chin, wygrała w takim prestiżowym konkursie. Poza medalem jest jeszcze nagroda w gotówce - PIĘĆDZIESIĄT FUNTÓW ANGIELSKICH. Nasze najszczerze gratulacje, ADELIN YEN, za to że przyniosłaś chlubę Hongkongowi. Jesteśmy z ciebie dumni”.

Czy to możliwe? Czy to mi się nie śni? Ja - zwyciężczynią?

- Jechałem dzisiaj windą z moim przyjacielem C. Y. Tungiem, kiedy pokazał mi ten artykuł: „Czy zwyciężczyni Adeline Junglin Yen jest jakoś z tobą spokrewniona? Oboje macie to samo niezwykle nazwisko. C. Y. Tung sam ma kilkoro dzieci, ale żadne nie otrzymało jeszcze międzynarodowej nagrody literackiej, o ile mi wiadomo. Była więc to nie byle jaka przyjemność powiedzieć mu, że jesteś moją córką. Świetnie ci poszło!

Cały promieniał. Przynajmniej raz był naprawdę ze mnie dumny. Mógł zabłysnąć przed poważanym przez siebie przyjacielem, C. Y. Tungiem, ważnym biznesmenem, którego

* *Kanosjanki - siostry ze Zgromadzenia Córek Miłosierdzia założonego w XIX w. we Włoszech przez św. Magdalenę z Canossy.* znalazł jeszcze z Szanghaju. Pomyślałam: Czy nadeszła ta wielka chwila, na którą tak czekałam? Aż wibrowałam radością całego świata. Wystarczyło wyciągnąć rękę i dotknęłabym gwiazd.

- Powiedz, jak ci się udało tego dokonać? - ciągnął. - Jak to się stało, że ty wygrałaś?

- No cóż, zasady i reguły były takie skomplikowane. Trzeba było wykazać się poświęceniem, żeby zrozumieć, o co im chodzi. Może tylko ja miałam w sobie tyle determinacji, żeby wziąć udział w konkursie, i nie było innych zawodników?

Zaśmiał się z aprobatą.

- Bardzo w to wątpię, ale to dobra odpowiedź.

- Proszę, ojczy - zapytałam ośmielona, myśląc: teraz albo nigdy. - Czy ja także mogę pojechać do Anglii i studiować na uniwersytecie, jak moi bracia?

- Wierzę, że masz ku temu warunki. Powiedz, czego chciałabyś się uczyć?

Moje serce podskoczyło z radości, kiedy dotarło do mnie, że zgadza się mnie tam posłać. Jak cudownie było po prostu żyć! Uczyć się? - pomyślałam. Wyjazd do Anglii będzie jak wstąpienie do nieba. Czy to ma znaczenie, czego się uczy w niebie? Ale ojciec oczekiwał odpowiedzi. Może więc pisanie? Właśnie wygrałam pierwszą nagrodę w międzynarodowym konkursie pisarskim!

- Chciałabym studiować literaturę. Będę pisarką.

- Pisarką! - parsknął z pogardą. - Zgłodzisz się na śmierć! W jakim będziesz pisać języku i kto będzie czytał to, co napiszesz? Chociaż wydaje ci się, że jesteś specjalistką zarówno w chińskim, jak i w angielskim, to twój chiński jest raczej na podstawowym poziomie. A jeśli chodzi o angielski, czy nie sądzisz, że ci, dla których jest on rodzimym językiem, zawsze będą lepsi od ciebie?

Czekałam w ciszy. Nie chciałam mu się sprzeciwiać.

- Pojedziesz do Anglii z Trzecim Bratem tego lata i pójdiesz do szkoły medycznej. Kiedy ją skończysz, będziesz się specjalizować w położnictwie. Kobiety zawsze będą miały dzieci. Kobiety pacjentki wolą lekarki. Nauczysz się, jak pomagać dzieciom przychodzić na świat. To będzie dla ciebie świetny zawód. Zgadzasz się?

Czy się zgadzam? Oczywiście, że się zgodziłam. Najwyraźniej wszystko już zaplanował. Jeżeli tylko pozwoli mi jechać na uniwersytet, zrobię wszystko, czego tylko sobie życzy. Jak było w tym poemacie Wordswortha? „Rozkoszą w świt ten było, że się żyje”*.

- Ojczy, pójdę do medycznej szkoły w Anglii i zostanę lekarzem. Dziękuję ci bardzo, bardzo.

* William Wordsworth, Preludium XI, przełożył Stanisław Kryński.

Rozdział 22

List od cioci Baby

22 września 1952 r.

Mój cenny mały skarbie!

Co za niespodzianka dostać od ciebie list po tych długich latach i dowiedzieć się, że razem z Trzecim Bratem jedziesz do Anglii, żeby studiować w Oksfordzie. Twój list (ze znaczkiem z Singapuru) przyniósł mi więcej radości niż cokolwiek innego w świecie, jedyne, co byłoby lepsze, to gdybyś przyjechała mnie odwiedzić. Dziękuję, że o mnie myślisz podczas swojej długiej podróży przez ocean. Jaka to dla Was dwojga przygoda!

Tu, w Szanghaju, dzielę dom Twojego ojca przy alei Joffre z panią Chien i dwoma służącymi. Jestem wieczorem zmęczona po długim jak zwykle dniu pracy w Banku Kobiet. A jednak tyle mam Ci do powiedzenia, że muszę napisać do Ciebie już dziś w nocy.

Muszę wyznać, że martwiłam się bardzo o Ciebie, od kiedy nas rozdzielono. Zanim Ye Ye odszedł, zwykle pisał do mnie i przekazywał mi wszystkie wieści o Tobie. Wiem, że

ciocia Reine zabrała Cię z Tianjinu do Hongkongu i że byłaś tam w szkole z internatem. W liście do mnie Ye Ye bardzo się martwił o Twoją przyszłość. Dlatego to taka miła niespodzianka dowiedzieć się, że Twój ojciec zgodził się wysłać Cię na studia do Anglii.

Dzisiaj w nocy szczególnie brakuje mi Ye Ye i to następny powód, dla którego piszę. Kiedyś będziesz w moim wieku i może będziesz chciała ze mną porozmawiać, a mnie już nie będzie. Pamiętaj jednak zawsze, zawsze, cokolwiek się stanie, że jesteś dla mnie bardzo ważna i warta zachodu bez względu na to, gdzie będę.

Kiedy byłaś mała i zdarzyło się coś złego, przybiegałaś do mnie i prosiłaś, żebym odgoniła „tę wielką czarną chmurę” z Twojej głowy, pamiętasz? Opowiadałam Ci bajkę i wtedy słuchając zasypiałaś. Oto nowa historia i chcę, żebyś ją na zawsze zapamiętała. Kiedy tylko poczujesz, że brak ci odwagi i nadciągają te wielkie czarne chmury, weź ten list i przeczytaj go jeszcze raz. To wiadomość od Twojej cioci Baby, która na zawsze zachowa Cię w swoim sercu.

Tę historię opowiedziała mi moja mama (Twoja Nai Nai) wiele lat temu, zanim umarła. Jest to chińska bajka ludowa.

„Pewnego razu była mała dziewczynka, która nazywała się Ye?i?i?i?i?i?. Żyła w Chinach w czasach dynastii Tang. Jej ojciec miał dwie żony i dwie córki, jedną od każdej z żon. Matka Ye?i?i? umarła, a wraz z nią ojciec. Macocha traktowała ją źle, faworyzując swoją własną córkę.

Ye?i?i? była utalentowaną garncarką i spędzała prawie cały czas przy kole garncarskim, ćwicząc swoje umiejętności. Ludzie przyjeżdżali z daleka, żeby zakupić u niej garnki. Jej jedyną przyjaciółką była złota rybka, którą bardzo kochała. Macocha była zazdrosna, złapała rybkę i zjadła ją, ukrywając ości pod kupą obornika. Ye?i?i? znalazła je i schowała w swoim pokoju. Rybie ości promieniowały magicznym światłem, nadając niezwykle połysk jej wyrobom.

Pewnego dnia odbywał się tam wielki festyn, ale Ye?i?i? nie mogła wziąć w nim udziału, bo zakazała jej tego macocha. Kiedy macocha i siostra wyszły, Ye?i?i? ubrała się w piękny płaszcz z piór zimorodka i założyła parę złotych bucików, lekkich i eleganckich.

Na festynie rozmawiała krótko z miejscowym władcą, który był zachwycony jej pięknnością. Macocha jednak rozpoznała ją i rozpoczęła pościg. Ye?i?i? pobiegła do domu, ale zgubiła po drodze jeden ze swoich bucików, który został odnaleziony przez władcę. Kazał wszystkim dziewczętom w swoim królestwie przymierzyć ten bucik, ale na każdą był za mały. Szewc, który uszył buty, wystąpił naprzód i powiedział władcy o Ye?i?i?, która

wymieniła jeden ze swoich garnków na złote buciki. Tak dzięki talentowi i wysiłkom Ye?i?? kupiła buty, co w końcu doprowadziło ją do małżeństwa z władcą. Żyli długo i szczęśliwie”.

W Anglii i w Ameryce, jak mówi mi Twoja stryjeczna babka, opowiada się podobną bajkę, która nazywa się „Kopciuszek”. W jakiś sposób Kopciuszek i Ye?i?? są do siebie podobne: to dzieci oplakujące swoje zmarłe matki. Ich historia może stać się talizmanem chroniącym przed nieszczęściem.

Wygrywając prestiżową międzynarodową nagrodę w konkursie na sztukę, wspięłaś się o szczebel wyżej na drabinie sukcesu. Jak Ye?i?? pokonałaś przeciwności i zatriumfowałaś dzięki własnym wysiłkom. Twoja przyszłość to nieograniczone możliwości, a ja zawsze będę z Ciebie dumna, mój Ty chiński Kopciuszk.

Historia Ye”??i????, pierwszego chińskiego Kopciuszka

Na następnych stronach znajdziecie chiński tekst bajki napisanej w czasach dynastii Tang (618-906 n.e.). Jest to historia Ye?i????, znanej także jako chiński Kopciuszek. Nie mieści się w głowie, że tę powszechnie lubianą bajkę opowiadano już ponad tysiąc lat temu*. Moja ciocia Baba opowiedziała mi o Ye?i??, kiedy miałam czternaście lat, a wy możecie o niej przeczytać w rozdziale dwudziestym drugim.

Jestem wdzięczna doktor Feelie Lee i profesorowi Davidowi Schabegrowi z Wydziału Języków i Kultury Azji Wschodniej Uniwersytetu Kalifornia za ich wiedzę i wysiłki włożone w odnalezienie książki Yu Yang Za Zu w Bibliotece Wschodnioazjatyckiej UCLA. Yu Yang Za Zu zawiera wybór różnych chińskich podań ludowych z IX wieku, wśród nich chiński tekst historii Ye?i??. Jego autorem był Duan Chengshi (-ft ^?), a historie zostały zebrane w encyklopedycznej książce, która była wielokrotnie wydawana przez ostatnie tysiąc sto lat.

Zwróćcie uwagę, że brak w niej interpunkcji, i przypatrz, że się pięknym chińskim znakom. W ten sposób właśnie pisano chińskie starożytne teksty. Najstarsze książki w Chinach były przepisywane ręcznie.

** Papier został wynaleziony w Chinach przez Tsai Luna, eunucha cesarskiego w czasach dynastii Han, w 105 r. n.e. Tsai Lun był urzędnikiem na cesarskim dworze. Pierwsza na świecie w całości wydrukowana książka z buddyjskimi pismami, wydana została w 868 r. n.e. w czasach dynastii Tang. Odnalazł ją sir Aurel Stein w 1907 r. Uznawana za pierwszą na świecie w całości wydrukowaną książkę, przechowywana jest w British Museum w Londynie - dotąd w świetnym stanie (przyp. aut.).*

Nota historyczna

Chiny to wielki kraj, mniej więcej wielkości Stanów Zjednoczonych. Ma najstarszą, nieprzerwaną trwającą cywilizację na świecie, a chińskie pismo przetrwało niezmienną przez ostatnie trzy tysiące lat. Do połowy XIX wieku Chiny były największą potęgą w Azji. Stanowiły kraj skoncentrowany na sobie, uważający się za środek świata. Dlatego Chiny nazywano +? (zhong guó), Państwem Środka.

W 1842 r. Chiny przegrały w wojnach opiumowych. W rezultacie Wielka Brytania przejęła Hongkong i Koulun. Przez około sto następnych lat Chiny poniosły wiele upokarzających porażek z rąk wielkich potęg przemysłowych, wliczając w to Wielką Brytanię, Francję i Japonię. Wiele miast portowych na chińskim wybrzeżu (takich jak Tianjin czy Szanghaj) znajdowało się pod kontrolą innych państw. Chińczykami zarządzili obcy, a oni sami, w swych własnych miastach, byli traktowani jak obywatele drugiej kategorii. W 1911 r. wybuchła rewolucja, w wyniku której obalony został cesarski dwór dynastii mandzurskiej w Pekinie. Sun Yatsen został prezydentem i ogłosił Chiny republiką. Jednak kraj rozpadł się na strefy wpływów, rządzone przez wojskowych dygnitarzy, którzy walczyli ze sobą o panowanie nad krajem. Chiang Kaishek, generał wojska i protegowany Sun Yatsena, przejął władzę po jego śmierci w 1925 r.

Japonia najpierw przechwyciła Tajwan od Chin w 1895 r. Potem zagarnęła też Mandzurię. W czerwcu 1937 r. wydała Chinom wojnę i szybko zajęła Pekin i Tianjin. Kiedy urodziłam się w listopadzie 1937 r. w Tianjinie, miasto było nadal podzielone na strefy należące do innych państw. Poza nimi zarządzili Japończycy, ale moja rodzina mieszkała na terenie cesji francuskiej, zarządzili więc nami obywatele Francji i panowało francuskie prawo. Moja siostra i ja uczęszczałyśmy do francuskiej szkoły misyjnej i uczyły nas francuskie katolickie siostry. 7 grudnia 1941 r. Japonia zbombardowała Pearl Harbor, wypowiedając wojnę Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii. Tego samego dnia japońskie wojska weszły na teren zagranicznych stref w Tianjinie. Ponieważ mój ojciec nie chciał kolaborować z Japończykami, przybrał fałszywe nazwisko i uciekł do Szanghaju. Przyłączyliśmy się do niego dwa lata później.

W 1945 r. Japonia poddała się, a II wojna światowa miała się ku końcowi. Chiang Kaishek znowu był u władzy. Jego triumf trwał jednak krótko, bo szybko wybuchła wojna domowa pomiędzy Kuomintangiem (Partią Narodową) pod rządami Chianga i komunistami pod Mao Tsetungiem. W 1948 r., w środku wojny domowej, moi rodzice przenieśli mnie z Szanghaju z powrotem do Tianjinu, podczas gdy sami powrócili do Szanghaju, a stamtąd udali się do Hongkongu. Komuniści wygrali wojnę i wyparli Kuomintang z kontynentu na Tajwan.

Byłam jedyną uczennicą w szkole, kiedy komuniści przejęli władzę w Tianjinie. Wszystkie inne uczennice uciekły. Na szczęście zostałam ocalona przez ciotkę, która zabrała mnie ze szkoły i przewiozła do Hongkongu. W tym czasie Hongkong był w dalszym ciągu brytyjską kolonią i moi rodzice znowu posłali mnie do katolickiej szkoły z internatem. Oni sami liczyli na to, że Amerykanie pomogą Chiang Kaishekowi odzyskać Chiny. Wojna koreańska wybuchła w 1950 r. i skierowała Koreę Północną (wspomagana przez komunistyczne Chiny i Związek Radziecki) przeciw Korei Południowej (wspomaganej przez Narody Zjednoczone). Ludzie w Hongkongu bardzo się bali, że komunistyczne Chiny wkroczą z kontynentu i zajmą Hongkong. Tak się nie stało. Osiągnięto rozejm i tak zakończyła się wojna koreańska.

Opuściłam Hongkong w sierpniu 1952 r. i pojechałam do szkoły w Anglii.

Posłowie

Moje życie zmieniło się całkowicie, od kiedy zamieszkałam w Anglii. Przez trzy lata uczyłam się w rozmaitych szkołach z internatami, a potem rozpoczęłam studia. Zdałam egzaminy do koledżu uniwersyteckiego i na studia medyczne. Był to cudowny okres mojego życia. Otworzył się przede mną wspaniały świat nauki. Nie mogłam się doczekać na początek zajęć każdego dnia. Eksperymenty w laboratorium przypominały mi intrygujące partie szachów. Moim przeciwnikiem było „wielkie nieznane”, które właśnie miałam zdemaskować. Na całej drodze rozsiane były zaś zwodnicze wskazówki.

Po ukończeniu studiów wyemigrowałam do Kalifornii w Stanach Zjednoczonych i tam pracowałam w zawodzie lekarza przez dwadzieścia sześć lat. Chociaż w tym czasie cieszyłam się już bardzo szczęśliwym małżeństwem i dwójką cudownych dzieci, ciągle jeszcze tęskniłam za akceptacją rodziców. Mój ojciec zmarł w 1988 r., ale macocha Niang nie pozwoliła nam poznać jego prawdziwego testamentu. Wyglądało na to, że nigdy się nie dowiem, czy mój ojciec kiedykolwiek chciał mnie mieć.

Dwa lata później zmarła Niang. Potem Trzeci Brat nagle poinformował mnie, że w jakiś nieoczekiwany i tajemniczy sposób zostałam pominięta w testamencie macochy. Odkryłam także, że uknuto spisek, żebym nie dowiedziała się prawdy. To odkrycie, wraz z moim rozpaczliwym poszukiwaniem testamentu ojca, było jak kartka wydarta prosto z mojego dzieciństwa, kiedy zostałam okrutnie ukarana za to, że przeciwstawiłam się Niang. Czterdzieści lat później historia się powtórzyła. Możecie przeczytać o tym wszystkim w mojej autobiografii *Falling leaves*, która została opublikowana w Londynie przez Michaela Josepha i Penguin Books.

Mam nadzieję, że podobał wam się Chiński Kopciuszek.